



***ANN MAJOR***



***Dwie korony***

***Złota Dynastia 01***

Tytuł oryginału: Cowboy at Midnight

*Drogie Czytelniczki!*

*Mam przyjemność zarekomendować Wam kolejną sagę rodzinną, w której odnajdziecie wiele wątków obyczajowych, romansowych, ale też kryminalnych. Tym razem zapraszam do poznania Fortune'ów, najpotężniejszej i najbogatszej rodziny w Teksasie. Są wśród nich ranczerzy, żołnierze, finansiści, właściciele firm, ale też gwiazdy filmowe.*

*Przez dwanaście miesięcy będziemy śledzić losy niektórych członków tego rozgałęzionego rodu, poznamy także mroczne i wstydlive sekrety rodzinne.*

*Bogactwo zdobyli pracą własnych rąk, a ich pierwsze ranczo Dwie Korony – nazwane tak od charakterystycznego znamienia, które mają wszyscy członkowie rodziny – było na początku podupadającą farmą.*

*Kingstone Fortune, założyciel rodu, często przymierał głodem. Jego syn Ryan jest milionerem i powszechnie szanowanym obywatelem.*

*A zatem zapraszam do Teksasu!*

# PROLOG

## *Ranczo „Dwie Korony” Red Rock, Teksas*

Ktoś zaraz tu umrze!

To niesamowite odczucie przeszło ją gwałtownie i wyrwało z głębokiego snu. Rosita Perez energicznym ruchem odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka.

W pokoju panował chłód, ale mimo tego, jej długie, czarne włosy z charakterystycznym białym pasemkiem nad czołem były całkiem mokre od potu.

Rosita zadrżała. Ktoś umrze. Wiedziała to z całą pewnością. Była córką długiej linii znachorów i szamanów i podobnie jak jej przodkowie, którzy leczyli dotykiem dłoni, umiała przewidzieć pewne wydarzenia.

A teraz czuła, że strumień życia nie biegnie prosto. Zawsze wiedziała, że nie wszystkie mechanizmy świata działają tak logicznie, jak zakładali jej wielkoduszni pracodawcy – Ryan i Lily Fortune'owie. Starła się jednak ukrywać swe przeczucia, bo wiele osób, nawet jej ukochany mąż Ruben, podchodziło do tego sceptycznie.

Tej nocy miała koszmarny sen, zagadkowy i jakby ostrzegawczy. Widziała czerwony księżyc, który przebił się przez chmury i zawisł nad ranczem. Kiedy wybiegła i na niego spojrzała, księżyc nagle zamienił się w czaszkę, złowieszczo wirującą nad domem Ryana i Lily. Krzyknęła przerażona i w tym momencie się obudziła.

A teraz była zbyt poruszona, żeby wrócić do łóżka. Owinęła się ciepłym szlafrokiem i na palcach, aby nie obudzić Rubena, wyszła z sypialni. Ostrożnie przeszła przez korytarz zastawiony regałami pełnymi książek i szklanych słoików z ziołami, a potem weszła do niewielkiego

saloniku. Otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz. Gęste nocne powietrze pachniało jałowcem, wokół słychać było dźwięki cykad.

Letnie zapachy, letnie odgłosy. Dlaczego teraz przyprawiały ją o drżenie?

– Pomocy!

Podskoczyła. Rozejrzała się dookoła, ale nie potrafiła powiedzieć, skąd dochodził ten krzyk. Wpatrywała się w drzewa otaczające dom, ale tym razem nie podziwiała ich piękna, i nagle zaczęła się czuć jak w więzieniu.

– Kto tam? – zawołała.

Krwistoczerwony księżyc w kształcie czaszki, dokładnie taki sam jak w jej śnie, wisiał nad ranczem. Wpatrywała się w niego przerażona, pełna obaw, czy nie zwiastuje czegoś złego, aż schował się za ciemną chmurą. W tej samej chwili rozległo się wycie kojotów. Gdy umilkły, zza zasłony jałowców usłyszała upiorny śmiech.

– Kto tam jest?! – krzyknęła.

Wydawało się jej, że cykady umilkły i wpatruje się w nią tysiące oczu. Zmroził ją strach. Z krzykiem rzuciła się w głąb swojego przytulnego mieszkania i przekręciła jeszcze raz klucz w drzwiach a potem zapaliła wszystkie światła. Przez chwilę przesuwiała wzrokiem po wnętrzu wypełnionym meblami, drobiazgami, książkami, wszystkimi oznakami codziennego życia.

Może tylko miała takie wrażenie, może księżyc wcale nie zamienił się w czaszkę? Ale jedno było pewne, przez całe swe długie, sześćdziesięciosześcioletnie życie nie widziała księżycy w kolorze krwi. A do tego to wołanie o pomoc i niesamowity śmiech... Tam ktoś był

I to ktoś ze zbrodnią w sercu.

Nie darmo miała w żyłach krew swych przodków – wiedziała, że to znak.

Rodzina Fortune'ów była w kłopotach. Znowu.

Pracowała u nich od dawna. Ruben, który chciał mieć własny kawałek ziemi, uważał nawet, że zbyt długo. Lecz Rosita uwielbiała Ryana i jego cudowną żonę. Traktowała ich jak część swojej rodziny i nie mogła odejść. Zwłaszcza teraz, kiedy będą potrzebowali pomocy. Spróbuje ostrzec ich rano, zanim przygotuje śniadanie. Zapewne wyśmieją jej przeczucia, jak robili to wcześniej niejednokrotnie, choć dobrodusznie. Nawet się im specjalnie nie dziwiła.

Westchnęła ciężko. Nie chciała, żeby coś złego spotkało jej pracodawców. Ryan i Lily znali się od dziecka, ale potrzebowali trochę czasu, aby uświadomić sobie, że łączy ich coś szczególnego. Teraz na szczęście wreszcie się zeszli i prowadzili spokojne, szczęśliwe życie, a Rosita z całych sił się starała, żeby im nic nie przeszkodziło. Może gdy nastanie dzień, jej obawy się rozwieją i wszyscy razem będą się śmiali z nocnych strachów?

Zacisnęła pięści i postanowiła, że mimo wszystko, opowie im o swoich przeczuciach.

W powietrzu znów było słycać jedynie dźwięki cykad, długo jednak trwało, zanim uspokoiła się na tyle, by zgasić choć część świateł. Nie była w stanie wrócić do łóżka, wiedziała, że i tak nie zaśnie. Usiadła w fotelu i kurczowo chwyciła się poręczy.

Noc wydawała się nie mieć końca. Chciała obudzić Rubena i wszystko mu opowiedzieć, ale dobrze znała jego reakcję. Był facetem i nic nie rozumiał, wydawało mu się, że to tylko twory jej rozemocjonowanej wyobraźni.

– Zobaczycie, ktoś umrze – wyszeptała w ciemność. – Ktoś umrze!  
Już niedługo.

Jak tylko dotrze do rancza „Dwie Korony”, znów wszystko będzie pod kontrolą. I wreszcie wyrówna rachunki z Ryanem Fortune'em.

Człowiek kierujący samochodem usiłował zachować spokój. Był zdenerwowany zarówno obecnością pasażera, jak i skrytym pod tapicerką fotela automatycznym pistoletem z tłumikiem, który boleśnie wbijał mu się w udo.

Nienawidził broni, ale lubił porządek. Zawsze miał wszystko na miejscu – ubrania równo rozwieszane na wieszakach, buty w idealnym porządku stojące na półce, nawet łyżki w szufladzie znały swoje miejsce. Broń była narzędziem zaprowadzania porządku. Tylko tyle. Dlatego musiał przejść operację plastyczną, i dlatego znowu przyjechał do Teksasu.

A dziś ani księżyc, ani gwiazdy nie oświetlały ziemi należącej do człowieka, którego zamierzał zniszczyć. Tylko dwie smugi reflektorów, podskakujące wraz z autem na każdej dziurze i wybojach skalistej drogi, rozsnuwały mrok.

– Co, do licha, robisz w tej części Teksasu? – zapytał pasażer niskim, surowym tonem. Kierowca odczuł pokusę pochwalenia się swoim planem, ale szybko zagryzł wargi i przyspieszył. Jedną jego dłoń mocno trzymała kierownicę, drugą sięgnął po manierkę z wódką. Obie mocno zacisnął, aż pobielały.

– Nie powinieneś przerywać badań – dodał pasażer.

– Wszystko ze mną w porządku – wymruczał kierowca.

– To dlaczego tu jesteś? I po co ta zmiana twarzy? Gdybym cię nie znał wcześniej, dałbym się nabrać... – W głosie pasażera brzmiała prawdziwa troska.

– Mówiłem już, miałem wypadek.

– Ale dlaczego śledzisz tych ludzi? Kierowca z najwyższym trudem się opanował.

– Co ty wiesz? – spytał na pozór spokojnie.

– Myślisz, że jesteś sprytny, ale co tak naprawdę o mnie wiesz?

– Po prostu próbuję ci pomóc. Dla twojego własnego dobra.

Kierowcy zaschło w gardle. Poczuł strach. Ten niechciany gość mógł mu zepsuć cały plan. Chyba, że szybko to naprawi...

Kiedy skręcili obok ogrodzenia dla bydła, rzuciło ich tak, że z trudem zapanował nad samochodem.

– Zwolnij! – krzyknął pasażer. – Oszalałeś? Mało nie wpadliśmy na drzewo.

Kierowca przystawił piersiówkę do ust i upił potężny łyk.

– Pewnie, że zwolnię – powiedział, ale zamiast tego jeszcze mocniej nacisnął pedał gazu. – Wyluzuj, jesteśmy prawie na miejscu.

– Wcale nie jesteś zadowolony, że cię znalazłem – odezwał się nieoczekiwanie pasażer. – Zauważyłem to, kiedy otworzyłeś drzwi.

– Po prostu zdziwiłem się, że wcześniej nie zadzwoniłeś – odparł lekko.

– Tak, żebyś mógł rozłożyć dywan powitalny... – Pasażer uśmiechnął się kpiąco, ale zaraz potem dodał swoim uprzejmym, opanowanym tonem: – Nie. Nie chciałeś mnie widzieć.

Zza chmur wypłynął księżyc i kierowca aż się wzdrygnął, kiedy go ujrzał – był ogromny, krwistoczerwony i otoczony pierścieniem płomieni. Nigdy jeszcze nie widział czegoś podobnego. Nie był pewien, czy to rzeczywistość, czy raczej wściekłość i adrenalina krążące w jego żyłach podsunęły mu ten obraz.



Czuł suchość w gardle, ale nie zwalniał. Miał przeczucie, że zbliża się do krawędzi przeznaczenia. Potem będzie mógł pić. Potem, kiedy będzie już po wszystkim, i znowu poczuje się silny i bezpieczny. Zacznie się rozkoszować słodkim smakiem zemsty i cieszyć ze sprytnego planu, który uknuł.

Lecz na to wszystko przyjdzie czas później. Najpierw musi wykonać plan. Potem będzie picie i dużo seksu z kobietą, która wie, jak go rozluźnić. Sama myśl o jej ciele, jej dłoniach i ustach, sprawiła, że się uspokoił.

– Oczywiście, że ucieszyłem się na twój widok – skłamał gładko. – Po prostu mam tyle na głowie...

– Zwolnij! – zawołał pasażer. Tym razem ton jego głosu był dużo ostrzejszy.

– Zgoda. – Kierowca gwałtownie wcisnął hamulec, aż rzuciło ich do przodu. – Jesteśmy na miejscu. Ranczo „Dwie Korony”. Tam – wskazał palcem – jest dom.

Rzeczywiście, przez gęstą zasłonę krzewów przebłyskiwał płomień światła. Korzystając z nieuwagi pasażera, sięgnął po pistolet i przyłożył mu do brzucha.

– Wyłaź z samochodu. Już!

– Chcę porozmawiać z Ryanem Fortune'em – upierał się pasażer.

– Na wszystko przyjdzie pora.

– Gdy wyjeżdżałem, powiedziałem ludziom dokąd idę i z kim mam się spotkać – powiedział pasażer, i chwycił nagle za uzbrojoną dłoń.

Spleceni w uścisku wytoczyli się z auta, walcząc zajadle. Mimo silnego uścisku kierowca zdołał uderzyć przeciwnika pistoletem w czoło. Poczul na dłoniach lepłą krew i jego wściekłość wzrosła.



– Draniu – wysyczał nad powalonym na ziemię pasażerem. – Zawsze chciałeś mnie zniszczyć!

– To ty tak myślisz. Ja chciałem ci pomóc.

– Wystarczy. – Wycelował pistolet w głowę mężczyzny i dwukrotnie nacisnął spust. A potem jeszcze raz, by się upewnić, że nie żyje.

Ciało zabitego leżało ciche i bezwładne. Zabójca odczołgał się, by nie czuć zapachu krwi. Wstał, ale dziwna słabość sprawiła, że opadł na kolana. Poczł mdłości i zwymiotował.

Prześladował go obraz zabitego jako małego chłopca. Pamiętał chłodny dzień, kiedy uczyli się jeździć na rowerze...

– Nie myśl o przeszłości!

Musiał stąd uciekać. Ale co z ciałem? Nie powinien go tutaj zostawiać. Musiał je gdzieś porzucić. Ale gdzie?

Jezioro Mondo, pomyślał. Woda zatrze wszystkie ślady.

Teraz już nikt go nie zatrzyma. Zniszczy tego aroganckiego dupka, Ryana Fortune'a, który uważał się za króla Teksasu.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## *Austin, Teksas*

Po co ludzie odwiedzają groby? Przecież tam nikogo nie ma.

Długie, smukłe palce Amy Burke–Sinclair zacisnęły się na kierownicy toyoty camry.

Zielone trawniki usiane płytami nagrobnymi rozciągały się w dal, gdy Amy jechała znajomą alejką wśród cedrów. O tak wczesnej godzinie słońce oświetlało wszystko swymi łagodnymi promieniami, nie zapowiadając późniejszego skwaru.

Ale to wszystko nie miało już żadnego znaczenia dla spoczywających tu ludzi.

Podobnie jak dla Lexie.

Amy przypomniała sobie szarą twarz przyjaciółki i znów zacisnęła dłonie. Z całych sił starała się przywołać miłsze wspomnienia. Usłużna pamięć podsunęła jej obraz Lexie galopującej na swoim źrebaku z powiewającymi na wietrze rudymi włosami, i drugi, tańczącej beztrosko z drinkiem w jednej ręce i papierosem w drugiej. Tak było tej ostatniej nocy w domku nad jeziorem.

Westchnęła z bólem. Wspomnienia pięknej, cudownej Lexie wywoływały w niej zawsze ogromne poczucie winy, a świadomość, że zmarła, tylko je pogłębiało.

Nie dostrzegła na cmentarzu innych odwiedzających. To dobrze. Wolałaby uniknąć kolejnego spotkania z Robertem Vale, ojcem Lexie.

W zeszłym roku zjawili się tu o tej samej porze. Poznał ją i podszedł do jej samochodu. Uśmiechał się lekko, ale jego szare oczy pozostawały smutne.

– Przepraszam... – wyszeptała, nie mogąc na niego spojrzeć. – Przepraszam. Tak mi przykro.

– Będzie ci przykro, jak zadzwonię do twojej matki i powiem jej, że tu byłaś... – Rzucił jej ostre spojrzenie i odszedł.

Niedługo potem zadzwoniła jej matka.

– Dlaczego znowu to robisz? – pytała roztrzęsiona. – Czemu nie trzymasz się z dala od tego miejsca? Czy to naprawdę takie trudne?

– Amy poczuła, jak rodzi się w niej bunt, ale wtedy matka nagle dodała łagodnym tonem:

– Kochanie, musisz zostawić to za sobą i wreszcie zerwać z przeszłością.

Osiem lat Przez cały ten czas czuła się wypalona i wyprana z wszelkich emocji. Funkcjonowała jak maszyna i nigdy nie płakała. Wątpiła, aby w ogóle umiała jeszcze to robić. Tamtej dzikiej nocy coś w niej umarło, choć jej ciało przeżyło. Nie powinna narzekać. Lexie miała mniej szczęścia.

Zahamowała przed niziutką furtką prowadzącą do grobu przyjaciółki. Opuściła szybę i przez kilka minut wpatrywała się w szarą płytę. Po dłuższej chwili wyłączyła silnik

Wnętrze auta nagrzało się błyskawicznie i otoczyło ją gorące powietrze. Poczowała, że ogarnia ją spokój tego miejsca, odchyliła głowę do tyłu i oparła o siedzenie.

Na dziś miała wyznaczonych kilka spotkań. Amy była organizatorką imprez, a jej obecny klient wyróżniał się niewiarygodnie aktywnym życiem osobistym i zawodowym. Czasami miała wrażenie, że traktuje ją jako swego ulubionego wyrobnika.

Nieświadomie nawinęła pasmo blond włosów na palec. Wiedziała, dlaczego mu na to pozwala. Stres, praca od świtu do nocy, napięcie i ciągła

obecność innych ludzi zapewniały jej odpowiednią dawkę znieczulenia i pomagały uspić demony przeszłości. W każdym razie przez większość czasu. Dawno zauważyła, że jeśli sama nie doprowadzi się do krańcowego wyczerpania, koszmary nocne wracają ze zdwojoną siłą. Widziała wtedy twarz Lexie, otoczoną rudymi włosami, gdzieś głęboko pod wodą, słyszała jej śmiech. Czasem śniło się jej, że bez końca płynie przez ciemną toń, wołając przyjaciółkę. Wtedy, jak wiele razy wcześniej, próbowała się modlić. Ale jej odrętwiałe myśli nie składały się w żadne sensowne zdania, aż w końcu szeptała pełna rozpacz i poczucia beznadziei:

– Boże, przyjmij mój cichy płacz.

Poczuła zapach róż. Na siedzeniu obok leżało osiem pięknych, aksamitnie czerwonych róż, przepasanych różową wstążką. Tym razem miała twarde zamiar wysiąść i złożyć je na grobie Lexie.

Sięgnęła po bukiet i jeden z kolców ukłuł ją boleśnie w palec. W tym momencie zadzwonił telefon. Sięgnęła po aparat i jej twarz stężała. Na wyświetlaczu pojawił się napis: „Carole Burke”.

Matka. Odłożyła telefon i poczekała aż przestanie dzwonić.

Ujęła klamkę, ale nie była w stanie pchnąć drzwi. Zamarła, a w gardle poczuła znajomy skurcz. Siedziała tak przez kilka minut, z dłonią na klamce, a intensywny zapach kwiatów coraz silniej wypełniał rozgrzane wnętrze auta. W końcu złapała róże i jednym zdecydowanym ruchem rzuciła je na tylne siedzenie. Uschną, zanim znów na nie spojrzy.

Włączyła silnik i wolno wyjechała. Niemal tęskniła do trudnego, pełnego napięcia dnia, który ją czekał. Cieszyła się na wieczorną kolację z Betsy. Przynajmniej nie będzie sama w dniu swoich trzydziestych urodzin.

Trzydziestka, dziwnie to brzmiało. Kończyła dziś trzydzieści lat.

Osiem lat temu Lexie wyprawiła jej szalone urodzinowe przyjęcie nad jeziorem Mondo. Od tego czasu najchętniej przespałaby ten dzień. Nie pozwalała na żadne uroczystości, nie zgadzała się nawet, by rodzice upiekli jej tort.

Tak naprawdę zgodziła się spotkać z Betsy tylko po to, aby uniknąć telefonów matki, pustych ścian i przygnębiającej ciszy smutnego, samotnego mieszkania. I snów, którym nie umiała stawić czoła.

Miała trzydzieści lat.

Ale żyła. Choć w pewnym stopniu czuła, że jakaś jej część umarła razem z Lexie.

Do licha! Steve Fortune zaklął brzydko i machnął ręką. Nie lubił gotowania. W końcu był właścicielem tego lokalu, a nie kucharzem. Ale co z tego, skoro Amos nie zjawił się w kuchni do tej pory, choć był to najbardziej pracowity dzień tygodnia.

Steve poczuł pieczenie na palcu, który sobie oparzył przy smażeniu hamburgerów. Potrzebował piwa i to szybko. Musiał się jakoś uspokoić.

W „Shiny Pony Bar and Grill” w Austin trwał właśnie babski wieczór. Jak zwykle bar pełen był pięknych kobiet adorowanych przez licznie przybyłych z miasta niedzielnych kowbojów.

To prawie tak, jak ja, pomyślał cynicznie. Miał trzydzieści sześć lat i czuł się już za stary na takie gierki. I za cwany.

Przy barze siedziały młode dziewczyny z długimi jedwabistymi włosami i szczupłymi biodrami. Popijały drinki i rzucały wokół zachęcające spojrzenia. Do licha, wyglądały zdecydowanie zbyt młodo i niewinnie jak na myśli, które w nim budziły.

Madison.

Zaklął w duchu i zacisnął pięści. Czemu, do diabła, Madison musiała się pojawić dziś rano uwieszona na ramieniu Cabota, gdy spotkali się, aby ostatecznie podpisać wszystkie dokumenty? Znowu miała to zranione spojrzenie, które sprawiało, że serce mu się kroilo i zaczął się nawet zastanawiać, czy Cabot wystarczająco o nią dba.

Ale to już nie była jego sprawa.

Oparzony palec zapiekł boleśnie i Steve skrzywił się lekko. Stał w progu i zerknął na salę wypełnioną rozbujanymi w tańcu ciałami, aż buchającymi od hormonów. Dyskretne oświetlenie rozpraszające się na belkach wysokiego sufitu i drewnianej podłodze stwarzało przytulny nastrój.

Powinien zwolnić Amosa z pracy za dzisiejsze spóźnienie. To już trzecie w tym miesiącu. Ale rozpaczliwie potrzebował odpoczynku, więc rzucił fartuch i ledwie kiwnął głową, kiedy kucharz w końcu łaskawie się pojawił.

– Niech tylko nie wejdzie ci to w nawyk – przerwał jego mętne tłumaczenia i wyszedł wreszcie – z kuchni.

Nienawidził tych chwil, kiedy po pracowitym dniu odpoczywał już na ranczu i nagle dzwonił telefon z baru, donoszący o kolejnej awarii. Złościło go, że był zależny od takich nieodpowiedzialnych dzieciaków jak Amos. Powinien jak najszybciej wycofać się z tego interesu. Im szybciej to nastąpi, tym lepiej. Choć musiał przyznać, że modny bar przynosił mu niezły dochód i wcale nie był pewien, czy zdołałby bez niego utrzymać ranczo. Lecz ta konieczność jego stałej obecności doprowadzała go czasami do furii. Jeśli zdarzało się, że musiał wyjechać na kilka dni, obsługa przestawała panować nad sytuacją, a pieniądze i produkty rozpływały się w powietrzu.

Ciągle prześladowała go wizja Madison, delikatnej blondynki o oczach pełnych bólu. Musiał przyznać, że dziś rano wyglądała równie cudownie jak

zawsze. Miała na sobie jedwabny biały kostium, a złote włosy upięła wysoko nad szczupłą twarzą.

Dał znak Jeffowi, swemu najlepszemu kucharzowi, że chce piwo. Po piwie, a najlepiej dwóch, rozejrzy się za kobietą. Najlepiej bezmózgą brunetką o ciele niegrzecznej dziewczynki. A potem wróci do domu, gdzie wyłączy telefon i doczyta książkę o wojnach starożytnych Greków. Wyśpi się i rano wstanie wypoczęty na wcześniej umówione spotkanie z gubernatorem.

I nawet jeśli to wszystko brzmiało wyjątkowo mało romantycznie, to miał powody, by tak postępować. A właściwie jeden powód: Madison.

Nie miał zamiaru podrywać na siłę żadnej laluni. Takie kobiety nudziły go. A jeszcze bardziej obrzydł mu cały ten wstępny flirt, który miał na celu tylko jedno, o czym obie strony doskonale wiedziały.

Nadal miał na sobie sprane dżinsy, robocze buty i wysłużonego Stetsona. Leniwie rozejrzał się po barze, gdy zauważył, że ktoś się do niego uśmiecha. Piękna młoda brunetka w obcisłym topie i, na ile mógł dostrzec, bez stanika. Zamarł. W tej chwili podszedł do niego Jeff z oszronionym kuflem Corony.

– Proszę, szefie. Trzy plasterki limonki, jak zawsze.

– Dzięki.

Wycisnął plasterki i pociągnął długi łyk. Napięcie mięśni, wynik wyczerpania całodzienną pracą na farmie i nadprogramowym dyżurem przy kuchni, wreszcie ustąpiło. To był męczący dzień. Zaczął się wcześnie rano, w kancelarii prawnej, gdzie miał podpisać dokumenty dla Cabota i nieoczekiwanie spotkał Madison. A potem było niewiele lepiej. Resztę poranka spędził na kłótniach z ekipą budowlaną wynajętą do



odrestaurowania zabytkowego budynku jego rancza. Koło południa doszło niemal do awantury.

Za niecałe sześć miesięcy miał przygotować u siebie ogromny, niezwykle prestiżowy, doroczny bankiet z okazji przyznania Nagrody im. Hensleya–Robinsona, bo w tym roku gubernator postanowił uhonorować nią Ryana Fortune'a, który był przyjacielem, dalekim krewnym i powiernikiem Steve'a.

Ten cholerny dom musiał być gotowy do tego czasu. Przeszkadzał w tym tylko jeden problem – James, główny kierownik robót, który zamiast siedzieć na budowie wolał wędkować lub polować i oddawał się tej pasji co najmniej raz na tydzień, a wtedy nic innego dla niego nie istniało.

A do tego jeszcze ta sprawa z Dixonem. Spędził prawie godzinę, i to w pełnym słońcu, na jałowej dyskusji z upartym sąsiadem, który kwestionował usytuowanie starego, niemal stuletniego płotu granicznego. Tak naprawdę Dixon sam miał ochotę na to ranczo, zanim Steve wykupił je od starego Mela Fostera.

Nie miał siły rozpamiętywać tego dnia. Chciał szybko o nim zapomnieć, najlepiej z jakąś ładną dziewczyną, która pomoże mu zatrzeć niemile wspomnienia.

W końcu powinien świętować zwycięstwo. Bar należał tylko do niego. Cały. Nigdy już nie będzie musiał spotykać się z Larrym Cabotem, byłym współnikiem i byłym najlepszym przyjacielem. Obecnie zdrajcą. I żadnych więcej wspomnień o Madison Beck, byłej narzeczonej i ukochanej. Rzuciła go dokładnie rok temu i złamała mu serce.

Wątpił, aby kiedykolwiek zdołał zapomnieć tamtą chwilę, kiedy stał przy ołtarzu, czekając na nią, a orkiestra chyba po piąty raz z rzędu grała ślubny hymn.

Westchnął głęboko. Najwyższy czas zapomnieć, zamknąć wreszcie ten rozdział swego życia.

Wprawdzie opowiadał wszystkim wokół, że nie wini jej za zostawienie go dla Cabota, przyjaciela ze studiów, przystojnego imprezowicza, jedyne go dziedzica wielkiej fortuny.

Lecz czemu w takim razie bolało go serce za każdym razem, gdy o niej pomyślał? Bo była cudowna i taka wrażliwa, że mimo wszystko nadal chętnie by się o nią troszczył. Bo ciągle potrzebowała, by okazywać jej uwielbienie, a Steve wiedział, że Cabot jest zbyt egoistyczny, aby należycie dbać o jej uczucia.

Steve chciał się troszczyć o nią aż do starości. Należało jej się to. Rodzice Madison zmarli gdy miała osiem lat i od tej pory musiała radzić sobie sama. Wiedział, że pod jej olśniewającym wyglądem nadal ukrywa się mała dziewczynka rozpaczliwie szukająca uczucia. Chciał zapewnić jej to wszystko, dać jej miłość, spokój i bezpieczeństwo. W końcu musiał się pogodzić z tym, że dla niej najwidoczniej to pieniądze oznaczały bezpieczeństwo.

Niegdyś byli z Cabotem wspólnikami, właścicielami baru i restauracji. Teraz przestali się spotykać, nie odzywali się do siebie, a on pewnie już nigdy nie zobaczy Madison.

– Zegnaj, Madison – wyszeptał w przestrzeń, marząc, by myśli o fascynującej blondynce przestały go prześladować.

Powtarzał to sobie codziennie od dnia tamtego niedoszłego ślubu. Jego bracia, Miles i Clyde, do dziś bali się wspomnieć jej imię, a Jack, którego zawsze podziwiał, miał własne kłopoty.

Zerknął na brunetkę przy barze. Właśnie przysiadł się do niej jakiś wysoki blondyn z drinkiem. Jeśli chciałby ją poderwać, powinien się pospieszyć.

Do diabła z nią, pomyślał, krzywiąc się lekko. Już nigdy żadna kobieta nie wpakuje go w kłopoty. Jeszcze tego brakowało, żeby pobił się o jakąś laskę z własnym klientem.

Uciekł spojrzeniem w bok i trafił na wzrok złotowłosej laleczki, która na pierwszy rzut oka wyglądała jak kopia Madison.

Uciekaj, szepnęło mu coś w duchu.

Wpatrywała się w niego spokojnie przez długą chwilę i czuł, jak tętno mu przyspiesza. Żadnych blondynek, powtarzał w myślach. Inteligentni faceci nie powinni powtarzać tych samych błędów.

Lecz mimo postanowień, na widok takich kobiet, klonów Madison, krew pulsowała mu w żyłach, a w głowie pojawiły się dzwonki.

Kątem oka widział, że powoli założyła nogę na nogę. Krótka spódniczka wysoko odsłaniała zgrabne uda. Zafascynowany przesunął wzrokiem od długich nóg przez krągłe piersi aż po rozchylone, czerwone usta. Nie mógł oderwać od niej wzroku, wciąż miał nadzieję, że znów tak zmysłowo poruszy nogami.

Towarzyszyła jej dziewczyna o bujnej fryzurze, ubrana w obcisłą, czerwoną sukienkę.

Uchwyciła spojrzenie Steve'a i uśmiechnęła się lekko, ale niemal w tej samej chwili odpłynęła na parkiet w ramionach wysokiego kowboja, zostawiając mu wolne pole do działania.

Znów skupił uwagę na blondynce. Była bardzo interesująca. Może ubrana nieco zbyt swobodnie, ale w końcu to miejsce niemal zachęcało do wkładania obcisłych bluzek i krótkich spódniczek. Miał przecucie, że

świetnie by do siebie pasowali. A gdyby założyła coś spokojniejszego, mógłby nawet zabrać ją do matki na rodzinny obiad. Stop! Odpędził od siebie takie myśli.

Nie było to łatwe. Jej aksamitna kremowa skóra, skąpo przysłonięta małą spódniczką i obcisłą bluzką, budziła w nim nieokreślone pragnienia. Czuł, że szybciej niż na obiad u matki zaciągnąłby ją w jakieś ustronne miejsce, gdzie mógłby wtulić twarz w jej włosy, wdychać jej zapach i zedrzeć z niej tę imitację dziewczęcego stroju. Chciał jej dotykać i czuć ciepło jej ciała – i to już. Budziła w nim tak silne pragnienia, że przyłapał się na myśli, że oto znowu usypia swój zdrowy rozsądek. A to był zły znak.

Czemu właśnie ona? Owszem, była ładna, ale w tym barze bawiło się mnóstwo ładnych dziewcząt. Miała ciut za duże usta, wystające kości policzkowe i pewnie okazałyby się za chuda.

Studiował jej twarz i zastanawiał się, co tak bardzo go w niej pociągało. Czyżby chodziło o ten dziwny wyraz pociemniałych od skrywanego smutku oczu?

Znów przejechał spojrzeniem w dół. Niewielkie, kształtne piersi, szczupła talia i biodra, długie nogi w kowbojskich butach haftowanych w różę. Znał się na butach. Te były robione na zamówienie.

Dopiero teraz dostrzegł, że stał przed nią mały torcik z urodzinową świeczką. Pochyliła się, aby ją zdmuchnąć i mógł zerknąć w rozchyłony dekolt. Czyżby... Tak, nad lewą piersią zauważył mały tatuaż.

Matka nie lubiła tatuaży... Bracia też mieli swoje zdanie o takich kobietach... Ale co go to obchodzi?

Jej oczy okolone ciemnymi rzęsami uniosły się znad ciasta i gdy uświadomiła sobie, że Steve wciąż na nią patrzy, jej usta wykrzywiły się w

dziwnym grymasie. Nie wiedział, czy miał to być uśmiech, czy przeciwnie – chciała go zniechęcić.

Pewnie doskonale wiedziała, jakie wrażenie robi na mężczyznach. Pewnie co noc wykorzystywała to w innym lokalu. Ten kowboj po lewej też nie spuszczał z niej oczu. Steve poczuł, że ogarnia go absurdalna zazdrość. Bez wątpienia w krótkiej spódniczce i skąpej bluzce była to najgorętsza laska w tym barze. Jeśli on do niej nie wystartuje, zrobi to ktoś inny.

Do całości nie pasowało tylko spojrzenie jej jasnych oczu. Było słodkie i zarazem niesłychanie smutne. Przypominało mu spojrzenie Madison dzisiejszego poranka albo wzrok jego brata Jacka po śmierci Ann. Nagle zapragnął dowiedzieć się, kto ją skrzywdził. A to był nieomylny znak, że zaczynał się angażować, powinien więc uciekać czym prędzej. Chyba jednak wcale nie zmadrzał, bo zamiast tego powoli zdjął wysłużonego Stetsona, przeczesał dłonią włosy i poprosił o kolejne piwo.

Pragnął jej. Nie wiedział, czy dla niej samej, czy dlatego, że nie mógł mieć Madison. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Teraz powtarzał tylko starą modlitwę napalonych barowych podrywaczy: „Proszę, niech okaże się nimfomanką. Choćby tylko dziś!”.

Ścisnął mocno kufel i wstał. Czas na jego ruch. Słyszał skrzypienie własnych butów na drewnianej podłodze i czuł się jak podrzędny aktor występujący w kiepskiej sztuce. Im bardziej się do niej zbliżał, tym silniejsze miał wrażenie, że robi z siebie piramidalnego idiotę

I wszyscy się w niego wpatrują. Wydawało mu się, że lokal nagle zrobił się ciasny, a ściany niemal napierają na niego. Chwycił głęboko powietrze, gdy potrącił go jakiś kowboj spieszący do baru i z głupawym uśmiechem rzucił:

– Przepraszam.

To pomogło mu oprzytomnieć. Wrócił do rzeczywistości. Żadnych blondynek, głupku, przypomniał sobie. Nigdy więcej.

Zobaczył, że Jeff daje mu znaki. Nie mógł teraz do niej podejść. Niemal na oślep ruszył w jego kierunku, czując jakby przedzierał się przez grzędawisko.

– Hej, twój kapelusz! – usłyszał miękki głos i zobaczył towarzyszkę blondynki wymachującą jego Stetsonem.

Do diabła z kapeluszem, kupi sobie dragi.

Dostrzegł jeszcze, jak blondynka wzięła jego kapelusz z rąk przyjaciółki i nałożyła sobie na głowę. Był za duży, ale i tak wyglądała w nim cholernie seksownie. Jej usta wygięły się w słodkim, smutnym uśmiechu, który znowu obudził w nim opiekuńcze uczucia.

Uciekaj, jęknęły resztki rozsądku Steve'a.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Amy czuła, że krew szybciej krąży jej w żyłach, a w głowie słyszała lekki szum. Nie miała pojęcia czy to skutek owocowego drinka, czy rytm muzyki, która nikogo tutaj nie pozostawiała obojętnym.

– Czekaj! – usłyszała głośny okrzyk Rose.

Wysoki kowboj nie odpowiedział na to wezwanie, Rose odwróciła się więc do niej i zawołała:

– Wychodzi! Nie mogę uwierzyć, że pozwolisz mu odjechać w stronę zachodzącego słońca! Biegnij za nim i oddaj mu kapelusz.

Wstała, ale natychmiast zmusiła się, by znowu usiąść. Coś sprawiało, że naprawdę chciałyby za nim pobiec, ale nie zamierzała ulegać takim impulsom. Ten wieczór i tak wymykał się spod kontroli.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie mam pojęcia, co mnie napadło, żeby w ogóle tu przychodzić... i jeszcze z nim flirtować.

– Ej, to przecież twoje urodziny – przypomniała jej Rose. – Kończysz trzydziestkę, to trzeba oblać! Zamawiam jeszcze po drinku! – Rose dała znak kelnerowi i powachlowała się kapeluszem. – A tak poza tym, co jest złego we flirtowaniu z kowbojem? – Wzruszyła ramionami. – Zwłaszcza tak przystojnym? Jeśli teraz nie będziesz używała życia, niedługo będziesz jak martwa.

Ostatnie słowa uderzyły ją prosto w serce i znowu przywołały cały ból. Próbowwała się opanować i zachowywać spokojnie. Nie będzie przecież opowiadała Rose, którą ledwie знаła, o dzisiejszej wizycie na cmentarzu i o wszystkich emocjach, które się w niej kłębiły.

Rozochociona Rose znów pomachała do kowboja, a wtedy Amy wstała i zabrała jej kapelusz.



– Przystaniesz wreszcie? – spytała mocno zirytowana.

Świat wokół niej zawirował i szybko opadła na krzesło. Chyba przesadziła z tym drinkiem. Nie piła od ośmiu lat, jej organizm zapomniał już, co to alkohol.

Obracała w rękach ciepły kapelusz. Ten kowboj musiał go nosić cały dzień. Poczula zapach jego wody kolońskiej i nie myśląc, co robi, włożyła kapelusz i spojrzała w jego kierunku. Rondo wpadało jej na oczy, czuła się jak dziecko w za dużym przebraniu. Złowiła jego zachwycone spojrzenie i zamarła. Co ona wyprawia najlepszego? Podrywa obcego faceta, stosując tanie chwyt. Nie powinna była tu przychodzić. Kowbojski bar, w którym podawano zdradziecko pyszne drinki, to podstępne miejsce. Alkohol szumiał jej w głowie i przypominał jak to jest galopować w słońcu, być szczęśliwym i cieszyć się pięknem życia.

Gorzko przełknęła ślinę i zacisnęła palce na chłodnej szklance. Nie miała prawa cieszyć się życiem ani flirtować z najbardziej nawet przystojnymi kowbojami. Obiecała sobie przecież, że już nigdy nie straci panowania nad sobą. Tylko tyle mogła zrobić.

– Słuchaj, Rose – powiedziała wolno. – Ja w zasadzie nie bywam w barach, nie podrywam obcych facetów, a zwłaszcza kowbojów. Zajmuję się pracą, wyłącznie.

– Dlaczego? Masz jakiś uraz do kowbojów? Któryś z nich zostawił po sobie złe wspomnienia?

– Nic nie rozumiesz...

– Trochę rozumiem. Betsy mi opowiedziała. Ale nie mogę uwierzyć, że zamierzasz tak karać się bez końca.

– Nawet Betsy nie wie wszystkiego.

– Nieważne – wzruszyła ramionami Rose.

– Dziś są twoje urodziny, powinnaś się zabawić, a ten przystojniak to niezła okazja. Rozmawia teraz z barmanem, ale ciągle na ciebie zerka – donosiła konspiracyjnie. – Jeszcze nie jest za późno. Może powinnaś podejść do niego i...

– I co? – prychnęła Amy. – Jeśli podejde, wszystko może się zdarzyć.

– Więc niech się zdarzy!

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. Dyskretnie zerknęła na kowboja przy barze. Rzeczywiście, był niezwykle przystojny. Emanował siłą i męskością. Położyła kapelusz obok szklanki i dotknęła go drżącymi palcami.

– Traktujesz wszystko zbyt poważnie – nalegała Rose.

Amy wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się wymijająco. Dlaczego miałyby przejmować się opinią osoby, którą znała ledwie od dwóch godzin?

– Nie powinnaś zachowywać się z taką rezerwą – rozkręcała się Rose. – Masz minę z cyklu „nie podchodź do mnie, bo będę kasać”. Z takim nastawieniem nie poznasz nikogo interesującego. Betsy mówi, że pochłania cię tylko praca i nie masz żadnego życia poza nią.

– Może wcale tego nie potrzebuję?

– A może powinnaś chociaż spróbować? Jest okazja, zobacz, znowu tu spogląda.

Amy jednak nawet nie zerknęła na przystojnego kowboja. Wciąż rozważała słowa Rose. Dziewczyna miała świeże spojrzenie i nie cackała się z nią, jak reszta nielicznych znajomych. Nawet jeśli w jej słowach było trochę racji, nie zamierzała właśnie teraz zmieniać swojego życia i dać się poderwać temu przystojniakowi. Powinna stąd wyjść. Chciała wrócić do swojego bezpiecznego, przewidywalnego życia.

– Rose, chodźmy już. Miałyśmy wstąpić tu tylko na drinka, a potem iść gdzieś na kolację – przypomniała.

– Zgoda. Ale ja jeszcze nie skończyłam swojego – roześmiała się Rose i uniosła lekko niemal pełną szklanekę.

Amy westchnęła ciężko.

– Gdyby była tu Betsy...

– Betsy nie przekroczyłaby progu tego lokalu – zaśmiała się dziewczyna. – Gdybyś wyszła z nią, siedziałybyście w jakiejś nudnej restauracji. Ty pewnie omawiałabyś banalne szczegóły ze swoim najlepszym klientem, a ona czytałaby książkę. To dopiero zabawa! – parsknęła kpiąco.

Trudno było się z tym nie zgodzić. Betsy Pinkley, jej najlepsza przyjaciółka miała grube szkła, nie rozstawała się z książką i, o ile to możliwe, prowadziła jeszcze bardziej nudne życie niż ona sama. Miały spędzić dzisiejszy wieczór razem, niestety, kiedy Amy podjechała, aby zabrać ją na kolację, Betsy otworzyła jej w pizamie, z zapuchniętymi oczami i ciekącym nosem.

– Pyłki cedru – wyjaśniła słabym głosem.

– Wybacz, ale nie wyjdę, fatalnie się czuję – jęknęła żałośnie. – Ale nie martw się, załatwiłam ci godne zastępstwo, zamiast mnie pójdzie Rose.

– Jaka Rose? – zdziwiła się Amy.

– Opiekunka dzieci mojej przyjaciółki. – Betsy głośno wydmuchwała nos. – Ma dziś wolne, śmiertelnie się nudzi i ma ochotę wyjść na miasto, ty też, więc...

– Nie znam jej i wcale nie chcę spędzać tego wieczoru z kimkolwiek. Myślałam, że pójdziemy razem na kolację...

– Widzisz przecież, że nie dam rady. I poczekaj tylko aż zobaczysz Rose, to bardzo miła dziewczyna.

– Być może, ale ja nie zamierzam zawierać dziś żadnych nowych znajomości. Trudno, kładź się do łóżka, a ja wracam do domu. – Amy odwróciła się już do drzwi, ale w tej samej chwili zabrzmiał dzwonek i do mieszkania wkroczyła radosna, roześmiana dziewczyna.

– Poznajcie się – jęknęła słabo Betsy.

– Witaj, jestem Rose. Miło cię poznać, ale... – zawahała się. – Myślałam, że idziemy się zabawić – dokończyła, lustrując z dziwną miną jej strój.

Amy spojrzała zdziwiona na swój szary kostium. Był elegancki, wygodny i nawet jeśli nie kojarzył się z szampańską zabawą, nie zamierzała tłumaczyć się z tego przed obcą osobą.

– Ach, pewnie jesteś prosto z pracy! – domyśliła się Rose. I zanim Amy zdążyła zaprotestować, dodała z ulgą: – Nie martw się! Na szczęście nosimy chyba ten sam rozmiar, a ja właśnie dzisiaj kupiłam coś wystrzałowego. Potraktuj to jako prezent urodzinowy!

– Nie musisz... – próbowała protestować Amy, ale jej nowa przyjaciółka najwyraźniej postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

Wybiegła i już po chwili wróciła z dwiema spódniczkami i dobranymi kolorystycznie bluzkami.

– Wybieraj! – zawołała radośnie. – Będziesz szalowo wyglądać!

Amy niepewnie spoglądała na ciuchy. Od dawna już nie starała się szalowo wyglądać. Zestawy Rose były całkiem ładne gdyby nie to, że obie części miały rozmiary znaczka pocztowego.

– Nie mogę...

– Skarbie, dzięki za pilnowanie mojego kapelusza – wyrwał ją z zamyślenia głęboki męski głos. Było to tak niespodziewane, że aż podskoczyła, rozlewając przy okazji alkohol. Sięgnął po kapelusz i nałożył go sobie na głowę.

– Na mnie lepiej pasuje – powiedział, podając jej serwetki. – Choć oczywiście na tobie lepiej wygląda – uśmiechnął się.

Pomyślała, że ten uśmiech ma w sobie coś drapieżnego i poczuła, jak przez jej ciało przebiegł nieoczekiwany dreszcz.

– Zatańczymy? – wyszeptał prosto do jej ucha.

– Nnn... nie – mruknęła zmieszana, wciąż czując na karku jego ciepły oddech.

– W porządku, tylko zapytałem – zaśmiał się lekko. – To do zobaczenia.

Odwrócił się, a ona nie mogła oderwać oczu od szerokich pleców, umięśnionych barków, długich nóg. Był cudowny. Teraz pewnie poprosi do tańca jakąś inną dziewczynę, pomyślała i nieoczekiwanie zakłuło ją serce. Czowała się jak beznadziejna, mało interesująca stara panna, którą na chwilę owiał podmuch przygody, a ona nawet nie potrafiła z tego skorzystać. Powiedziała grzecznie „dziękuję”, a teraz wróci do swojego bezpiecznego, w pełni kontrolowanego życia i do pracy po osiemnaście godzin na dobę. Z trudem odwróciła głowę. Musi pozwolić mu odejść, bo tak będzie najlepiej.

– A może przysiądziesz się na chwilę? – usłyszała wesolutki głos Rose i zdrętwiała. – Moja przyjaciółka ma ochotę na jeszcze jedną flirytę.

– Wcale nie! – zaprotestowała szybko.

– Niezły pomysł – powiedział, nie zważając na nią. – Może za chwilę nabierze ochoty, żeby ze mną zatańczyć?

– Miała ciężki dzień – tłumaczyła ją Rose.

– Naprawdę ciężki. Ma okropnego szefa i właśnie kończy trzydziestkę. Naprawdę zasługuje na odrobinę współczucia.

– Trzydziestkę? – spojrzał na nią zaskoczony. – Nie wyglądasz nawet na dwadzieścia.

– Ale czuję się znacznie starszej – mruknęła smutno.

– To na razie! – Rose zwinnie zeskoczyła z wysokiego stołka i podsunęła go kowbojowi.

– Idę zatańczyć z jakimś przystojniakiem, a ty ją pocieszaj.

– Rose! – Amy oblała się rumieńcem.

– W porządku. I powodzenia – zaśmiał się i pomachał Rose. – Chętnie wypełnię ten rozkaz – zwrócił się do Amy. – Ale jeśli nie masz ochoty na towarzystwo, to sobie pójdę.

Zmieszana spojrzała w jego oczy. Miały kolor gęstej, ciepłej czekolady i budziły w niej słodkie skojarzenia. Były zdecydowane, ale gdzieś w głębi migotała w nich łagodność, wrażliwość, a nawet... nieśmiałość.

Nawet jeśli przyjechał do miasta tylko po to, żeby się zabawić, to w końcu nic się nie stanie, jeśli wypiją razem drinka.

– Nie, nie odchodź – odezwała się cicho.

– Jesteś pewna?

Wcale nie była pewna, ale na szczęście nie powtórzył pytania. Dał tylko znak kelnerowi, zamówił dwa drinki i skupił się na niej.

Z bliska wyglądał jeszcze lepiej. Był śliczny, o ile można użyć tego określenia w stosunku do szorstkiego faceta. Wysoki i szczupły, miał szerokie barki, regularne rysy i mocno rzeźbioną twarz o silnie zarysowanym podbródku. Gęste, ciemne brwi ozdabiały brązowe oczy, pod którymi rysował się prosty nos i pełne, zmysłowe usta.

– Gdzie mieszkasz? – spytała, przewyciężając suchość w gardle.

– Mam ranczo na południe stąd. Od dziesięciu lat zajmuję się hodowlą bydła i innymi rzeczami, ale sam widzę, że ostatnio zrobiło się tego za dużo. Chciałbym skupić się tylko na hodowli, ale musiałem zebrać odpowiedni kapitał i dlatego angażowałem się też w inne przedsięwzięcia. – Zobaczył, że kończy flirite, skinął na kelnera i chwilę potem pojawiła się przed nią następna szklanka.

– Chyba nie powinnam już pić.

– To może teraz ze mną zatańczysz? – zaproponował z czarującym uśmiechem.

Pomyślała, że po takiej dawce alkoholu dobrze jej zrobi trochę ruchu.

– Czemu nie?

Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Potem po prostu przyciągnął ją do siebie i trzymał tak przez dłuższą chwilę, aż wreszcie zaczęli tańczyć. Kołysali się miarowo w takt zmysłowej piosenki. Prowadził pewnie i zręcznie wśród innych par, a gdy przycisnął ją do piersi, na chwilę zapomniała o swoich lękach i poczuciu winy. Od lat nie tańczyła, ale doskonale dopasowała się do jego kroków. Nie mówili ani słowa, ale było jasne, że ich ciała prowadzą własny dialog. Nie miała pojęcia, czy to wpływ drinków, czy fakt, że tak dobrze czuła się w jego ramionach, ale wkrótce pojawiło się wrażenie, że zna go od lat i zaczęła czuć się zupełnie swobodnie. Stopniowo się rozluźniała, a ich ciała spletały się coraz ciaśniej.

Gdy muzyka umilkła, przyciągnął ją bliżej, ale na szczęście kolejny kawałek to była skoczna polka, podskakiwali więc zwawo z innymi tancerzami i po kilku minutach miała serce w gardle i przyspieszony oddech. Przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie i sama też nie mogła oderwać od niego wzroku.



Tańczyli piosenkę po piosence, a każdy kolejny kawałek sprawiał im coraz więcej uciechy. Gdy muzyka znów zwolniła, objął ją ramionami i przytulił do siebie mocno. Mocniej niż przedtem. Czowała twardość jego mięśni i ciepło skóry. Tuż obok dostrzegła jego twarz, usta i wpatrzone w nią, pełne napięcia spojrzenie. Atmosfera pomiędzy nimi gęstniała coraz bardziej i powoli stawała się nie do wytrzymania.

– Dobrze tańczysz – odezwała się, żeby przerwać to napięcie. – Często tu przychodzisz?

Miała nadzieję, że zaprzeczy, ale nie zrobił tego. Przyciągnął ją tylko mocniej i wyszeptał prosto do jej ucha:

– Zwykle wpadam tutaj, żeby poznać kogoś na jeden wieczór. Ale dziś jest inaczej.

Nie odważyła się nic powiedzieć.

– Ty jesteś inna – ciągnął. – Czuję to i dlatego budzisz we mnie dziwne emocje. Chciałbym się tobą zająć...

– Więc przychodzisz tu często? – upewniła się. Dostrzegła zmieszany wyraz jego twarzy i to ją zabolowało. – I co noc tańczysz z inną kobietą?

– Jeśli chcesz wiedzieć, czy co noc sypiam z inną kobietą, po prostu zapytaj o to – rzucił twardo, lecz niechętnie.

– A sypiasz?

– Naprawdę chciałbym poznać cię bliżej – zapewnił, nie odpowiadając na jej pytanie. – I nawet jeśli miałem kilka przygód w przeszłości, to nie działo się to bez powodu.

– Ej że, co chcesz przez to powiedzieć? – prychnęła lekko. – Szukasz taniego usprawiedliwienia dla swoich szaleństw? Albo masz jakieś zasady, albo nie, nie ma co tego komplikować i szukać wymówek.

– Twoim zdaniem wszystko jest takie proste? Tylko dobre lub złe, czarne lub białe? Nie widzisz, że czasami życie może mieć też inne odcienie?

Te słowa godziły ją w samo serce. Uniosła podbródek wysoko i spytała prowokacyjnie:

– A ty kim jesteś? Świętym czy grzesznikiem? I dlaczego nie odpowiadasz na moje pytania?

– Może chcę, żebyś o mnie dobrze myślała – zaśmiał się i pochylił nad nią swoją twarz. Ale gdy tylko centymetry dzieliły ją od jego ust, uniosła rękę i położyła palec na jego wargach.

Nie spłoszyło go to. Rozchylił usta i delikatnie ssał koniec jej palca, aż przebiegły ją dreszcze.

– Nie musisz ode mnie uciekać, nie skrzywdzę cię – zapewnił cicho.

– Poczekaj, nie tak szybko – wyszeptała gorączkowo. – Powinnam chyba wiedzieć o tobie coś więcej.

– Cóż... Miałem kilka przypadkowych romansów...

– Przygody na jedną noc? – dopytywała.

– Raczej chwile beztrudnej zabawy bez konsekwencji.

– Nauczyłam się już, że coś takiego nie istnieje – westchnęła smutno.

– Naprawdę? – zdziwił się. – To dlaczego tu jesteś?

– Nie rozumiem...

Powoli odgarnął włosy z jej rozpalonej twarzy. Zachnęła się lekko, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła jego usta na płatku ucha.

– Czyżbyśmy naprawdę aż tak się różnili? – szepnął. – Dlaczego nie chcesz przyznać, że sprowadza nas tutaj to samo? Ochota na zabawę...

– Po pierwsze, nie śpiam z kim popadnie

– zaprzeczyła, poprawiając włosy. – Ani nie chodzę do barów na szybki podryw.

– To w jakim celu tu przyszedłeś? – spytał, nie przestając całować jej szyi. – Ładnie pachniesz – mruknął. – Jak kwiaty.

– Fiołkowe perfumy – powiedziała. – Prezent gwiazdkowy.

– Od mężczyzny?

– Od matki.

Pochylił się i pocałował ją znowu. Tym razem pieszczota była bardziej intensywna i po chwili sama zaczęła go całować. W końcu, czy naprawdę było to coś złego? Gdyby on zapytał, czy jest świętą, czy grzesznicą, musiałyby wybrać tę drugą odpowiedź. Nie mogła inaczej, skoro z jej powodu najlepsza przyjaciółka leżała w grobie, a ona nie miała nawet siły, aby złożyć na nim kwiaty.

Czuła jego usta przesuwające się po jej karku, pieszczotę miękkiego języka, która rozpalala jej zmysły i rozgrzewala krew w żyłach.

Lata minęły od czasu, kiedy czuła podobne emocje. Szalony okres w jej życiu zakończył się tamtego katastrofalnego lata. Od tamtej pory nie miała ochoty na romanse i żadne związki z mężczyznami. Teraz miała wrażenie, że niemal zapomniala, jak to jest czuć namiętność i poddać się jej.

Teraz nie chciała już więcej myśleć o przeszłości. Pragnęła zapomnieć o swoich lękach i poczuciu winy. Choćby tylko na kilka chwil...

Uniosła zalotnie brew i spojrzała na nieznanomego.

– Jak się więc nazywasz, kowboju?

– Steve – odpowiedział, pieszcząc jej skórę ciepłym oddechem.

– Steve – mruknęła. – Nie znałam dotąd żadnego Steve'a.

– A ty?

– Sally... eee... Jones.

– Sally – powtórzył i pochylił się, aby znów ją pocałować.

Tym razem połączyli się w długiej, namiętnej pieszczocie, od której serce biło jej jak oszalałe, a ciało błagało o więcej.

– Ej, wy tam! Zbierajcie się lepiej do domu! – zawołał jakiś kowboj tańczący obok. – Nie podkręcajcie nam tu atmosfery, zachowajcie te czułości do sypialni!

– Chciałabyś? – zapytał Steve. – Mam wynajęty pokój w hotelu.

– Niezobowiązujący seks? – spytała niepewnie.

– Ja bym tak tego nie nazwał. Nie wtedy, gdy czuje się taką namiętność.

– Pocałuj mnie – westchnęła. – Potem zdecyduję.

– Więc to sprawdzian? – zaśmiał się.

– Coś w tym rodzaju... A co, boisz się, że oblejesz? – drażniła go, patrząc w ciemne, zmysłowe oczy. – Mimo licznych doświadczeń z tymi wszystkimi kobietami?

– Nie tak znowu licznymi! – Wyglądał na lekko urażonego. – Robisz mi więc egzamin... Wóz albo przewóz... Ryzykantka z ciebie.

– Ty też możesz mnie nie chcieć – przypomniała.

– Nie ma takiej możliwości, kochanie. – Namiętność w jego głosie sprawiła, że ogarnęło ją napięcie, jeszcze zanim poczuła dotyk łagodnych, słodkich ust. Objęła go za szyję i przyciągnęła jego głowę mocniej do siebie, aby pogłębić pocałunek.

Ku swemu zaskoczeniu poczuła nagły opór.

– Tak czy nie? – drażnił, skubiąc jej wargę. – Zdałem?

Mimo namiętności szalejącej w jej ciele, nie chciała zbyt szybko odpowiadać.

– Ty to nazywasz pocałunkiem?

Zaśmiał się.

– Nazywam to wstępem. I widzę, jaka jesteś rozczarowana, że przestałem. Masz ochotę na więcej i oboje o tym wiemy.

– Nie pochlebiaj sobie.

– Więc jak? Zdałem, czy nie?

– A jeśli powiem, że nie, to tak po prostu zaczniesz podrywać inną? – dopytywała.

Nie odpowiedział. Sięgnął po jej dłoń, uniósł do ust i zaczął całować jej przegub, aż płomienie objęły jej ciało.

– Tak czy nie? – powtórzył, patrząc jej w oczy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Zaliczone czy nie? Hmm... – bawiła się z nim. – A co, jeśli nadal nie jestem pewna?

Objął ją ciasno w tali i wpatrywał się spojrzeniem głodnego tygrysa.

– Zdecyduj się wreszcie, złotko. Chyba, że zastanawiasz się nad kolejnym testem... Może teraz mam się rozebrać?

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie, widząc, że sięgnął do perłowego guziczka koszuli, po czym, kołysząc się w takt muzyki, odpiął go.

Jej oczom ukazał się kawałek opalanej skóry i nie mogła oderwać od niej wzroku.

– Chcesz zobaczyć więcej? – Jego dłoń przesunęła się w dół do kolejnego guzika.

– Przestań! – Szybko złapała go za rękę. Dotknęła przy tym gorącej, twardej klatki piersiowej i poczuła jak przeszywa ją płomień. Chciała odskoczyć, ale nie pozwolił jej na to.

– Wiesz, że jeśli odmówisz, nasze serca będą krwawić? – spytał nieco melodramatycznie.

– Nie bądź śmieszny. Twojego serca nie da się złamać.

– Źle mnie oceniasz, słoneczko.

Bar szybko się zappełniał. Wokół nich było coraz więcej wirujących par. Pomyślała o powrocie do pustego mieszkania, samotnym wieczorze, który ją czekał i poczuła znany ból w sercu. Zamiast tego mogłaby przecież mieć tego wspaniałego mężczyznę tylko dla siebie.

Minęło osiem lat, odkąd z nikim się nie kochała. Zresztą nawet wcześniej, w czasach szalonej młodości, nigdy nie wpuściłaby faceta do

łóżka po kilku godzinach znajomości. Nie miała pojęcia, dlaczego tak silnie na niego reagowała. Ledwie go знаła, ale pragnęła aż do bólu.

To nie będzie tylko zwykły seks. Ale w takim razie ktoś zostanie zraniony. I najprawdopodobniej będzie to Steve, takie już było fatum, które nad nią ciążyło. Raniła i niszczyła tych, którzy byli jej bliscy. Lexie wiedziała to najlepiej.

Wspomnienie o przyjaciółce sprawiło, że znowu poczuła się winna. Po tym, co zrobiła, nie zasługiwała nawet na odrobinę szczęścia. Jak mogła zapomnieć, ile może kosztować szalona, beztroska zabawa?

– Czego się boisz? – spytał, przysuwając się jeszcze bliżej z częściowo obnażonym torsem. – Dotknij mnie. Chcę poczuć twoje dłonie.

Nadał się wahała, ujął więc jej rękę, położył na swojej piersi i poruszył nimi lekko. Był rozgrzany jak wulkan.

– Chyba nie powinniśmy – wyszeptała miękko, z trudem łapiąc oddech.

– Za dużo myślisz – powiedział niskim głosem. Miała wrażenie, że słyszy w nim ból.

Doskonale to rozumiała. Ona też miała ochotę na więcej, kiedy tylko dotknęła jego nagiej skóry. Nie zastanawiając się, co robi, uniosła się na palcach i zarzuciła mu rękę na szyję. Zareagował natychmiast – szybko pochylił głowę i pocałował ją przeciągle. W następnej chwili uniósł ją lekko i przyciągnął do siebie, niemal miażdżąc jej biust o swoje twarde ciało. Słyszała, że jego serce bije równie mocno jak jej własne i gdzieś w głębi duszy bała się siły tych obejmujących ją ramion. Poczula, że niesie ją do jakiegoś ustronnego zakątka baru. Gdy znaleźli się w zacisznym półmroku, przycisnął ją do ściany, jakby była szmacianą lalką i znowu zaczął całować.



Rozkoszowała się ciepłem jego natarczywych ust, miękkością języka i żarliwością coraz bardziej namiętnych pocałunków. Nikt nigdy nie całował jej z taką pasją. Starła się odpowiadać na jego pieszczoty. Z trudem panowała nad własnym pożądaniem. Tłumione przez lata namiętności nagle wybuchły z porażającą siłą.

Nie miała pojęcia, czy jest tym jedynym, wyjątkowym mężczyzną, przeznaczonym właśnie dla niej. Wiedziała tylko, że go pragnęła i nic więcej się nie liczyło.

Jedna noc. Tylko jedna noc. Potraktuje go jako prezent urodzinowy, a potem znowu wróci do swojego samotnego życia. Jęknęła cicho i rozchyliła wargi. Natychmiast poczuła pieszczotę jego ciepłego języka i jej ciało zdrżało. Całowali się namiętnie, a ona wciąż chłoneła jego smak, zapach i koniuszek języka na swoim.

Dłonie Steve'a przesunęły się na biust. Pozwoliła mu błądzić po krągłościach piersi i pośladków, zupełnie tracąc świadomość, że nie są tu sami.

– Pragnę cię – wyszeptała.

– Jesteś piękna. Niesamowicie piękna. – Przyciągnął jej biodra do siebie i poczuła siłę jego pożądania.

Nagle nieoczekiwanie odsunął ją lekko, zapiął koszulę i przeczesał palcami włosy.

– Co robisz? – spytała zdezorientowana, pełna tęsknoty do dalszych pieszczot.

– Zdałem czy nie? – wymruczał chrapliwie.

– Nie możemy przecież tego robić tutaj, na oczach tych wszystkich ludzi...

– Rzeczywiście – przyznała zawstydzona.

– Zwłaszcza że ci wszyscy faceci, którym daliśmy nieźle przedstawienie, pracują dla mnie.

To mój bar. Zapewniliśmy im już dość rozrywki. Poza tym, jeśli jeszcze raz mnie pocałujesz, nie ręczę za siebie – powiedział, błyskając oczami.

– Lepiej więc stąd chodźmy – zgodziła się, cała drżąca ze szczęścia i podniecenia.

– Zdałem czy nie? – powtórzył.

– Jak możesz zadawać takie głupie pytania, kiedy cała płonę?

– Rozumiem więc, że zaliczyłem – mruknął tryumfująco.

Zaśmiała się.

– Jeśli jeszcze tego nie zrozumiałeś, to nie jesteś zbyt bystry, kowboju. Nie mogę ustać na nogach i ledwie oddycham.

Uniosła się lekko na palcach, zdjęła mu kapelusz i nałożyła sobie. Przytrzymując ręką opadające rondo i rzucając mu rozbawione spojrzenie, pobiegła do wyjścia.

– Naprzód, Amy! – usłyszała krzyk Rose i dojrzała jej uniesiony kciuk.

Zdawała sobie sprawę, że robi z siebie przedstawienie, ale w tym momencie nie miało to żadnego znaczenia. Pierwszy raz od lat znowu czuła się jak młoda, żywiołowa, beztroska dziewczyna.

Nie zasługiwała na szczęście. Wiedziała o tym. Podobnie jak o tym, że na pewno nie potrwa ono długo.

Rankiem wszystko okaże się snem, jakby nigdy nic się nie zdarzyło. Obiecała to w duchu sobie, Steve'owi, wszystkim demonom przeszłości i Lexie.

Była przeklęta, niosła ze sobą nieszczęście. Jedyne sposob, żeby ochronić swojego urodzinowego kochanka, to porzucić go.

Wybiegła na zewnątrz i skryła się w cieniu obszernej werandy. Oparła się o drewnianą balustradę i próbowała uspokoić oddech. Z ciekawością rozglądała się po fasadzie budynku. Zbudowany jako miły wiktoriański domek, dopiero od kilku lat był barem i wciąż emanował staroświeckim urokiem.

Usłyszała głośny śmiech, obejrzała się i dostrzegła, że w drugim końcu werandy trzech mężczyzn popija piwo i opowiada dowcipy.

Miała nadzieję, że Steve zaraz do niej dołączy, ale mimo wszystko czuła się niepewnie. Ulica o tej porze nie była miejscem dla samotnej, młodej dziewczyny. Przypomniała sobie jak kiedyś obie z Lexie zostały napadnięte przez dwóch pijaków i gdyby nie to, że w ostatniej chwili trysnęły im gazem łzawiącym po oczach, cała przygoda z pewnością źle by się skończyła.

Powinna pamiętać, że kobieta, zwłaszcza samotna, musi być ostrożna. Akurat nadszedł Steve, powoli zdjęła więc kapelusz i oddała mu go.

– Czego się przestraszyłaś? – spytał, patrząc na nią uważnie.

– Chyba nie jestem jeszcze gotowa, żeby iść z tobą do hotelu...

Wolałabym najpierw trochę porozmawiać...

Wciągnął głośno powietrze.

– Zgoda. Gdzie?

– Gdzieś niedaleko. Tu obok jest Lonesome Saloon – zaproponowała modną restaurację.

– Mam lepszy pomysł – odezwał się po chwili. – Chodź, odprowadzę cię do samochodu i pojedziemy do Hyatta. Napijemy się czegoś w barze albo pospacerujemy nad jeziorem. Gdzie zaparkowałaś?

Najwidoczniej nie zamierzał tracić zbyt wiele czasu na bliższe poznanie. Zależało mu tylko na seksie.

Miała nadzieję, że nie spotka tu żadnego ze swoich klientów. Często umawiała się na spotkania w tym hotelu, teraz więc z niepokojem przyglądała się mijanym twarzom.

Przeszli przez hol i zbliżali się do baru. Niemal każda przechodząca kobieta obrzucała Steve'a pełnym uznania spojrzeniem, a potem z zazdrością zerknęła na Amy.

Na szczęście nie wyglądało na to, aby obiekt tego podziwu cokolwiek sobie z niego robił.

Ujęła go pod ramię i dumnie wyprostowała głowę. Ostatecznie, choćby tylko na jedną noc, należał do niej.

Weszli do dobrze jej znanego wnętrza. Zorganizowała już w tym hotelu sporo imprez. Jak wielu mieszkańców Austin, bardzo lubiła ten lokal. Bar na piętrze urządzony był w stylu Dzikiego Zachodu, a wielkie okna ukazywały wspaniałą panoramę miasta.

Steve wybrał dla nich ustronny stolik z widokiem na Most Nietoperzy. O zmierzchu całe ich chmary krążyły wokół mostu, wielu gości przyjeżdżało tu specjalnie po to, aby je podziwiać.

– Szkoda, że już za późno na nietoperze – powiedziała. – Jest coś niesamowitego w ich widoku.

Kiwnął głową i po chwili zmienił temat:

– Dlaczego wyglądałaś tak smutno, kiedy zdmuchiwałaś świeczkę na torcie?

– Wiesz... – uśmiechnęła się z trudem. – Trzydziestka, magiczna granica między młodością a dorosłością – próbowała żartować.

– Data, która doprowadza kobiety do szaleństwa, słyszałem o tym. – Pokiwał głową. – Ale to chyba nie była jedyna przyczyna twojego smutku.

– Cóż... Czuję się tak, jakby życie przepływało mi między palcami – odezwała się zamyślona.

– To nie pozwól mu na to. Chwytaj życie i wyciskaj je jak cytrynę.

– Wiem, o co ci chodzi – zaśmiała się. Szczerze mówiąc, jej chodziło o to samo, ale przecież nie musiała się do tego przyznawać. – Chwytałam życie... kiedyś – przyznała, patrząc w bok. – Ale... to był błąd.

Widok jeziora za oknem nieco się zamazał, z trudem powstrzymała łzy. Nie miała pojęcia, co się stało, przecież nigdy nie płakała.

Ujął jej podbródek i odwrócił twarz w swoją stronę.

– Nie mogę patrzeć na twój smutek. Powiedz, co się stało... – Milczała dłuższą chwilę, postanowił więc jej pomóc. – Ja też mam swoje demony – odezwał się cicho. – Jednym z nich był mój starszy brat. Na szczęście w końcu jakoś się pozbierał i udało mu się wyjść na prostą.

– Kto powiedział, że męczą mnie demony?

– Widzę przecież, że coś cię gryzie – mówił cicho. – A mój demon numer dwa to cudowna blondynka. Taka jak ty. Szczerze mówiąc, kiedy pierwszy raz na ciebie spojrzałem, aż się wystraszyłem. Widzisz więc, że oboje sporo ryzykujemy.

– Co poszło nie tak? – spytała ostrożnie.

– Nic ciekawego, banalna historia – mruknął, siląc się na obojętność. – Zostawiła mnie dla mojego najlepszego przyjaciela i współnika.

– Okropne. Tak mi przykro.. Kiedy to się stało?

– Dziś mija dokładnie rok.

– I jeszcze się z tym nie uporałeś?

– Wmawiam sobie, że tak. – Wzruszył ramionami.

– Gdzie ona mieszka?

– Tutaj, w Austin.

– Widziałeś ją jeszcze potem?

Kiwnął głową i miała wrażenie, że twarz mu pociemniała.

– Dziś rano?

– Wciąż liczysz na to, że dostrzeże swój błąd i zmieni zdanie? – spytała ciekawie.

Uśmiechnął się lekko i potrząsnął głową.

– Mam nadzieję, że czegoś się nauczyłem i nie dałbym się nabrać drugi raz. Uciekłbym.

– Naprawdę miałbyś tyle sił? – mruknęła z powątpiewaniem. – Nie uciekłeś jakoś na mój widok, a przecież przyznajesz, że jestem do niej podobna.

Odsunął się tak gwałtownie, że krzesło zapiszczało na kamiennej podłodze.

– Moglibyśmy porozmawiać o kimś innym niż Madison?

– Oczywiście.

Madison. Wiec tak miała na imię. A jeśli mieszkała gdzieś w okolicy, nadal była poważnym zagrożeniem. Oczywiście dla następnej kobiety, która pokocha Steve'a. Bo to nie mogła być ona.

Wiedziała, że dla nich dwojga nie ma żadnej przyszłości, a mimo to poczuła się trochę nieswojo.

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, każde pogrążone w swoich rozmyślaniach. Amy ze zdziwieniem odkryła, że przebywanie z tym facetem jest znacznie łatwiejsze, niż mogłaby przypuszczać. Wiedziała, że jest dla niego tylko zastępstwem za kobietę, której nie mógł mieć, ale nie chciała o tym myśleć.

– Wolalbym porozmawiać o kimś innym niż Madison – powtórzył spokojniej.

– Opowiedz mi więc o swojej rodzinie – poprosiła.

– Dorastałem na wschodzie – zaczął. – Na Manhattanie. Byłem typowym wielkomiastowym dzieciakiem. Mam starszego brata. Jack ma czterdzieści lat i jest bardzo poważny, w każdym razie od czasu... – przerwał nagle i nie dokończył zdania. – Moja młodsza siostra Violet kiedyś była trochę szaloną dziewczyną, ale teraz jest szanowanym lekarzem. Mam jeszcze dwóch braci. Miles, Clyde i ja jesteśmy dokładnie w tym samym wieku. – Zauważył jej zdziwienie, więc wyjaśnił szybko: – Jesteśmy trojaczkami.

– Niesamowite! – zaśmiała się. – Jesteście identyczni?

– Ja niewątpliwie jestem najbystrzejszy – zapewnił z powagą. – Clyde ma najgorszy charakter, a Miles potrafi tak dogryzać, że ciągle mam ochotę mu przyłożyć.

– Koszmarna trójka – oceniła ze śmiechem. – Skąd się tu wzięłeś?

– Odwiedzaliśmy Teksas już w dzieciństwie i wtedy zakochałem się w tej okolicy. Jackowi nie przypadła do gustu, ale my trzej uważaliśmy ją za raj na ziemi. Ciągle udawaliśmy kowbojów i ujeżdżaliśmy konie na kiju. Kiedy skończyłem studia, przenieśliśmy się tutaj i rozkręciłem interes razem z przyjacielem ze studiów, Larrym Cabotem.

– To ten, z którym uciekła... ?

Wciągnął głośno powietrze, a potem odparł:

– On miał rodzinne pieniądze, a ja mnóstwo ambicji i determinację do ciężkiej pracy. Otworzyliśmy razem bar, a jednocześnie razem z braćmi kupowałem ziemię. Prowadziliśmy wspólnie gospodarstwo, ale ciągle marzyłem o własnym kawałku ziemi. Bar przynosił dochód, więc razem z Cabotem kupiliśmy restaurację... „Lonesome Saloon”. A dziś rano



podpisałem dokumenty, stwierdzające, że Cabot jest jedynym właścicielem restauracji. Ja zostałem z barem.

Zamyślił się i mocno ścisnął szklanę z sokiem. Widziała, jak poruszają mu się mięśnie na zaciśniętych szczękach i czuła absurdalne poczucie dumy z jego osiągnięć..

Sięgnęła po dłoń Steve'a i pocałowała oparzony palec.

– Widziałam, jak go ssales, wychodząc z kuchni – wyjaśniła, widząc jego zaskoczone spojrzenie. – Nie dziwię się już, że nie chciałeś iść do „Lonesome”, żeby tam posiedzieć.

– Posiedzieć? – Rzucił jej kuszące spojrzenie, od którego krew zawrzała w jej żyłach. – Miałem nadzieję, że będziemy robić coś innego...

Uśmiechnęła się, pochyliła w jego stronę i lekko oblizwała usta.

– Ja też mam taką nadzieję. Ale najpierw chciałabym jeszcze usłyszeć coś o twoim ranczu.

– Jak już mówiłem, najpierw prowadziłem hodowlę razem z braćmi, ale jakieś pięć lat temu zacząłem się rozglądać za własną ziemią. Miesiącami nie mogłem znaleźć niczego, co by mi odpowiadało, aż któregoś dnia zgubiłem się na wiejskiej drodze i trafiłem do posiadłości, która mnie zauroczyła. Była tam woda, strumień, źródelko, łąki, pagórki i cudowne, niemal stuletnie zabudowania. Właściciel, Mel Foster, miał już ponad dziewięćdziesiątkę i wcale nie chciał sprzedawać farmy, choć sąsiad namawiał go na to od dawna. Chciał kupić posiadłość i przerobić ją na letnisko dla kuzynów z miasta. Ale Mel kochał tę ziemię i szukał kogoś, dla kogo będzie ona równie droga.

– Dlatego wybrał ciebie – domyśliła się.

– Tamtego wieczoru zaprosił mnie na nocleg. Zjedliśmy razem kolację i wypiliśmy trochę whisky. Gawędziliśmy o koniach, bydle i ziemi.

Mówiłem mu, dlaczego uciekłem z miasta i opowiedziałem, czego szukam. Następnego dnia wstaliśmy wczesnie, przejechaliśmy się po okolicy, pokazał mi swoje bydło, wielokrotnie nagradzane byki i wspaniałą zagrodę indyków.

– Brzmi jak opis raju – przyznała. Uśmiechnął się z dumą.

– Nie mogę się doczekać, by ci to pokazać.

– Sama nie mogę się... – przerwała nagle. Co ona opowiada? Nigdy tam przecież nie pojedzie! –Przepraszam, że ci przerwałam, opowiadaj – poprosiła po chwili.

– Potem pojechaliśmy dalej, Mel pokazał mi jelenie pasące się w dolinach i niewiarygodne widoki ze wzgórz. Zakochałem się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia i on to widział. Do kolacji ranczo było moje. Mel zajmował się nim, dopóki starczyło mu sił, a potem ja opiekowałem się bydłem i nim.

– Zmarł?

Przytaknął ze smutkiem.

– Był dla mnie jak trzeci dziadek. Brak mi go.

– Przykro mi. – Pogłaskała jego dłoń.

– To był niezwykle człowiek. Zdobył wiele międzynarodowych nagród, a mieszkał nadzwyczaj skromnie, w przybudówce. Utrzymywał dom w idealnym stanie, ale twierdził, że jest dla niego zbyt luksusowy. Zajmował się tylko pracą. Nigdy go nie zapomnę.

– Wiem, jak to jest stracić kogoś bliskiego – przyznała zamyślona. –I nie móc zapomnieć.

– Cóż... Mam nadzieję, że jest dumny, kiedy spogląda z góry na swoje ranczo.

– Na pewno. – Przerwała na chwilę. – Kiedyś spędzałam mnóstwo czasu na pięknym ranczu, pewnie gdzieś w twoim sąsiedztwie... Z przyjaciółką – wyszeptała z bólem. – Jeździłyśmy konno i podziwiałymy widoki

– Ona też zmarła – domyślił się.

– Zginęła w wypadku. – Mocno ścisnęła jego dłoń, przełknęła z trudem i nie powiedziała ani słowa więcej.

– Powiedz mi, co się stało – poprosił łagodnie. – Widzę, że coś cię gryzie i raczej nie przestaniesz, jeśli nie wyrzucisz tego z siebie.

– Nie mogę. – Pokręciła głową, nie unosząc wzroku. – Po prostu nie mogę.

– Spokojnie, może nie dziś. Poczekam, aż będziesz gotowa – zapewnił.

Mówił to tak, jakby był pewien, że czeka ich jakaś przyszłość. Tylko ona wiedziała, że tak się nie stanie. Mieli dla siebie tylko tę jedną noc.

Ta bolesna świadomość towarzyszyła jej cały czas. Nawet wtedy, gdy pochylił się nad nią i pocałował miękko i delikatnie. Miał ciepłe, namiętne usta, które z każdym dotknięciem wywoływały kolejne fale dreszczy w jej ciele.

– Jesteś gotowa już stąd uciec? – wyszeptał żarliwie.

– Jeszcze jeden pocałunek...

– Ale pod warunkiem, że pocałuję tam, gdzie zechcę – mruknął, spoglądając niżej.

Zmieszana obciągnęła bluzkę, ale ten ruch odsłonił część lewej piersi. Pochylił ciemną głowę i delikatnie pocałował niewielkie „L”, które wytatuowała sobie dziewięć lat temu. Dwa dni wcześniej Lexie wytatuowała sobie „A”. Wtedy wydawało się to niewinnym psikusem, teraz ten tatuaż palił ją jak piętno, szkarłatna litera oznaczająca grzesznika.

Usiłowała wyslizgnąć się z jego objęć, ale nie pozwolił na to. Jego usta gorącymi pocałunkami pieściły znak jej winy.

Czuła, jak rodzi się w niej szalone pragnienie i jęknęła przeciągle.

– Pragnę cię – wyszeptała. – Oblędnie cię pragnę i nie mam pojęcia, jak to możliwe.

– Chodźmy stąd. – Inaczej będę musiał poszukać tu jakiegoś ustronnego zakątka.

Nie miała pojęcia, dlaczego. ten facet tak na nią działał, ale musiała przyznać, że rozbudził jej zmysły jak nikt wcześniej.

Na drżących nogach wstała od stołu.

– Jutro będę przeklinać swoją słabość – mruknęła bardziej do siebie niż do niego.

– Nie będziesz. Obiecuję – szepnął, obejmując ją w pasie. – Oprzyj się na mnie – dodał, widząc, że cała drży.

– Boję się.

– Nie bój – poprosił cicho. – Ja się nie boję. Taka jest różnica między nami.

W jego oczach pojawił się dziwny wyraz, ale zniknął, zanim zdążyła pomyśleć, co mógł oznaczać.

Przyłgnęła do niego i wtuliła twarz w szeroką, mocną pierś. Miała wrażenie, że przy nim może nie lękać się żadnych złych wspomnień. Wiedziała, że to ułuda. Krótka przerwa w życiu na zawsze naznaczonym poczuciem winy, ale nie potrafiła z tego zrezygnować.

Tylko dziś...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Polewał się strumieniami przyjemnie ciepłej wody i próbował się odprężyć. Pysznic zwykle tak na niego działał, ale nie tym razem. Wciąż się zastanawiał, czy Sally uciekła.

Był pewien, że tak, i wściekał się na siebie. Jak mógł być tak bezmyślny i zostawić ją samą?

Zakręcił wodę, wytarł się szybko, obwiązał biodra ręcznikiem i wyszedł z łazienki. Poczł nagły chłód, ale to nie było ważne. Sama myśl o tej dziewczynie sprawiała, że jego ciało płonęło. Chciał kochać się z nią dziko i namiętnie. Zagryzał zęby z bezsilnej wściekłości na myśl, że mogła skorzystać z okazji i odejść stąd.

Przeszedł do hotelowego salonu, rozejrzał się po pustym pokoju, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Czyżby naprawdę uciekła? W powietrzu czuć było jeszcze jej perfumy. Fiołki, przypomniał sobie. Został po niej tylko zapach fiołków.

Do diaska! Sięgnął po leżącą na stole książkę

I w bezsilnej wściekłości cisnął nią w lampę.

Nie powinien był zostawiać jej samej. Co go podkusiło, żeby dać jej jeszcze czas do namysłu? Wtedy mówił sobie, że nie chce robić niczego, czego i ona by nie chciała. Co za dureń z niego!

Właśnie miał iść do sypialni po jakieś szorty, gdy usłyszał dźwięki dochodzące z kuchni.

– Co się stało? Upadłeś? – usłyszał jej zaniepokojony głos.

– Nadal tu jesteś? – wyszeptał zachwycony, nie mogąc oderwać od niej oczu. – Naprawdę tu jesteś...

– Jasne – zaśmiała się i założyła pasmo włosów za ucho. – Byłam w kuchni i usłyszałam jakiś hałas. Myślałam, że coś ci się stało...

– Przewróciłem lampkę – mruknął. – Niechcący. Nic się nie stało.

– To dobrze. Znalazłam to w kuchni. Nie miałam pojęcia, że czytasz taką literaturę – powiedziała, unosząc lekko książkę. – Filozofia? Platon? Homer?

– Starożytna Grecja to bardzo ciekawy temat.

– Nie sądziłam, że kowboje mają takie zainteresowania.

– Pamiętaj, że jestem tym najinteligentniejszym z nas trzech – przypomniał.

– Jestem pod wrażeniem – zaśmiała się. Nie chciał dłużej rozmawiać. Podeszedł do

niej, objął ją i zaczął całować. Z trudem panował nad własnymi pragnieniami, a żarliwość z jaką odpowiadała na jego pieszczoty wcale mu w tym nie pomagała.

– Bałem się, że odeszłaś – wymruczał.

– Myślałam o tym przez chwilę – przyznała. – Może powinnam była?

– Zawsze robisz to, co powinnaś?

– Przez długi czas musiałam... – zawahała się. – Dziękuję, że dałeś mi czas do namysłu.

– Wiem, że zmagasz się z czymś trudnym... To dlatego chciałem dać ci trochę czasu...

– Teraz za dużo myślisz, kowboju – przerwała mu i pocałowała go prosto w usta.

Odłożyła na stolik książkę, z której wypadła kolorowa fotografia z czasów, kiedy razem z braćmi zwiedzali Europę i odkryli Grecję. Przelotnie rzuciła okiem na zdjęcie trzech roześmianych chłopaków z plecakami na tle

jakiejś winnicy, ale szybko skupiła się na czymś ciekawszym. Przesunęła dłońmi po jego nagiej skórze i czuła, jak narasta w nim podniecenie. Uśmiechając się zalotnie, rozplatała węzeł ręcznika, którym się owinął i zaczęła pieścić go coraz bardziej namiętnie. Bał się, że za chwilę nie będzie w stanie ustać na nogach, ale nie chciał tego przerywać. Ta kobieta rozpalala jego zmysły i, trzeba przyznać, robiła to bardzo umiejętnie. Czego się spodziewał? Atrakcyjna kobieta, ubrana w skąpe elastyczne szmatki na pewno nie spędza wieczorów samotnie. Wytatuowała sobie na sercu inicjał jakiegoś faceta. Pewnie to stare dzieje, ale i tak chciałby przywalić temu koleśowi.

Próbował sobie tłumaczyć, że przecież to tylko przygoda na jedną noc. Pewnie już nigdy więcej się nie zobaczą, ale mimo wszystko odczuwał w sercu irracjonalną zazdrość. Odnalazł jej dłonie i mocniej przycisnął do siebie. Nie mógł znieść myśli o innym mężczyźnie obok niej.

– Masz chłopaka? – spytał cicho.

Odsunęła się od niego gwałtownie. W pokoju panował półmrok i nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy.

– Masz? – dopytywał się niskim tonem.

– Nie! – Jej głos był pełen tłumionej furii.

– To już masz – rzucił krótko.

– Myślisz, że ty i ja... ? Nie. – Pokręciła głową. – Nie mogę się z tobą spotykać. I nie pytaj, dlaczego. Ale nie dlatego, że spotykam się z kimś innym.

– Nie wiem, co mnie napadło – powiedział lekko zmieszany. – Przez ciebie ogarniają mnie takie uczucia... – Odwrócił wzrok i z niedowierzaniem potrząsnął głową. – Nie podejrzewałem siebie o takie zachowania... W każdym razie nie na tym etapie związku.



– My nie mamy żadnego związku! – wykrzyknęła to tak gwałtownie, że spojrział na nią zaskoczony. – Ale rozumiem, co masz na myśli – przyznała po chwili. – Czuję podobnie...

Patrzył na jej bladą twarz otoczoną puklami jasnych włosów, pełne smutku oczy i miał wrażenie, że zobaczył w nich strach.

Do licha, co on najlepszego narobił! Nie powinien był tak wybuchać!

– Kochana, już dobrze! – Delikatnie przejechał dłonią po jej policzku i ku swojemu zaskoczeniu poczuł na nim łzy. – Co się stało? Dlaczego płaczesz?

Uniosła rękę, dotknęła oczu i powiedziała zdziwiona:

– Rzeczywiście. Płaczę. To niesamowite! Nie płakałam od lat. Ja płaczę! – Teraz z kolei zaczęła się śmiać nieco histerycznie i zupełnie już nie wiedział, co o tym myśleć.

– Ale co się stało? Co ja powiedziałem?

Nie odpowiedziała. Przysunęła się do niego i przytuliła głowę do jego piersi.

– Obejmij mnie! – poprosiła zduszonym głosem. – Obejmij i trzymaj, aż znów stanę się dawną sobą.

Całe jej ciało zaczęło drżeć. Łzy płynęły strumieniami, a on nie miał pojęcia, co robić. Był wściekły na siebie za to, że doprowadził ją do takiego stanu.

– Och, Steve... ja... od tak dawna chciałam zapłakać, ale nie mogłam – mówiła urywanym głosem. – Ból był zbyt silny.

– Spokojnie, spokojnie – powtarzał, podczas gdy ona ciągle chlipała. – Wszystko będzie dobrze – zapewniał, głaszcząc jej włosy i plecy.

Ale te słowa, zamiast ją uspokoić, tylko wzmożyły płacz.

– Nic nie rozumiesz – wyszlochała. – Nigdy już nie będzie dobrze.

– Będzie dobrze. Nic nie jest niewybaczone, poza morderstwem.

– Morderstwem... – Rozpląkała się jeszcze mocniej i postanowił już nic nie mówić.

Kołysał ją tylko i głaskał uspokajająco, aż w końcu trochę ochłonęła.

Wtedy dopiero uświadomił sobie, że jest nagi, a ona jest tuż obok. Wystarczy zsunąć bluzkę i spódniczkę, a nic już nie będzie ich dzielić...

Przyzwoitość podpowiadała mu, że powinien być szlachetny i nie wykorzystywać sytuacji, jednak gdy znów przyłgnęła do niego, nie potrafił jej odepchnąć. Być może szukała tylko zapomnienia w namiętności, ale jakiegokolwiek miała powody, w tej chwili nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko jej namiętne ciało i gorące usta, które pieściły jego pierś.

Zsunął z niej ubranie i już po sekundzie stała przed nim tylko w majtkach i butach kowbojskich.

– Zdejmę buty – powiedziała.

– Nie trzeba – mruknął, przyciągając ją z powrotem i jednym ruchem zdejmując majteczki.

– Troszkę perwersyjnie – szepnęła, ale nie miała czasu powiedzieć nic więcej.

Jego dłonie błądziły po całym jej ciele, a usta podążały w ślad za nimi. Czuł jej podniecenie i z trudem hamował własne pragnienia. Pieścił ją coraz bardziej namiętnie, aż w końcu przywarł do niej biodrami. W odpowiedzi wygięła ciało w łuk i jęknęła rozkosznie.

Wyczuł jej gotowość i wiedział, że nie wytrzyma dłużej. Przysunął ją do ściany, uniósł lekko i umieścił jej nogi na swoich biodrach.

– Poczekaj – zawołała, zanim zdążył posunąć się dalej. – Zapomnieliśmy o prezerwatywach!

– Prawda – jęknął. – Do cholery! Tylko nigdzie nie odchodź!

– Obiecuję – uśmiechnęła się.

Nie była jednak w stanie ustać, padła więc na kanapę i pełna podniecającego oczekiwania, czekała. Po chwili był obok i szybko podjął przerwana grę.

– Kanapa... to może nawet lepszy pomysł – zdążył jeszcze szepnąć, zanim otulił ją swoim ciałem.

Jęknęła głośno, gdy poczuła napór jego silnych ud i bioder, i przyciągnęła go mocniej do siebie. Było jej z nim cudownie. Być może działał nieco za szybko, ale pragnęła go tak bardzo, że wcale jej to nie przeszkadzało. Poczowała, że wstrząsają nim fale rozkoszy, a po chwili, kiedy oddech uspokoił mu się trochę, spojrzał na nią zamglonym wzrokiem i zaczął całować jej oczy.

– Przepraszam – wykrztusił. – Ja... nie wiem, co się stało. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się, żebym tak... stracił kontrolę. Następnym razem...

– Nie przepraszaj – przerwała mu i pogłaskała go po policzku. – Było mi z tobą dobrze.

Patrzył na nią w milczeniu i zastanawiał się, co się z nim dzieje. Jej delikatny, czuły dotyk sprawiał, że bolało go serce. To przecież miał być tylko seks. Ledwie ją znał, a już chciał, żeby nie odchodziła.

Ujął jej dłoń i całował każdy palec po kolei. Potem poprowadził ją do sypialni, posadził na łóżku i wreszcie zdjął jej buty. Ich ciała splotły się w namiętym uścisku. Myślał, że trochę odpoczną, ale czuł tuż obok jej gorące, cudownie zgrabne ciało, dłonie przesuwające się po jego skórze, jej usta, i po chwili znów jej pragnął.

Pochylił się nad nią, chciał przeżyć z nią jeszcze raz to samo, co przed chwilą, ale odepchnęła go delikatnie ze śmiechem.

– Połóż się wygodnie – powiedziała. – Teraz moja kolej. Ja będę kontrolować rozwój wydarzeń – żartowała. – To dla mnie ważne.

Spojrzał na nią i zastanawiał się, dlaczego to powiedziała. Wiedział, że gdzieś w głębi duszy walczy ze ścigającymi ją demonami przeszłości, ale nie chciał teraz o tym myśleć. Jeśli miała ochotę przejąć inicjatywę, niech tak będzie.

– Zgoda. Skoro już zdjęłaś buty...

Uśmiechnęła się i zaczęła go pieścić. Jej delikatne, erotyczne dotknięcia pobudzały go do tego stopnia, że z trudem hamował się, aby nie zmusić jej do bardziej energicznych działań.

Zdawało mu się, że tego nie wytrzyma, eksploduje, w końcu jednak objęła jego biodra swoimi udami i... stało się. Był w niej, a ona próbowała teraz znaleźć z nim wspólny rytm ich rozkoszy.

Była wspaniała. Podobały mu się jej długie, jedwabiste włosy, muskające mu klatkę piersiową i ramiona. Sposób, w jaki się poruszała, i jak jej zgrabne ciało napawało go rozkoszą. Odwlekała moment ich wspólnej ekstazy i przez krótką chwilę, mgnienie zaledwie, pojawiła się u niego obawa, czy nie okaże się zbyt szybki. Podniecenie narastało w nim, ale opanował je, zamknął oczy i ogarnięty silnym pragnieniem wzajemnego zaspokojenia objął jej kibić i poddał się jej pragnieniom, jej delikatności i narastającej namiętności, delectował się nią. Pragnął tej kobiety jak żadnej innej przedtem.

Wreszcie oboje osiągnęli szczyt i było to przeżycie wspanialsze, niż mógł sobie wyobrazić w najśmielszych snach.

Potem, gdy ścisnęła go kurczowo i szlochała w jego pierś, czuł się wystarczająco silny, żeby ochronić ją przed wszystkimi złymi

wspomnieniami. Kiedy ich ciała nieco ochłoneły i scałował jej łzy, nie mógł znieść myśli o rozstaniu. Zasnęła niedługo potem, a on obejmował ją.

Wiedział, że stało się coś niezwykłego. Coś, czego absolutnie nie planował. I nie mógł temu zaprzeczyć. Nigdy wcześniej nie czuł się tak doskonale dopełniony przez kobietę. Nawet przez Madison.

Obejmował Sally i budziła się w nim wielka czułość. Wiedział bez cienia wątpliwości, że była tą jedyną. I to go przerażało.

Do licha, przecież nawet jej nie znał. Przyrzekał sobie, że już nigdy nie zainwestuje swoich uczuć tak pochopnie. A tymczasem leżał w łóżku z nieznaną kobietą i czuł do niej coś tak silnego, że sam zaczynał się tego bać.

Teraz zaśnie, a rano musi się dowiedzieć, dlaczego płakała i jaki miała problem.

Wtulił się w ciepłe, słodko pachnące ciało. Chciałby ją tak tulić co noc, do końca życia.

Pomyślał, że gdyby odeszła, straciłby część siebie.

Ta kobieta była przeznaczona dla niego, był tego pewien.

I w jakiś sposób przeczuwał – w końcu był najbystrzejszym z braci – że czekają go kłopoty.

Amy obudziła się przygnieciona jakimś ciężarem i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Obca sypialnia pogrążona była w półmroku, czuła na sobie ciężar męskiego ramienia, twarde udo splecione z jej nogami i ciepły oddech, łaskoczący jej kark. Przez kilka minut leżała zrelaksowana, rozkoszując się poczuciem spełnienia i spokoju, które wypełniały ją całą. Dawno tak się nie czuła. I nagle przypomniała sobie, gdzie jest i z kim. Uśmiechnęła się do własnych wspomnień i przypominała sobie wydarzenia

wczorajszego wieczoru. Miała ochotę zostać tu dłużej i przekonać się, czy istotnie była to prawda, czy może wszystko, co pamiętała, było tylko snem.

Lecz nagle obudził się jej rozsądek. Nie spostrzegła nigdzie zegarka, ale była pewna, że zasnęła. Miała dziś umówione dwa ważne spotkania, musiała też skontaktować się ze swoim najważniejszym klientem.

Nie chciała wracać do normalnego życia. Wolałaby zostać tutaj, obudzić Steve'a pocałunkami, przytulić się miękko i kochać się z nim, aż straci rozum i oddech stanie się krótki. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. I to nie tylko ze względu na pracę. Powinna uciec stąd jak najszybciej. Ten facet budził w niej uczucia i pragnienia, których się obawiała.

Pozwoliła sobie jeszcze tylko na jedną, rozkosznie długą chwilę w jego objęciach i ze smutkiem delikatnie wysunęła się z jego ramion. Nigdy go nie zapomni. Był słodki i fantastyczny w łóżku. Tak wspaniały, że chciałyby, aby odtąd jej życie było inne...

Ostrożnie podniosła z podłogi swoje buty i przeszła do salonu, gdzie znalazła resztę garderoby. Ubrała się szybko, zdażyła wciągnąć jeden but, gdy z sypialni dobiegł ją hałas.

– Sally!

Z cichym jękiem chwyciła drugi but, torebkę i pobiegła w stronę drzwi. Była już prawie na korytarzu, ale but zaczepił się o klamkę i pofrunął na środek salonu. Nie mogła po niego wrócić, słyszała dźwięk otwieranych drzwi i okrzyki Steve'a, wzywające jakąś Sally.

Kim, do licha, była Sally? Po chwili przypomniała sobie, że przecież takie imię mu podała.

To dobrze. Teraz na pewno jej nie znajdzie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Steve obudził się z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku i zanim otworzył oczy, już wiedział, że stało się coś złego. Nie czuł jedwabistych loków na ramieniu ani zapachu fiołków. Przesunął dłoń po łóżku, ale nigdzie nie natknął się na szczupłe, zgrabne ciało.

Usiadł i natychmiast tego pożałował. Zobaczył, że odeszła.

W tym momencie usłyszał dźwięk otwieranych drzwi i rzucił się w ich kierunku, wykrzykując jej imię.

Za późno. Salon był już pusty, a otwarte na oścież drzwi ukazywały chłodny hotelowy korytarz. Nie zważając na to, że jest nagi, pobiegł do wyjścia, ale po kilku krokach potknął się o czarny but kowbojski haftowany w różyczki.

Podniósł go i przez chwilę stał nad nim zamyślony. Usłyszał, że sąsiad z naprzeciwka otwiera drzwi i rzucił się, żeby zamknąć swoje. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował przed spotkaniem z gubernatorem, była skarga od kierownictwa hotelu za obnażanie się przed gośćmi.

Gubernator! Śniadanie!

Spojrzał na zegarek, a potem znowu na trzymany w ręku but. Był skrojony ze świetnej skóry, starannie wykończony, bez wątpienia zrobiony na zamówienie. Znał się na tym. Jego Kopciuszek nie powinien być specjalnie trudny do wytropienia. W każdym razie nie dla współczesnego księcia, który szczycił się swoją inteligencją. Wystarczy kilka telefonów do najlepszych szewców.

Ale tym zajmie się później. Najpierw spotkanie z gubernatorem.

Powinien się pospieszyć, Tom Meyers nie lubił czekać. Był władcym typem i przyzwyczał się, że to raczej inni czekali na niego.



Steve sięgnął po ręcznik i rzucił but na kanapę.

Zajmie się tym później.

Amy wyszła spod prysznica i wycierała się energicznie. Na całym ciele czuła jeszcze dłonie Steve'a.

Otworzyła szafę i zastanawiała się, co włożyć, kiedy usłyszała głośne szczekanie Sparky'ego – rozpieszczonego pudelka córki właścicielki.

Cheryl, pani tych imponujących posiadłości, była znajomą jej matki, wyjątkowo bogatą rozwódką i jedną z bardziej znanych postaci w Austin. Matka Amy poznała ją wkrótce po jej rozwodzie i przekonała, że dla własnego bezpieczeństwa nie powinna mieszkać sama z córką w tak dużej posiadłości. Subtelnie nadmieniła, że jej córka właśnie szuka eleganckiego apartamentu. I zanim zdążyła się zorientować, matka zorganizowała przeprowadzkę z miłego mieszkanka, które zajmowała Amy, do tego imponującego lokum.

– To jest odpowiednia dla ciebie okolica – przekonywała, spoglądając na bielącą się za drzewami rezydencję Cheryl. – Mąż Cheryl był informatykiem i miliarderem. Bądź dla niej miła, to może komuś cię przedstawi. Jestem pewna, że poznasz tutaj odpowiednich ludzi.

– Jak mam ich poznać? – zdziwiła się. – Przecież Cheryl jest sporo starsza ode mnie.

Matka uniosła lekko brwi.

– Być może. Ale nie wygląda na to.

Rzeczywiście, jak wiele innych kobiet z jej otoczenia, Cheryl robiła wszystko, by zatrzymać czas. Nawet jej obecny przyjaciel był młodszy od Amy.

– W każdym razie dobrze się wydała – ciągnęła matka.

– Dobrze? – zdziwiła się Amy. – Przecież on się z nią rozwiódł. To nazywasz dobrym małżeństwem?

– Oczywiście. Ma jego pieniądze, a nie musi się z nim męczyć – wyjaśniła matka z uśmiechem osoby, która dużo wie o życiu. – Po dobrym ożenku najważniejsze to umiejętnie się rozwieść. Dobrze to sobie zapamiętaj.

Amy westchnęła w duchu. Lubiła Cheryl, a nawet jej niebieskowłosą córkę Kate, ale widziała w nich tylko mile, niekłopotliwe sąsiadki. Dla niej były to po prostu dwie kobiety borykające się z własnymi problemami. Bogaty ojciec Kate nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, więc farbowanie włosów na wszystkie kolory tęczy było jednym ze sposobów zwrócenia na siebie uwagi, ale niewiele to dawało.

Amy pamiętała jeszcze, że młodość to głupi wiek. Nie musiała wprawdzie walczyć o miłość ojca, ale wiedziała, jak to jest, gdy ma się kilkanaście lat i poczucie, że cały świat jest wrogi.

Ona sama był raczej szczęśliwym dzieckiem. Początkowo matka chętnie oddawała ją pod opiekę kolejnych niań i ojca, a to oznaczało mnóstwo zabaw, pieszczot i niczym nieskrępowaną swobodę. Nagle jednak, krótko po trzynastych urodzinach, matka zaczęła się mocno interesować jej życiem i próbować je zmienić na swoją modłę. Dobierała jej przyjaciół, żeby nie wpadła w złe towarzystwo, zakazywała wychodzenia z domu i podejmowała za nią większość decyzji. Amy narastała złość. Nie miała ochoty być dobrze ubranym robotem ukierunkowanym na sukces. Czuła, że matka chce zmienić jej osobowość. Wiedziała, że nie wygra z nią, zaczęła więc udawać grzeczną córeczkę, wracała do domu na czas i przynosiła ze szkoły dobre stopnie, ale kiedy tylko mogła, wymykała się na wolność. Podobnie jak Lexie.

Pograżona we wspomnieniach podeszła do lustra i upięła włosy z tyłu głowy. Tego ranka nikt nie rozpoznałby w niej dawnej buntowniczkę. Lekki makijaż i bardzo profesjonalny wygląd, to jej obecna zbroja. Zapięła pod szyją guzik beżowej bluzki, strzepnęła niewidoczny pyłek z jasnych spodni i jeszcze raz zerknęła w lustro. Może być, uznała w duchu. Ten styl bardzo jej odpowiadał. Wiedziała, że matka go nie znosi i uważa za wyjątkowo mało atrakcyjny, tym bardziej więc upierała się przy nim. Jej matka była kobietą, która nawet na sali sądowej świeciła jaskrawymi kolorami. Amy nigdy nie zamierzała wyglądać równie wyzywająco. Nigdy.

Przypomniała sobie króciutką spódniczkę, którą założyła poprzedniego wieczora i zarumieniła się. To poruszyło kolejną falę wspomnień. Wciąż pamiętała jego pieszczoty i żar pocałunków. Rozpalił jej zmysły i sprawił, że na kilka godzin stała się niegrzeczną dziewczynką.

Nieważne. Uniosła podbródek i sięgnęła po teczkę. Nie będzie o nim myślała. Już nigdy.

Zanim zdążyła podejść do drzwi, te otworzyły się nagle i w progu stanął ojciec w stroju do jazdy na rowerze.

Mike Sinclair z uśmiechem wręczył jej małe pudełeczko.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie – powiedział, wchodząc do środka.

– Prezent? – ucieszyła się. – Dla mnie?

– Specjalnie wyruszyłem wcześniej. Miałem nadzieję, że złapię cię przed wyjściem do pracy. Zwykle gdy przychodziłem, już cię nie było... – przerwał nagle.

– Przychodziłeś tu wcześniej? – zdziwiła się.

– Coraz bardziej się o ciebie martwiłem – przyznał.

– Tatusiu, u mnie wszystko w porządku – zapewniła.

– Zawsze to powtarzasz. I wiem dlaczego... Moja krew. Pewnie jeszcze wierzysz, że jak będziesz trzymać fason, sprawy same się ułożą...

Zastanawiała się, co miały znaczyć te słowa. Czyżby zamierzał się poskarżyć na matkę, która traktowała go niemal jak swoją własność? Dotychczas miała wrażenie, że jest w niej ślepo zakochany i bez protestów zgadza się na sposób bycia swojej żony.

– Czasami trzeba jednak coś zrobić... coś zmienić... – płątał się coraz bardziej. – Ale kim ja jestem, żeby dawać ci rady... – Odblaskowe okulary kryły jego oczy i niewiele mogła się domyślić. – Pewnie cię zatrzymuję. Sam też mam jeszcze piętnaście kilometrów do zrobienia.

Ojciec był zagorzałym sportowcem. Codziennie rano biegał lub jeździł na rowerze, zanim na kilka godzin nie zasiadł przed fotelem w swoim gabinecie dentystycznym. Zdawało się jej, że ojciec traktuje sport jako formę ucieczki z domu. Tylko podczas ćwiczeń mógł mieć chwilę dla siebie, niekontrolowany przez matkę.

Odwrócił się już, ale go zatrzymała.

– Nie chcesz zobaczyć, jak rozpakowuję prezent? – Zerwała szybko papier i westchnęła wzruszona, widząc małego srebrnego konika. Odruchowo przejechała palcem po wyrzeźbionym ręką artysty grzbiecie i rozwianej grzywie. – Jest przepiękny. Dziękuję, tato. Jak miło, że pamiętałeś.

Zdjął okulary i wpatrywał się w nią uważnie. Była pewna, że w jego oczach widzi miłość i dumę.

– Kiedyś dawałeś mi koniki na każde urodziny – przypomniała.

– Tak... Zanim matka nie stwierdziła, że masz ich już dość.

– Nigdy nie miałam ich dość, wiesz o tym. Zwłaszcza, jeśli sam je wybierałeś.

– Kiedy byłaś małą dziewczynką, tak łatwo było cię kochać... –  
Tęsknię za tym.

Rozumiała go. Sama nieraz tęskniła za tym słodkim okresem zanim stała się nastolatką. Wtedy była pewna, że rodzice, a zwłaszcza ojciec, bardzo ją kochają i są z niej dumni. Ale dzieciństwo dawno minęło, życie biegło do przodu, a ona była dorosła. I zawiodła ich.

– Jestem po prostu bardzo zajęta – mruknęła wymijająco.

– Wiem. Pod tym względem jesteś taka sama jak twoja matka, prawdziwy wulkan energii. – Spojrzał na nią z dziwnym uśmiechem i powiedział: – Lepiej już pójde, na pewno spieszysz się do pracy.

– Dzięki za odwiedzinę! – Uściskała go serdecznie.

Zbiegł po schodach i już po chwili widziała, jak jego szczupła sylwetka zniknęła na rowerze w głębi ogrodowej alejki.

Później będzie musiała zadzwonić do matki. Skrzywiła się lekko, już teraz była w stanie wyobrazić sobie co najmniej połowę tych krytycznych uwag, które niewątpliwie usłyszy.

Obracała w palcach konika i zamyśliła się. Ciekawe, co robi teraz Steve? Żałowała, że nie ma żadnego pretekstu, żeby zadzwonić i się dowiedzieć. Jakie było jego życie? Co robił? Jakie miał zwyczaje, troski, namiętności? Przypuszczała, że nigdy się tego nie dowie i, ku swojemu zdumieniu, odczuła ogromny żal.

Zamknęła mieszkanie i przeszła do samochodu. Wiatr poruszył jej włosami, które musnęły skórę w miejscu całowanym wczoraj przez Steve'a. To znowu przywołało wzruszające wspomnienia i rozpałiło jej pragnienia do tego stopnia, że zastanawiała się, jak poradzi sobie z dzisiejszym dniem.

Steve spóźnił się kilka minut do biura gubernatora, ale na szczęście poprzednie spotkanie jeszcze się nie skończyło, mógł więc odetchnąć.

Siedział w poczekalni, popijał kawę i myślał o Sally Jones. Dziwne, ale wśród wspomnień wczorajszej nocy najbardziej wyrazisty pozostał mu obraz jej udręczonych niebieskich oczu, zamiast upajającego seksu, który razem przeżywali. A to oznaczało, że gdyby był rozsądny, powinien zaprzestać dalszych poszukiwań i cieszyć się, że uciekła.

Ratowanie kobiet w opałach było jego fatalnym nawykiem. Nie powinien bawić się w Supermana. Jack i Madison byli tego najlepszym przykładem. Wiedział już, że gdy mężczyzna usiłuje pomóc kobiecie i zawiedzie ją, otrzyma w zamian tylko nienawiść.

Tym razem wszystko potoczyło się bez zbędnych komplikacji. Połączył ich tylko niezobowiązujący seks. Dlaczego więc chciał jej szukać? Odbiło mu. Romantyczne uniesienia to domena naiwnych nastolatków, a nie kowbojów.

Od kilku minut krążył po niewielkim pomieszczeniu, w końcu podszedł do sekretarki i poprosił ją o książkę telefoniczną. Chwilę później już wynotował dane najlepszych szewców w tej okolicy. Sięgnął po telefon, ale nagle się zawahał. Co on najlepszego robi? Uciekła od niego. Jeśli wolą tak postąpić, on też powinien o niej zapomnieć.

Zmiał kartkę z adresami i wrzucił ją do kosza.

Nigdy więcej Madison. Nigdy więcej Sally!

Najwyższy czas, żeby zaczął korzystać ze swojej inteligencji i od tej pory działał rozsądnie.

Co jednak, jeśli go naprawdę potrzebowała?

Pochylił się i ciężko oddychał. Myślał o leżącej w koszu kartce z numerami telefonów i z trudem się powstrzymywał, żeby po nią nie sięgnąć.

Śniadanie z gubernatorem odbywało się w niewielkiej restauracji, która słynęła z pysznego jedzenia. Tom był postawnym mężczyzną i nie

narzekał na brak apetytu. Między kolejnymi kęsami zadawał pytania na temat organizacji uroczystości, podczas której miał wręczyć nagrodę Ryanowi Fortune'owi.

– Ponieważ moje biuro jest sponsorem uroczystości, chcę, żeby wszystko wypadło bezbłędnie – mówił, ocierając usta. – Będzie wielu różnych gości i wszystko musi być doskonale zorganizowane, rozumiesz, tu wchodzi w grę moja reputacja. Poza tym, to miesiąc wyborów, nie chciałbym zrobić prezentu swoim przeciwnikom.

– Oczywiście, rozumiem – zgodził się Steve. – Dziś o jedenastej mam spotkanie z Lily i Ryanem. Może dołączysz do nas, wpadniesz na ranczo i sam obejrzysz miejsce?

– Nie dam rady, będę na spotkaniu. Ale mam lepszy pomysł. – Chwycił za telefon i wybrał jakiś numer. – Wyślę tam mojego specjalistę od malowania imprez. Ona rzuci na wszystko okiem i zreferuje szczegóły, które powinienem poznać.

Już po sekundzie Tom męczył jakąś Burke, a Steve miał chwilę dla siebie. Musi zdążyć ze wszystkim do listopada, wbrew pozorom to niewiele czasu. Ciekawe, czy ta cała Burke mu pomoże. Swoją drogą, dziwne imię dla kobiety. To pewnie typ twardej zawodniczki, o głosie belfra i manierach poganiacza bydła. Bo też kto inny mógłby wytrzymać z Tomem?

– Spotkanie? – słyszał jego nie znoszący sprzeciwu ton. – To odwołaj. Masz być na ranczu o jedenastej – sztorcował ją i Steve niemal poczuł współczucie. – A hotelarzom powiedz, że albo to załatwią, albo następnym razem pójdziemy gdzie indziej. Oni potrzebują nas bardziej niż my ich.

– Chwilę słuchał, ale zaraz zaczął się irytować.

– Zrób, jak mówię! Chcę, żebyś była o jedenastej na ranczu „Loma Vista”, u Steve'a Fortune'a. Tak, Steve'a. A czemu, znasz go? – Nie



interesuje mnie, jakie to trudne. Moja sekretarka prześle ci mapkę dojazdu!

– Rozłączył się bez pożegnania.

– Jeśli to kłopot, umówię się z nią innym razem – zaproponował Steve.

– Nie – twardo odparł Tom. – Narysuj mapkę. Burke będzie tam o jedenastej. Chcę jeszcze dziś mieć jej raport. – Patrzył, jak Steve rysuje mapkę

I odezwał się łagodniej: – Nie zawsze jestem dla niej taki ostry. Ale ostatnio jest jakaś zdekoncentrowana, zwłaszcza dziś. Ale poza tym, bardzo ją szanuję. Jest w wieku mojej córki, a świetnie pracuje i jest bardzo rozsądna, podczas gdy Laurie to nadal szalony dzieciak – westchnął ciężko.

Wspomnienie o szaleństwie przypomniało mu ostatnią noc i chwile, kiedy całował „L” wytatuowane na jej piersi.

– Ma jakieś tatuaże? – spytał, zanim zdążył pomyśleć.

– Tatuaże? Burke? – Tom wybuchnął śmiechem. – Ona ma już trzydziestkę! Zresztą, wczoraj miała urodziny.

W głowie Steve'a zadźwięczał dzwonek. Urodziny... Jak Sally. Co za zbieg okoliczności.

– Nie, na pewno nie ma tatuaży – kręcił głową Tom. – To nie ten typ. Takie szaleństwa zupełnie nie są w jej stylu. Szczerze mówiąc, nigdy nie spotkałem nudniejszej kobiety. Nie, żebym narzekał – zastrzegł szybko. – Jest pracowita, skuteczna, bystra i świetnie zorganizowana. Podobnie jak jej matka, Carole, moja stara znajoma. Jest prawnikiem i zbiera fundusze dla naszej partii. Burke zjawia się w pracy na każde wezwanie. To doskonały pracownik.

– Ma jakieś życie osobiste?

– Twierdzi, że nie chce mieć. Żyje jak mniszka, choć gdyby się trochę postarała, mogłaby wyglądać atrakcyjnie. Jest nudna, oschła, do bólu

profesjonalna i wolę, żeby nie zmieniała przyzwyczajzeń... – mrugnął do niego porozumiewawczo.

– Nie mogę się doczekać, żeby ją spotkać – powiedział Steve z lekkim przekąsem.

– I nie zawiedziesz się. Jestem pewien, że pod jej kierownictwem bankiet przebiegnie bez żadnych niespodzianek.

– Dobrze, przyślij mi więc tego swojego robota od imprez.

Tom kiwnął głową z uśmiechem, ale nagle coś przyszło mu do głowy.

– Wiesz, pomyślałem sobie... Ty jesteś samotny, ona też... Mógłbyś trafić gorzej. Pochodzi z dobrej rodziny... – Myślał o tym przez chwilę, ale zaraz skrzywił się i potrząsnął głową. – Eee, lepiej nie. Zostaw ją w spokoju, bo ostrzegam, że znienawidzę faceta, który odbierze mi takiego pracownika.

– Nie martw się. Jestem już zakochany w kimś innym. – Zerknął na zaskoczonego gubernatora i dodał szybko: – Zapomnij o tym.

Sam był zszokowany tym, co powiedział. Słowa wyrwały mu się z ust, zanim zdążył pomyśleć. Ale nie powinien się chyba przesadnie dziwić. Tęsknota za Sally nie opuszczała go nawet na chwilę i wiedział, że zawsze tak będzie.

Kiedy kelner przyniósł rachunek, był już zdecydowany, żeby ją odnaleźć.

Teraz załatwi sprawę bankietu i spotka się z jakąś Burke.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

No i gdzie jest ten wzór pracownika?

Steve kolejny raz omiół wzrokiem zatłoczone ranczo. Ludzie tej całej Burke kłębili się w jego domu, na podjeździe, w ogrodzie, a nawet między zagrodami dla bydła.

Lecz nigdzie nie było samej Burke.

– Masz jakiś plan awaryjny na wypadek, gdyby nie zakończono prac remontowych? – spytał Ryan Fortune.

Steve uśmiechnął się wymijająco. Postanowił odnowić ten dom dla Madison, a kiedy go rzuciła, zwolnił ekipę i nie miał serca do prowadzenia dalszych prac. Zdecydował jednak zakończyć remont, mając do dyspozycji jedynie Jamesa, który wolał łowienie ryb niż prace budowlane.

– Mamy pewne opóźnienia – przyznał niechętnie. – Ale na pewno zdążymy.

Przeklął w myślach, widząc ten tłum płaczący się wokół. Oprowadzał Ryana i Lily po domu.

– To piękny dom – zachwyciła się Lily. – Na pewno będzie wspaniały, kiedy już skończą się prace remontowe. Madison...

– Wszystko będzie gotowe na czas – zapewnił.

Popatrzył w zadumie na piętrowy budynek otoczony długą werandą. Był dumny z posiadania tego domu, choć nie było już z nim Madison, z którą zaczynał remont.

– Wiem, ile ta uroczystość znaczy dla Ryana – dodał. – A ja jestem mu winien więcej, niż kiedykolwiek zdołam odpłacić. Był dla mnie jak drugi ojciec.

Ryan uśmiechnął się do niego, a potem do Lily. Steve pomyślał, że dobrze razem wyglądają. On też cieszył się, że ich losy się połączyły.

Byli zakochani w młodości, ale zostali okrutnie rozdzieleni. Oboje mieli za sobą nieudane małżeństwa i ciężkie przeżycia. Teraz na szczęście odnaleźli się. Stale się obejmowali i patrzyli na siebie tak, jakby bali się stracić z oczu. Patrząc na nich, Steve myślał o Sally i poczuł skurcz w żołądku. On też tęsknił za takim uczuciem.

Z czule splecionymi dłońmi Fortune'owie szli przez trawnik i rozglądali się ciekawie dookoła. Oboje byli wysocy, przystojni i mimo nadciągającej sześćdziesiątki wyglądali młodo. Ryan całe życie pracował na farmie i było to widać po opalonym, muskularnym ciele i sprężystym kroku. W Lily, szczupłej, dostojnej i eleganckiej nikt nie domyśliłby się byłej służącej najmowanej do pomocy. Szykownie ubrana, z błyszczącymi włosami upiętymi w kok, w niczym nie przypominała siebie sprzed lat.

Steve oderwał od nich wzrok i kolejny raz rozejrzał się uważnie, szukając Burke lub Jamesa.

Nie dostrzegł ich jednak. Wokół naliczył za to z sześciu ludzi z ochrony gubernatora. Przeszukiwali każdy zakamarek i filmowali wszystko, żeby jeszcze dziś złożyć stosowny raport.

Podszedł do jednego z nich i przedstawił się.

- Randy Freeman – odparł ochroniarz, mocno potrząsając jego ręką.
- Szukam właśnie Burke... – rzucił Steve.
- Znaczy, Amy – upewnił się ochroniarz.
- Nie, Burke, organizatorki imprez dla gubernatora.
- To ta sama. Amy Burke–Sinclair. Ostatnio widziałem ją w pobliżu kuchni.
- Czemu nie przyjdzie i się nie przedstawi?

– Przeżywa piekło. Gubernator w ostatniej chwili odwołał imprezę w dużym hotelu. Straszą ją teraz karami umownymi i musi to wszystko jakoś załatwić. Jak ją zobaczę, powiem, że jej szukasz. – Randy uśmiechnął się i wrócił do filmowania.

Ryan i Lili rozmawiali z dwoma ochroniarzami, ale za nimi Steve dostrzegł sylwetkę szczupłej blondynki z teczką. Koński ogon podskakiwał miarowo, gdy biegła do stodoły. Nie wyglądała źle, przynajmniej od tyłu. W tej chwili zadzwonił jej telefon i uniosła go do ucha. Niezły tyłeczek. Było coś znajomego w tych kształtach.

Steve Fortune to mój Steve!

Nie mój, poprawiła się w myślach. Co za cholerny zbieg okoliczności!

Serce dudniło jej w piersi, gdy z jednej strony starała się odeprzeć ataki wściekłego hotelarza, a równocześnie usiłowała ukrywać się przed gospodarzem. Nie miała pojęcia, jak uda im się razem pracować nad bankietem po tym wszystkim, co między nimi zaszło... Rozglądała się ukradkiem, czy nie ma go nigdzie w pobliżu. Wiedziała, że w końcu będzie musiała go spotkać, ale, jak przestraszone dziecko, chciałyby odwlec ten moment jak najdalej. Zobaczyła uchylone drzwi stodoły i wbiegła tam, mając nadzieję, że chłód i półmrok pomogą jej jakoś wziąć się w garść.

Przymknęła oczy, wdychała zapach siana i próbowała opanować zdenerwowanie. Musiała stawić czoła całej tej sytuacji.

Ale, swoją drogą, co za pech! Niemal zemdlą, gdy zobaczyła Ryana Fortune'a rozmawiającego z wysokim, przystojnym facetem. Nie mogła mieć wątpliwości, że to jej Steve, nie pomyliłaby go z nikim innym. Przycisnęła mocno dłoń do piersi i próbowała się uspokoić. Musi się opanować i zachować się profesjonalnie.

Gdzieś na końcu długiego budynku rozległo się rzenie i zaciekawiona poszła w tamtą stronę. W jednym z boksów zobaczyła wspaniałego czarnego konia. Bez wątpienia miał sporą domieszkę krwi arabskiej. Był piękny. Chciała wejść i przytulić się do silnej, aksamitnej szyi. To pomogłoby jej się uspokoić. Zawsze pomagało.

– Sally! – usłyszała nagle głos Steve'a.

A więc rozpoznał ją!

W odruchu paniki wskoczyła na drabinę wiodącą na strych i prędko wbiegła na górę. W tej samej chwili usłyszała coraz głośniejszy szum śmigłowca. Czyżby przybył gubernator?

Rzeczywiście zapowiedział, że jeśli spotkanie skończy się wcześniej, postara się zajrzeć na ranczo. Dla niej jednak byłby to już zupełny koszmar. I tak miała wystarczająco dużo kłopotów, nie potrzebowała jeszcze gubernatora z jego chwiejnymi decyzjami. Zawsze tak było. Na początku żądał wszystkiego, co najlepsze, a gdy były już podpisane umowy z dostawcami, stwierdzał, że budżet jest za wysoki, ciął koszty i musiała wszystko opracowywać od początku.

Ale nawet jeśli to był sam gubernator, przywita go później. Teraz musiała się ukryć przed Steve'em.

– Sally! – jego głos był coraz bliżej. – Sally! Czy tam Amy albo Burke!

Odejdź, błagała go w myślach, zostaw mnie. Słyszała jego kroki, a po chwili zobaczyła ciemną głowę podchodzącą do boksu.

– Cześć, Noche – odezwał się, poklepując konia. – Jak twoja noga, dziewczynko? Odwiedzał cię ostatnio ktoś obcy? – Podszedł do drabiny i spojrzał w górę. Wiedziała, że ciemność chroni ją przed jego wzrokiem, ale

mimo to drżała ze zdenerwowania. – Panno Burke, jeśli pani tam jest, proszę zejść. Mamy sporo do omówienia.

Jak mógł mówić tak spokojnie w tej chwili? Usłyszała, że wchodzi po drabinie i w panice uskokczyła za belę siana. Może jej nie zauważy.

– Panno Burke, wiem, że pani tu jest – mówił miękko. – Nie wiem tylko, dlaczego się pani ukrywa. Tu jest gorąco jak w piekle. Ja w każdym razie pocę się jak prosię.

Co on gadał? Poci się jak prosię?

Poczuła spływającą po skroniach kroplę i musiała przyznać, że strasznie tu gorąco. Jeszcze pięć minut i też cała spłynie.

Zacisnęła palce na uchwycie teczki. Uniosła podbródek i wyszła powoli. Steve stał obok włazu.

– Więc to ty... – powiedział cicho, patrząc na nią uważnie. – A już chciałem dzwonić do każdego szewca w Teksasie. Ale widzę, że los postanowił zrobić mi niespodziankę. To wyraźny znak.

– Może dla ciebie – mruknęła oschle.

– To prawda.

Patrzył na nią w milczeniu i miała wrażenie, że też z trudem oddycha. Wiedziała, że nie powinna dawać mu żadnej nadziei. Cokolwiek wydarzyło się między nimi, było przeszłością, a teraz ich relacje powinny dotyczyć tylko płaszczyzny zawodowej.

Starając się udawać całkowitą obojętność, ziewnęła i leniwie wachlowała się dłonią. Nie widać było jednak, żeby zrobiło to na nim jakiegokolwiek wrażenie. Stał lekko przegięty, opierając się biodrem o barierkę, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. W białej koszuli i dżinsach wydawał się nawet wyższy i bardziej barczysty.

– Nigdy się nie poddajesz? – spytała.



– Czemu podałaś fałszywe imię? – Głos miał łagodny, ale w oczach widziała ból.

– Bo mówiłam poważnie, że nie chcę cię więcej widzieć – powiedziała twardo. Nie było to łatwe, ale wiedziała, że nie ma innego wyjścia.

Uciekł spojrzeniem w bok, jakby jej widok sprawiał mu przykrość.

– To oznacza, że moje wspomnienia o tobie są znacznie bardziej intensywne niż twoje o mnie.

Jak tylko dziś zobaczyłem twoją pupę, od razu za tobą pobiegłem.

– Cóż... Nie sądziłam, że to moja najbardziej charakterystyczna cecha.

– Nie mogę o tobie zapomnieć.

– Minęło dopiero kilka godzin...

– Wiesz, co mam na myśli!

Doskonale wiedziała, ale nie chciała tego przyznać. Jego wspaniałe ciało było na wyciągnięcie ręki. Tak bardzo chciałyby go dotknąć, wtulić się w niego, przeprosić... Targały nią emocje, których wcale nie chciała odczuwać.

– Co za niesamowity zbieg okoliczności... To ty jesteś Burke... – odezwał się po chwili.

– Nazwałabym to raczej pieskim szczęściem – mruknęła.

– A gdzie się podziały tamte obcisłe szmatki? – spytał, obrzucając wzrokiem jej zapiętą bluzkę i eleganckie spodnie.

– To nie były moje rzeczy – przyznała.

– A but, który zostawiłaś, uciekając jak Kopciuszek?

– Buty były moje. To prezent od ojca. Mówiłam ci, że zwykle nie ubieram się w ten sposób. Nie jestem taką dziewczyną, za jaką mnie brałeś.

– Hmm, powiedziałbym raczej, że czyny przeczą słowom – uśmiechnął się znacząco.

– Zeszłej nocy nie byłam sobą – zapewniła, z trudem opanowując zdenerwowanie.

– Nie mam nic przeciwko takim przemianom. W dzień profesjonalistka, a w nocy seksowna, tajemnicza kobieta – zaśmiał się. – Zejdźmy na dół – dodał już poważniej. – Za gorąco tutaj.

Zszedł szybko i wyciągnął rękę, żeby i ją sprowadzić.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła, kiedy ich palce się złączyły.

– Spokojnie – powiedział chłodno. Nałożył na twarz maskę beznamiętnej uprzejmości i zrozumiała, że znowu go zraniła.

I dobrze, pomyślała. Może dzięki temu łatwiej będzie uzyskać dystans w ich relacjach. Tak podpowiadał rozum, ale serce zabolalo.

– Nie martw się. Ostatnio seks między dorosłymi nie jest przestępstwem – przypomniał. – I nie sądzę też, że jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką, jeśli to cię trapi. Nawet mimo skrywanego tatuażu...

– Nie waż się...

– Spokojnie, nie bój się. Nikomu tego nie zdradzę. Ani tego, że czasami przedstawiasz się jako Sally Jones.

– Jestem Amy Burke–Sinclair – odparowała.

– Organizatorka przyjęć w biurze gubernatora – dokończył za nią. – Tom bardzo cię chwalił przy śniadaniu.

Jęknęła na myśl, że jej najważniejszy klient rozmawiał o niej przy śniadaniu z jej kochankiem.

– W każdym razie cieszę się, że poznałem prawdziwą siebie. – Uśmiechnął się czarująco i dodał: – Chciałbym znowu się z tobą spotkać. Nawet dziś wieczorem. Jeśli masz czas, oczywiście.

Zaczerwieniła się i pokręciła głową.

– Mówiłam ci już wczoraj... Nie umawiam się na randki. I nie podrywam facetów na... jednonocne przygody.

– Z czego wynika, że jestem wyjątkowy.

– Pokazał zęby w radosnym uśmiechu. –I chętnie bym to powtórzył. A wtedy nie będzie to już jednonocna przygoda – argumentował logicznie.

– Nie śpiam, z kim popadnie – powtórzyła.

– Dobrze więc, na razie tylko się spotkajmy.

– Nie. Będziemy razem pracować i nasze relacje muszą pozostać wyłącznie biznesowe

– upierała się. – I byłabym wdzięczna, gdybyś nigdy więcej nie wspominał wczorajszej nocy. Ani nie chwalił się nią, zwłaszcza Tomowi...

– Myślisz, że opowiadałbym komukolwiek o tym, co się wydarzyło? – spytał oburzony.

– To zrujnowałoby moją opinię.

– Za nic nie chciałbym cię skrzywdzić, Amy – zapewnił.

– Więc trzymaj się ode mnie z daleka.

– Sama przecież mówiłaś, że musimy zorganizować imprezę.

– I jeśli ją zawalę, stracę pracę.

– A jeśli ja ją zawalę, zawiodę człowieka, który był dla mnie jak ojciec. Skupmy się więc na tym, aby wszystko wypadło jak najlepiej. Ustalmy może harmonogram spotkań.

Westchnęła ciężko. Jeśli myślał, że jest przebiegły, to się grubo mylił.

– Sprawdzę mój kalendarz i sekretarka skontaktuje się z tobą – powiedziała chłodnym, oficjalnym tonem.

– Chcę się spotkać z tobą dziś wieczorem. Nie z twoją sekretarką. Jeśli się nie zgodzisz, powiem Tomowi, że to mój jedyny wolny termin.

– Nie pójdę z tobą do łóżka – ostrzegła, chcąc rozwiać jego złudzenia.

– W takim razie jesteś bardziej odporna na pokusę niż ja. – Podszedł bliżej, a wtedy poczuła się dziwnie oszołomiona, jakby krew zaczęła jej krążyć w szalonym rytmie. – Lubię cię. I myślę, że ty też mogłabyś mnie polubić.

Namiętne spojrzenie ciemnych oczu przesuwano się po jej ciele i przyprawiało ją o dreszcz.

– Ale nie zamierzam – odparła twardo.

– Dlaczego? Czego się boisz?

– Niczego. Chcę tylko, żebyś mnie zostawił.

– To dlaczego w nocy kochałaś się ze mną tak zapamiętała, jakby od tego zależało twoje życie? – drażył.

– To był tylko seks. – Mimo woli przypomniawszy sobie jego pieszczoty i na ustach wykwitł jej przelotny uśmiech a oczy zabłysły. – Niezły seks – przyznała.

– Może na początku chcieliśmy, żeby tak było, ale sprawy przybrały inny obrót. I oboje nie wierzymy w to, co teraz mówisz. Czemu się tak nienawidzisz, Amy? – spytał po chwili.

Tego było już za wiele. Jak śmiał zadawać jej takie pytania?

– Zamknij się! – krzyknęła zdenerwowana.

– To drań od tego tatuażu tak cię skrzywdził – domyślał się. – Czy tak? Co on ci zrobił? Kto to w ogóle jest?

Krew odpłynęła jej z twarzy. Mimo gorąca poczuła drżenie na całym ciele. Złość odpłynęła.

– Nie chodzi o żadnego faceta – wyszeptała z trudem. – Ale nie pytaj o nic więcej. Zrób sobie przysługę i zapomnij o mnie. Nie jestem warta twojego zainteresowania.

– Ja uważam inaczej – upierał się.

– Mogłabym cię skrzywdzić. Okropnie skrzywdzić.

– Cóż, zamierzam podjąć to ryzyko. Przecież tak naprawdę pragniesz, żebym cię objął – szepnął kusząco. – Chcesz żyć pełnią życia, być pożądana i kochana, tak samo jak ja tego chcę.

Jeszcze zanim wziął jej dłoń i uniósł do ust, czuła, że mięknie. Miała rację, pragnęła tego z całego serca, ale wiedziała, że nigdy tego wszystkiego nie dostanie.

Spojrzał na nią i miała wrażenie, że jego oczy przenikają jej duszę jak laser.

Był tak niesamowicie przystojny. Z łatwością mógłby ją uwieść. Sam jego dotyk doprowadzał ją do uniesienia. Wyrwała rękę jak oparzona i odskoczyła kilka kroków. Oddychała ciężko i walczyła ze łzami, ale na odchodnym rzuciła jeszcze walecznie:

– Prosięta się nie poca!

– Co? – Drgnął zdezorientowany.

– Prosięta się nie poca! – powtórzyła przez łzy. – Nie mają gruczołów potowych i dlatego lubią tarzać się w zimnym błocie, żeby się ochłodzić. Co z ciebie za ranczer, jeśli tego nie wiesz!

– Amy... Zaczekaj!

Nie słuchała go już. Odwróciła się i wybiegła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nawet jeśli Amy upierała się, że nic jej nie prześladowuje, nie wierzył w to. Pamiętał jej przerażoną, niemal białą twarz, kiedy to mówiła i wyraz paniki w oczach. Przypominała wtedy jego starszego brata – Jacka, gdy ktoś wspomniał o wypadkach samochodowych.

Niewątpliwie jakiś koszmar wydarzył się w życiu Amy. Cokolwiek to było, nie poradziła sobie z tym.

Wiedział, że pewnie nie będzie umiał jej pomóc, ale nie mógł się powstrzymać, aby nie pobiec za nią. Dogonił ją przy bramie, złapał za rękę i odwrócił do siebie.

– Czemu się nienawidzisz, Amy? Za co tak się karzesz?

– To nie twoja sprawa!

– Mylisz się – odrzekł. – Zależy mi na tobie, więc od wczoraj to także moja sprawa.

Uniosła smutne, rozdygotane spojrzenie. Usta jej drżały, jakby miała się rozpłakać, ale gdy oparła mu dłoń na klatce piersiowej i odepchnęła go, puścił jej rękę.

– Tobie też na mnie zależy – powtórzył z uporem. – Amy, powiedz co cię dręczy, bo i tak się tego dowiem. Są sposoby...

– Nie waż się! Mnie... mnie na tobie nie zależy. Wcale mnie nie znasz, spędziliśmy ze sobą raptem jedną noc!

– Ale to była najlepsza noc w moim życiu.

– Ja cię do swojego życia nie zapraszałam!

– Mylisz się, zapraszałaś. Wystarczy, że patrzyłaś na mnie tymi dużymi, smutnymi oczami.

– No i co z tego? – Wzruszyła ramionami. – Chciałam się z tobą przespać, wielka rzecz. A teraz chcę zostać sama. Jeśli liczyłeś na coś więcej, to nie moja wina, ostrzegałam cię. Nie masz prawa wchodzić w moje życie tylko dlatego, że się przespaliśmy. Jesteś gorszy niż moja matka!

Słuchał jej z zaciśniętymi zębami, a ostatnie słowa ukuły go do żywego. Zrozumiał, że chciała go tym ugodzić jak najboleśniej.

– Masz rację – przyznał. – Nie będę cię już prześladował. – Zmusił się, by wziąć głęboki oddech. – Zgoda, niech będzie, jak chcesz.

Kiwnęła głową w milczeniu, odwróciła się i odeszła. Szedł kilka kroków za nią, gdy nagle usłyszeli głos Toma:

– Tu jesteście!

Spacerował z Ryanem i Lily i oglądali posiadłość. Podeszli do nich i Tom przedstawił Amy Fortune'om. Zdążyli chwilę porozmawiać, gdy zadzwonił telefon gubernatora i już po chwili zaczął dawać znaki swemu pilotowi.

– Muszę lecieć – powiedział do Ryana.

– Mam spotkanie w San Antonio, wpadłem tylko dowiedzieć się, jak sprawy stoją. Steve, powinieneś popędzić podwykonawców. Burke, zadzwonię do ciebie później, mam parę pomysłów.

Pomachał im, wskoczył do śmigłowca i już po chwili maszyna uniosła się w powietrze.

– Miło z jego strony, że wpadł – powiedział Ryan. Chciał dodać coś jeszcze, ale w tym momencie odezwał się jego telefon. – O, to z posterunku policji – mruknął zaskoczony. Odebrał rozmowę i widać było, jak twarz mu ciemnieje.

– Tomowi bardzo zależy na tym, aby bankiet okazał się sukcesem – mówiła tymczasem Amy.



– Jest pod wrażeniem dokonań Ryana, podobnie zresztą jak my wszyscy. Będę potrzebowała kilku informacji o was, waszych zainteresowaniach, karierach, dzieciach. Gubernator chce, żeby na przyjęciu podkreślić wasze dokonania dla Teksasu.

– To miło z jego strony – odpowiedziała Lily.

– Może trochę moglibyście opowiedzieć mi teraz, a ja i tak zostawię wam swoją wizytówkę, gdyby coś wam się przypomniało.

– Oczywiście – zgodziła się Lily. – Dam ci też mój telefon, zawsze dzwoń z pytaniami.

Wymieniły się wizytówkami, a w tym czasie Ryan zakończył rozmowę.

– Co się stało? – spytała Lily, dotykając jego ramienia. – Wyglądasz na zmartwionego.

– Dzwonił Gabe Thunderhawk z policji. Wyłowili topielca z jeziora Mondo.

Steve zauważył, że po tych słowach Amy zrobiła się przeraźliwie blada i złapała się za gardło. Oddychała ciężko i patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Gabe chce, żebym zidentyfikował ciało, było w wodzie przez kilka dni – ciągnął Ryan. – Z jakiegoś powodu uważa, że to ktoś z moich krewnych. Podejrzewają morderstwo.

Słuchali go wstrząśnięci, ale zanim zdążyli cokolwiek powiedzieć, przed dom zajechał właśnie luksusowy model cadillaca. Drzwi otworzyły się i zza kierownicy wysunął się młody, przystojny mężczyzna. Obszedł samochód wokół, ale zanim zdążył otworzyć drzwi po stronie pasażera, z auta wysiadła atrakcyjna, wysoka blondynka w kowbojskim stroju. Rzuciła szybkie, elektryzujące spojrzenie Steve'owi i zaczęła poprawiać na sobie

ubranie, co było tylko pretekstem do zaprezentowania kształtnych bioder i piersi. Ochroniarze wyraźnie docenili jej walory, bo od strony zabudowań, które właśnie penetrowali, dał się słyszeć przeciągły gwizd pełen uznania.

– Kto to? – spytała cicho Amy, gdy Ryan podszedł, aby powitać gości.  
– Powinna uważać, jeśli będzie się bardziej wypinać, te opięte ciuszki zaraz eksplodują.

– Jesteś zazdrosna? – ucieszył się Steve.

– Oczywiście, że nie. – Wzruszyła ramionami i odwróciła się do Lily.  
– Może teraz porozmawiamy? – spytała, wyjmując notatnik.

Panie pograżyły się w rozmowie, a Steve ruszył ku gościom.

– Cześć – zaszczębiotała blondynka, przytrzymując jego dłoń dłużej, niż to było konieczne. – Jestem Melissa Wilkes.

– Steve Fortune.

– Wiem – zaszczębiotała. – Szkoda, że mój mąż jest ze mną.

– Lecz mimo to przedstawiś mnie?

Z westchnieniem żalu kiwnęła głową i zawołała:

– Jason, mój drogi!

Ciemna głowa Jasona odwróciła się w ich kierunku. Mocno uściśnął dłoń Steve'a.

– Jestem Jason Wilkes – przedstawił się. – Logan i Ryan opowiadali mi o tobie i o „Loma Vista”. – Obrzucił zabudowania pełnym uznania wzrokiem. – Teraz rozumiem, dlaczego tak cię chwalili. Jestem pełen podziwu. Podobno postawiłeś tę posiadłość na nogi w ciągu kilku lat.

– Masz ranczo? – spytał Steve.

– Jeszcze nie, ale mam nadzieję, że wkrótce to się zmieni – zapewnił Jason.

– Jest podobny do ciebie – wtrącił Ryan. – Rozpiera was podobna energia i macie duże ambicje. Też taki byłem w waszym wieku.

Ryan zaczął chwalić Jasona i opowiadać o jego sukcesach w interesach naftowych, a Steve miał okazję przyjrzeć się Wilkesowi.

Wyglądał schludnie i elegancko. W jakiś sposób przypominał mu Larry'ego Cabota. Nie potrafił powiedzieć, na czym polegało to podobieństwo. Może na spokojnej pewności siebie właściwej wszystkim dziedzicom rodzinnej fortuny? Być może. Od czasu studiów nie przepadał za takimi typami.

Gdy Ryan opowiadał o swoim pierwszym szybie naftowym, Jason słuchał uprzejmie, ale Melissa ziewała ukradkiem, przestępując z nogi na nogę. Steve kątem oka zauważył podchodzącą do nich Lily, ale nigdzie nie widział Amy. Gdzie się podziewała?

Nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy, gdy Ryan wspomniał o topielcu. Dlaczego tak się przeraziła?

Musiał ją odnaleźć.

Amy stała obok żółtego spychacza, oczyszczającego teren w miejscu, gdzie miały stanąć wielkie namioty dla gości.

Starła się robić notatki, ale była tak rozedrgana, że złamała ołówek już sześć razy. Liczyła.

Próbowała zaplanować liczbę stołów i krzeseł, które trzeba będzie sprowadzić, ciągle jednak gubiła się w rachunkach. Nie mogła się skupić, i wiedziała, dlaczego tak jest. Demony przeszłości obudziły się i nie dawały spokoju.

Znowu była pod wodą i walczyła z żywiołem, żeby wypłynąć na powierzchnię. Kiedy jakimś cudem jej się udało, zaczerpnęła powietrza i zaczęła wołać Lexie. Ledwo żywa, z trudem dopłynęła do wywróconej łodzi,

gdzie kilka godzin później znaleźli ją dwaj wędkarze. Wtedy zdołała tylko wykrztusić, że muszą znaleźć Lexie, a potem już nic nie pamiętała.

Poszukiwania prowadzono całą noc i kilka następnych dni. Kiedy po trzech tygodniach woda wyrzuciła ciało Lexie na brzeg, jej ojciec przyszedł do ich domu i zażądał rozmowy z zabójczynią jego córki. Tak ją nazwał. Matka Amy stanęła wtedy w progu i nie chciała go wpuścić do środka. Amy jednak słyszała całą rozmowę i wyszła na werandę.

Wciąż pamiętała wychudłą, nagle postarzałą twarz Roberta Vale'a i jego martwe, pełne cierpienia oczy. Ręce drżały mu tak bardzo, że nie potrafił nad tym zapanować, wsadził je więc do kieszeni.

– To twoja wina – oskarżył ją matowym głosem. – Ty kierowałaś łodzią.

– Uderzyliśmy w kłodę – tłumaczyła.

– Płynęłyście za szybko, inaczej by was nie wyrzuciło. A ty miałaś na sobie jedyną kamizelkę, dlaczego?

– Nie wiem – powtarzała bezradnie. – Nie wiem.

– Skoro moja córka zginęła, ty też nie zasługujesz na to, aby żyć. Zapamiętaj to sobie!

Jego słowa wyryły w jej sercu ślad, którego nie mogła zatrzeć przez wszystkie następne lata. Nadal żyła, ale jej serce było martwe.

Ciepły czerwcowy wiatr przywrócił ją do rzeczywistości. Odruchowo wystawiła ku niemu twarz i wdychała zapachy siana, trawy i polnych kwiatów.

Kiedy była dzieckiem uwielbiała wczesne lato. Umawiały się z Lexie niemal codziennie, żeby się bawić i jeździć konno. Kiedyś, w tamtym beztroskim, szczęśliwym życiu, początek lata oznaczał kilka miesięcy przyjemności i nieograniczonych możliwości.

Ranczo Steve'a, te zapachy, obecność zwierząt i atmosfera swobody, przypomniały jej tamte błogie dni.

Myśl o Stevie sprawiła, że jej serce zabiło mocniej. Czasami, zamiast lęku, pod jego spojrzeniem czuła nieoczekiwany spokój. Chciał jej pomóc, chronić ją, a ona po raz pierwszy od długiego czasu tęskniła za pełnią życia i zastanawiała się, czy zawsze już musi być nieszczęśliwa. Znała go tak krótko, a już lubiła z nim być.

Budził w niej chęć do życia i tęsknotę za wszystkim, co ono oferuje. Chciała kochać i być kochana. Kiedy była dzieckiem, miłość wydawała się sprawą bardzo prostą. Wystarczyło się uśmiechnąć lub założyć nową sukienkę, by ojciec patrzył na nią z dumą i klaskał.

Bardzo kochała swoich rodziców i za nic nie chciała ich skrzywdzić.

Rodzice Lexie pozwali jej rodzinę do sądu z powodu wypadku. Po napastliwych artykułach w prasie wielu przyjaciół odwróciło się od nich. Dla matki prestiż i znaczenie społeczne było bardzo ważne, wpadła więc w depresję, długo przebywała w szpitalu i w efekcie jej praktyka prawnicza bardzo na tym ucierpiała.

Wciąż żywo pamiętała wszystko, co wtedy przeżyli. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie skrzywdzi nikogo, kogo kocha. A to znaczyło, że musi trzymać Steve'a na dystans. Dla jego własnego dobra. W przeciwnym razie mogłaby go pokochać, a to by się źle skończyło.

Tak rozmyślając, ruszyła ścieżką prowadzącą między łąkami. Weszła w gąszcz krzewów i po chwili doszła do małego stawu ukrytego wśród drzew. Słońce odbijało się na powierzchni wody. Na brzegu stała niewielka ławeczka, podeszła więc do niej i usiadła znużona. Złożyła ręce na kolanach, zamknęła oczy i rozkoszowała się wdychanym powietrzem. Zwykle nienawidziła momentów ciszy, bo wtedy te okrutne wspomnienia wracały.

Ale tym razem było inaczej. Bez obaw mogła słuchać śpiewu ptaków, plusku wody i szelestu liści.

Nie umiałyby powiedzieć, jak długo tak siedziała, ale gdy otworzyła oczy było już ciemniej i chłodniej. Do stawu wskoczyła żaba i na powierzchni wody rozchodziły się coraz większe kręgi. Światła i cienie nad stawem nadawały temu miejscu magiczny charakter.

Nie chciała się stąd ruszać, jakby była zakochana w tym zakątku. Zrozumiała, dlaczego Steve'owi tak bardzo zależało na tym ranczu. Jej też się tu podobało. Chciałyby móc tu wracać wiele razy, ale wiedziała, że to niemożliwe.

Drgnęła, kiedy usłyszała trzask gałęzi i odwróciła się zaniepokojona. Po chwili zza drzew wyłoniła się wspaniała czarna klacz niosąca wysokiego jeźdźca. Noche nie utykała.

Amy uniosła się powoli i podeszła do nich.

Steve uśmiechnął się i nic nie powiedział, ale jego wzrok był wystarczająco wymowny. Kolejny raz poczuła dziwną więź z tym niemal obcym mężczyzną. Noche podeszła bliżej i musnęła ją ciepłym nosem.

– Wszystko w porządku? – spytał troskliwie. Kiwnęła głową.

– Szkoda, że nie mam dla niej marchewki.

– Jutro zabierzemy ze sobą całą torbę marchwi – zapewnił, jakby był przekonany, że mają przed sobą jakieś jutro.

– To cudowny zakątek – powiedziała, rozglądając się wokół. – Ten spokój jest niezwykły. Po raz pierwszy od dawna wiem, co naprawdę czuję. Kiedyś spędzałam mnóstwo czasu w podobnym miejscu. Teraz, gdy latam wiecznie z telefonem przy uchu i planuję trzy imprezy jednocześnie, niemal nie słyszę własnych myśli.

– Gonimy za sukcesem, ale sami nie wiemy, jak szybko nas to zabija – dodał. – Myślimy, że tylko pieniądze mają znaczenie i zapominamy o naszych prawdziwych potrzebach.

– Tak właśnie uważa moja matka – powiedziała zamyślona.

– Mój ojciec też potrzebował dużo czasu, by zaakceptować to, że jako farmer nigdy nie będę bardzo bogaty.

– Kiedyś sporo jeździłam konno – mruknęła Amy, wtulając się w szyję Noche. – Uwielbiałam to – westchnęła ciężko. – Nie jeździłam od lat.

– Weź Noche – zaproponował szybko. – Jest spokojna i ujeżdżona. Teraz trochę stała, bo miała kontuzję. Na szczęście już z tego wyszła, chociaż nie dawano jej szans.

Wyczuła smutek w jego głosie, ledwo się powstrzymała, żeby nie objąć go pocieszająco.

– Dobrze, że wyzdrowiała. Rozumiem, że jest twoją ulubioną, półtonową maskotką – rzuciła żartobliwie.

– Pewnie niektórzy tak uważają – uśmiechnął się. – Inni, jak mój ojciec, powiedzieliby pewnie, że to chybiona inwestycja. – Poklepał konia po karku i dodał ciepło: – A ja po prostu uważam, że jest piękna.

Odwrócił się do Amy i wpatrywał w nią z taką intensywnością, że poczuła się zmieszana. Co miała zrobić z narastającym zauroczeniem tym mężczyzną?

– Noche kocha mnie bez stawiania warunków – mówił czułym głosem. – Jest pięknym, inteligentnym stworzeniem. Nigdy bym się jej nie pozbył.

– Osobliwe podejście jak na ranczera – wydusiła Amy przez ściśnięte gardło. – Nie wiem, co powiedzieć...

– Powiedz, że pójdziesz dziś ze mną na kolację – kuł żelazo.

– Żeby planować bankiet?



– Jeśli potrzebujesz pretekstu, to tak – uśmiechnął się lekko. – Chcę cię lepiej poznać. Żadnego seksu, tylko jedzenie i rozmowa. No, chyba, że założysz obcisłą spódniczkę i coś, co będzie odsłaniało ten seksowny tatuaż.

Usta jej wyschły i poczuła, że się poci. Położyła dłoń na szyi, żeby nie zobaczył, jak szybko bije jej puls. Starła się zachować spokój.

– Chyba mamy sporo do omówienia – odezwała się z wahaniem. – Ale nie dziś. Jutro prowadzę seminarium w Houston i muszę przygotować prezentację. Moglibyśmy spotkać się jutro...

Uśmiech, który pojawił się na jego wargach, był tak radosny, że musiała na niego odpowiedzieć.

– Zgodziłaś się! – zawołał. – Zgodziłaś się, bo nie chciałem uśpić Noche!

Rozgryzł ją, ale nie chciała się do tego przyznać.

– Mamy dużo do omówienia. Musimy przygotować listę zadań...

– Nie mogę się doczekać – wykrzyknął, uśmiechając się. – Listy zadań to moja ulubiona rozrywka.

Nie spuszczał z niej płomiennego wzroku, dlatego, nie ufając sobie, skupiła uwagę na koniu.

– Jutro wieczorem, prosto z lotniska pojedę do restauracji. Musisz mi tylko powiedzieć, którą wybierzesz – powiedziała.

– Może po prostu umówimy się w moim barze koło siódmej, a potem gdzieś pójdziemy.

Kiwnęła głową.

A więc właśnie umówiła się na randkę. Albo coś w tym rodzaju. Pierwszy raz od ośmiu lat nie będzie musiała pracować do późna, żeby uniknąć samotności i lęków, które prześladowały ją zwykle wśród pustych ścian.

Miała ochotę zarzucić mu ramiona na szyję i przytulić się do niego. Opanowała się jednak, zagryzła wargi i spojrzała w bok, by nie pokazać, jak bardzo cieszy ją wizja ich randki.

– Nie mogę uwierzyć, że się zgodziłaś – odezwał się z uśmiechem.

– To tylko robocze spotkanie – mruknęła, unikając jego wzroku. – Żebyś mógł ułożyć listę zadań...

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Steve z trudem opanowywał zdenerwowanie. Wyrzucał sobie, że jest śmieszny, zachowuje się jak nastolatek przed pierwszą randką. Nic nie mógł jednak na to poradzić, od wczoraj odliczał godziny, nie mogąc doczekać się tego spotkania.

Cholera, zaklął głośno, widząc sznur samochodów przed sobą. Było już wpół do siódmej i jeśli ten korek się nie rozładuje, spóźni się na ich pierwszą randkę.

Obiecał sobie, że dziś będzie postępował z nią delikatnie i ostrożnie. Chociaż spędzili namiętną noc, tak naprawdę wcale jej nie znał. Wiedział tylko, że jest bardzo wrażliwa i zмага się z jakimiś bolesnymi wspomnieniami.

Niecierpliwie stukał palcami po kierownicy. Samochody przesuwały się w żółwym tempie, a on chciał już być w swoim barze.

Sięgnął po telefon i wybrał numer Ryana. Musiał zająć czymś rozbiegane myśli.

– Widziałeś dzisiejsze gazety? – zapytał Ryan bez wstępów. – Thunderhawk oskarża mnie o morderstwo! – wybuchnął. – Píše o tym każda gazeta w Teksasie na pierwszej stronie!

– Morderstwo? – powtórzył, nic nie rozumiejąc.

– Trudno nazwać to inaczej. Facet dostał trzy kule w czaszkę. Podobno miał około trzydziestu kilku lat. Twarzy nie da się już zidentyfikować, za długo leżał w wodzie, nie znaleźli przy nim żadnych dokumentów, jedyne, co udało się ustalić, to ta cholerna korona! Dokładnie nad prawym poślądkiem!

Steve ze świstem wciągnął powietrze. Znamię w kształcie korony mieli wszyscy w rodzinie Fortune'ów, dziedziczyli to w genach i do tej pory był to raczej temat żartów. Nie sądził, że kiedyś może stać się dowodem w sprawie o morderstwo.

– Cholera! – zaklął. – Powinienem był tam z tobą pojechać.

– Kiedy powiedziałem, że nie rozpoznaję ciała, Thunderhawk kazał mi opowiedzieć, co robiłem, godzina po godzinie, przez ostatnie kilka tygodni – ciągnął Ryan z tłumioną pasją. – Idiota! Kto pamięta takie rzeczy?! A kiedy mnie...

– Uspokój się trochę – poprosił Steve, słysząc kolejną wiązkę przekleństw.

– Przepraszam – mruknął Ryan. – W każdym razie ten drań powiedział, że tak czy siak, wydobędzie ze mnie prawdę. Rozumiesz?! Prawdę!

Jestem pewien, że ten przeciek do prasy to forma nacisku!

Steve westchnął ciężko i samolubnie pomyślał, że niepotrzebnie dzwonił do Ryana. Współczuł mu serdecznie, ale wierzył, że cała sprawa się wyjaśni, a tymczasem zakłóci mu tylko atmosferę pierwszej randki. Trudno mu będzie zająć się smutkiem w oczach Amy, kiedy jego kuzyna i przyjaciela dopadły takie kłopoty.

– Thunderhawk szuka na ślepo – powiedział pocieszająco, w ostatniej chwili załapując się na zielone światło.

Utknął zaraz po drugiej stronie skrzyżowania i wściekał się w myślach. Amy pewnie już czekała. Chciał zadzwonić do Jeffa i poprosić, żeby go usprawiedliwił, ale nie mógł tego zrobić, póki miał Ryana na linii.

– Ten gad nie odpuści – jęknął Ryan. – Niby zadaje niewinne pytania, ale działa tak, jakby z góry znał odpowiedź. Przez niego wszyscy na

posterunku już mnie podejrzewają. Wszyscy w mieście. Cholera, wszyscy w Teksasie!

– Nie może być aż tak źle – pocieszał go.

– Nie widziałeś artykułów w gazetach. Piszą tak, jakby nie mieli wątpliwości, kto strzelał. Wszyscy traktują mnie jak trędowatego!

– Dobrze, że ja jeszcze nie czytałem gazet – próbował żartować, ale Ryan nie docenił dowcipu.

Steve wjechał właśnie na szczyt wzniesienia i zobaczył, że korek ciągnie się całe kilometry. Do licha, nie miał szans zdążyć na czas. Czemu nie wyjechał wcześniej? Żałował, że nie może w żaden sposób pomóc przyjacielowi, ale najbardziej chciał teraz zadzwonić do Jeffa.

– A czemu Thunderhawk cię podejrzewa? – spytał.

– Sam chciałbym wiedzieć. Powtarzam mu do znudzenia, że nie znałem tego człowieka, ale to do niego nie dociera.

– Nie masz pojęcia, kto to może być? – spytał, zmieniając pas. – Jakiś daleki kuzyn? Zaginiony krewny?

– Nn... nie – usłyszał wahanie w głosie Ryana i poczuł nagły skurecz w żołądku. – Długo mnie męczył, aż w końcu powiedziałem, że nie odpowiem już na żadne pytanie bez prawnika.

– Dlaczego? – zdziwił się Steve. – Skoro jesteś niewinny...

– Jasne, że jestem! – ryknął Ryan. – Ale nie dowierzam systemowi sądowemu. Od kilku dni jestem w domu sam i już mnie szlag trafia! Lily wyjechała do San Antonio, nic jej nie mówiłem, bo nie chciałem jej martwić...

– Nie rozmawiałeś z nią o tym? – zdziwił się Steve. – Przecież do tej pory zawsze...

– Teraz ty mnie oskarżasz!?. – usłyszał wściekły, pełen wyrzutu głos i zanim zdążył odpowiedzieć, telefon zamilkł.

Przez chwilę patrzył na aparat z niedowierzaniem. Co, do licha, dzieje się z Ryanem? Dlaczego tak reagował? Czy był szczery? Zawsze rozmawiał o wszystkim z Lily, czyżby teraz coś ukrywał? Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Dał Ryanowi kilka minut, żeby ochłonał i oddzwonił do niego. Ale przyjaciel nie odebrał, po kilku sygnałach włączyła się skrzynka głosowa, nagrał więc tylko krótkie przeprosiny. Wszystko wyglądało coraz dziwniej. Czy Ryan go unikał, czy był aż tak zdenerwowany? Gdyby nie znał go tak dobrze, pomyślałby, że jest winny jak cholera.

Nawet kiedy pół godziny później parkował przed barem, nie mógł się uwolnić od rozmyślań o Ryanie. Kiedy jednak wszedł do środka i zobaczył Amy w obcisłej bluzeczce i krótkiej spódniczce, sto procent jego uwagi skoncentrowało się na tym widoku.

Stanął w progu i przez chwilę ją podziwiał. Wyglądała tak złościście i wspaniale, że nie mógł oderwać od niej wzroku. Oszołomiony przesuwiał wzrokiem od długich nóg, przez zgrabną pupę, kształtne piersi po śliczną twarz. Cholera, trafiło go.

Oczy jej zabłysły, kiedy go dostrzegła. Posłała mu nieśmiały uśmiech, tak szczery i słodki, że serce wypełniło mu się czystą radością. Wyglądała trochę jak tajemnicza piękność, a trochę jak dziewczyna z sąsiedztwa, która wyrwała się od mamusi.

Dostrzegł zakiet, który powiesiła na oparciu krzesła. Miał nadzieję, że miała go na sobie przez cały dzień. Nie mógł znieść myśli, że inni faceci mogli tak bezkarnie podziwiać jej pociągające kształty.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział. – Nie mogłem się przebić przez korki.

– Nie martw się, mój samolot też miał opóźnienie. Cieszę się, że już jesteś – uśmiechnęła się. – Dwóch kowbojów usiłowało namówić mnie na taniec. Aż Jeff musiał z nimi porozmawiać, dopiero wtedy sobie odpuścili.

Zanotował sobie w głowie, że Jeff zasłużył na premię i usiadł obok niej.

– Co powiesz na drinka? – spytał.

– Raczej tylko trochę wina do kolacji. Pracowałam całą noc i jestem zmęczona. Jeśli teraz coś wypiję, to zasnę. Jaka restaurację wybrałeś?

– Zarezerwowałam stół w „Chez Marie”, to zaraz za rogiem. Byłaś tam kiedyś?

– N–nie, ostatnio nie. – Chwila zawahania i błysk bólu w jej oczach był niemal niedostrzegalny, ale wychwycił go. Podświadomie czuł, że „Chez Marie” to nie był najlepszy wybór, ale wiedział, że Amy się do tego nie przyzna.

– Jeśli wolałabyś iść gdzie indziej...

– Nie! – zaprzeczyła szybko i poderwała się z miejsca. – Umieram z głodu, nie miałam dziś czasu, żeby cokolwiek zjeść.

– Nie musimy jeść w „Chez Marie” – powtórzył, patrząc na nią uważnie.

– Nie, może być.

Wydawało mu się, że w jej głosie wciąż brzmiała wątpliwość. Dlaczego nie czuła się przy nim swobodnie? Czemu było między nimi tyle napięcia?



Zerknął w stronę baru i zobaczył Jeffa oraz całą dzisiejszą zmianę przypatrującą im się zza drzwi kuchennych. Westchnął lekko. Zdaje się, że im szybciej wyjdzie stąd z Amy, tym lepiej.

Wyszli z baru i w ciężkim upale wczesnego wieczoru przeszli do restauracji. Jak na kobietę, która pracowała całą noc, była zaskakująco energiczna. Kątem oka podziwiał ruchy jej bioder, ale zauważał też spojrzenia, którymi obrzucali ją inni mężczyźni, dlatego był zadowolony, kiedy w końcu stanęli w progu chłodnej, klimatyzowanej sali.

Czekał, aż kelner wskaże im stolik, a wtedy już żaden palant nie będzie mógł wpatrywać się w jej nogi.

Zauważył, że ledwie weszli, przebiegła wewnątrz spłoszonym wzrokiem.

– Szukasz znajomych? – spytał. – Może byłego chłopaka? – Pomyślał o tym draniu na „L”.

Jej oczy natychmiast pociemniały i błysnął w nich taki smutek, że zaraz pożałował tego pytania.

Przez chwilę oboje milczeli nagle zakłopotani, na szczęście jednak właśnie podszedł kelner i poprowadził ich do ustronnego stolika.

– To ulubiona restauracja mojej matki – wyszeptała Amy, kiedy usiedli.

To trochę wyjaśniało jej zachowanie.

– Wybrałem ten lokal, żeby zrobić na tobie wrażenie – przyznał. – Nie chciałem cię zdenerwować. Jeśli chcesz, możemy się przenieść.

– Nie, zostańmy. Tu jest wspaniale. Przeglądała kartę, ale widział, że palcami ciągle gniotła serwetkę.

– Amy, wszystko w porządku? – spytał, kładąc rękę na jej smukłej dłoni.

Rozbiegane palce uspokoiły się natychmiast, ale nadal rozglądała się ukradkiem.

– Naprawdę możemy stąd wyjść – zapewnił. Milczała przez chwilę, w końcu westchnęła, podniosła na niego wzrok i powiedziała:

– Może już czas, bym zmierzyła się z niektórymi moimi lękami?

Nie był to może wymarzony początek romantycznej randki, ale zgodziłby się na wszystko, byle tylko być tu razem z nią.

– Co masz na myśli? Swoich rodziców?

– Matkę. – Zagryzła wargi i spojrzała w bok.

– Chciałbym ich poznać.

– Oni pewnie też. Zwłaszcza matka. Chce znać najdrobniejsze szczegóły z mojego życia, wierz mi. Pewnie byś się jej spodobał.

Nie wiedział, czy to pochwała, czy wręcz przeciwnie.

– Twoja matka odnosi duże sukcesy, prawda? Tom wspominał, że bardzo ją ceni.

– To prawda. Jest znanym prawnikiem i na szczęście bez reszty oddaje się swojej pracy. Za to kiedy ma chwilę przerwy, doprowadza nas z ojcem do szaleństwa. Nie masz pojęcia, jak to jest być nieustannie krytykowanym i poddawany surowej ocenie. Ona tłumaczy to tym, że ma wobec mnie duże oczekiwania.

Znał ten typ i wiedział, że niełatwo z nim żyć. Sięgnął przez stół i uniósł jej dłoń do ust.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedział miękko. – Nawet jeśli oczekiwałem raczej zabawy niż poskramiania twoich demonów.

– Ale mówiłeś, że nie będzie żadnego seksu – przypomniła.

Sam dźwięk tego słowa przywołał wspomnienia i sprawił, że ze świstem wciągnął powietrze.

– Chociaż nie jestem w tym najlepszy, naprawdę chciałbym pomóc ci rozpedzić smutki, które widzę w twoich oczach.

Uśmiechnęła się niepewnie. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo nadszedł kelner, żeby przyjąć ich zamówienie. Kiedy odszedł, zapadła między nimi długa cisza.

Steve usiłował zagać rozmowę, ale szło mu bardzo opornie. Amy ciągle była spięta, a za każdym razem, gdy ktoś wchodził do lokalu, podrywała głowę, zdenerwowana.

Wreszcie dał za wygraną.

– Widzę, że miałaś trudny dzień i mnóstwo rozmów. Pewnie masz już dość gadania.

– Ależ nie – zaprotestowała gorąco. – Uwielbiam słuchać twoich opowieści.

Brzmiała szczerze, brnął więc dalej, chociaż wciąż siedziała sztywno i milczała. Po jakimś czasie jednak przestała kontrolować wchodzących, a kiedy opowiedział dowcip, uśmiechnęła się. Zachęcony opowiadał jej o różnych wydarzeniach ze swojego życia, dzielił się trudnościami prowadzenia farmy, narzekał na upały, wreszcie sam się przyhamował.

Daj jej szansę, głupcze. Gadasz tak dużo, że nie mogłaby się odezwać, nawet gdyby chciała.

Zamilkł na chwilę i popatrzył na nią uważnie. Jej oczy ciągle były niewiarygodnie smutne. Co ją gnębiło?

– A jak minął twój dzień? – spytał ostrożnie.

– Cóż, chyba nieźle – odparła, obracając w palcach kieliszek z winem.

– Miałam dużo pracy, a to stan, który lubię najbardziej. A jak twoja ekipa budowlana – odbiła piłeczkę. – Pojawili się już?

– Dopiero przed południem. Naprawdę czasami zastanawiam się, czy zdążymy z tym remontem przed bankietem.

– Zdążycie, jeśli będziesz ich pilnował. Och, nie masz pojęcia, jak nie znoszę ostatecznych terminów – jęknęła.

– Chętnie o tym posłucham.

– To nic ciekawego, zapewniam – westchnęła zabawnie. – Po prostu nauczyłam się, żeby planować wszystkie imprezy według napiętego grafiku, a potem i tak działać szybciej, niż zakładają terminy. Tylko działanie z wyprzedzeniem zapewnia rezerwę czasową, gdy coś się skomplikuje.

– A zawsze się komplikuje?

– Zawsze – zaśmiała się. – Ale nie mogę narzekać, za to właśnie mi płacą. Przyjeżdżam na miejsce katastrofy i ratuję sytuację. Klucz do sukcesu nie polega na zajmowaniu się drobiazgami, jeśli coś idzie źle, trzeba to z grubsza połatać i iść naprzód! – Nagle przerwała, odłożyła widelec i zapatrzyła się gdzieś w przestrzeń. – Właśnie sobie uświadomiłam, że gdyby zastosować tę zasadę do mojego życia, to...

Nadszedł kelner z resztą zamówienia, przerwała więc i przez chwilę jedli w milczeniu. Nietrudno było zauważyć, że przy innych stolikach rozmowy były bardziej ożywione. Steve nie wiedział, czy powinien się odzywać. Sądził, że chciała powiedzieć coś ważnego i miał nadzieję, że jeszcze wróci do tamtego tematu.

Po kilku minutach odłożyła widelec i wzięła głęboki wdech.

– Przepraszam, jestem kiepskim kompanem. Ostrzegałam jednak, że zapomniałam już jak się zachować na... randce – zakończyła dzielnie.

Miała rację. Nawet jeśli udawali, że miało to być służbowe spotkanie, oboje przecież traktowali je jak randkę.

– Nie szkodzi – uspokoił ją. – Nawet jeśli zaczęliśmy naszą znajomość dość... gwałtownie, teraz możemy trochę zwolnić.

– Ja... Mam za sobą ciężkie przejścia... – odezwała się cicho.

Mimo woli pomyślał o kłopotach Ryana i chcąc rozładować atmosferę, zapytał:

– Czyżby w twojej przeszłości też były jakieś ciała topielców?

Zobaczył wyraz nagłej paniki i bólu w jej oczach i natychmiast pożałował swojego pytania.

– Wybacz mi, to było głupie – przeprosił szybko. – Miałem dziś trudną rozmowę z Ryanem i tak mi się skojarzyło... Nie chciałem o tym wspominać, ale ciągle tkwi to w mojej głowie.

– Nie szkodzi – powiedziała smutno. – Skąd mogłeś wiedzieć, co może mnie zboleć? Nie wiesz przecież o mnie zbyt wiele – zawahała się. – A co do wczorajszego dnia... Bardzo mnie poruszyła informacja o znalezieniu ciała w jeziorze Mondo.

– Zauważyłem. Zastanawiałem się, dlaczego uciekłaś.

Znowu zaczęła gnieść serwetkę, ale tym razem jej nie przerywał.

– Widzisz... dawno temu w tym jeziorze utonęła moja przyjaciółka – wyjaśniła.

Patrzył na nią uważnie i milczał, miał nadzieję, że powie coś więcej.

– Miała na imię Lexie – ciągnęła smutnym głosem. – Szukaliśmy jej ciała całymi dniami...

– Lexie... – zamyślił się. – Czy to „L” ... ?

– Tak – kiwnęła głową. – Jeszcze jako nastolatki zrobiliśmy sobie te głupie tatuaże. Lexie zdecydowała się pierwsza, wytatuowała sobie „A”, a potem była moja kolej. Kiedy moja matka dowiedziała się o tym, była wściekła, ale i tak to zrobiłam. Zawsze wszystko robiliśmy z Lexie razem.

Potem okazało się, że matka miała rację, jak zwykle. Już następnego dnia żałowałam tego szczeniackiego pomysłu, ale było za późno.

Nagle zamarła zaskoczona, a słowa uwięzły jej w gardle. Wpatrywała się w kogoś za nim i miał wrażenie, że najchętniej ukryłaby się za jego plecami.

– Dlaczego nigdy nie przyznałaś, że żałujesz zrobienia tego tatuażu – usłyszał kobiecy głos dobiegający znad jego ramienia.

– Mamo! – jęknęła Amy. – Nie zauważyłam cię!

– Dlaczego ukrywasz swojego przystojnego przyjaciela?

– Gdzie ojciec? – spytała, nie zwracając uwagi na jej pytanie.

– Parkuje samochód. I siedź prosto, bo sylwetka ci się zepsuje, zanim będziesz w moim wieku. – Amy zagryzła wargi, ale natychmiast się wyprostowała. – Przy okazji, może wreszcie nas przedstawiś, kochanie.

– Oczywiście – zreflektowała się. – To jest, hmm, mój klient, Steve Fortune, w którego posiadłości organizuję bankiet dla Toma, a to moja matka.

– Och, miło mi! Fortune! – Głos matki stał się słodki i widać było, że to nazwisko zrobiło na niej odpowiednie wrażenie. Obrzuciła Steve'a pełnym uznania spojrzeniem i potrząsnęła jego ręką silniej, niż zrobiłby to mężczyzna.

Spoglądał na nią z ciekawością. Była atrakcyjna na sposób tych wszystkich bogatych kobiet, które stać na dobrego fryzjera, makijaż, ciuchy i chirurga plastycznego. Świetna fryzura okalała stanowczą twarz, a cała wysoka i smukła sylwetka emanowała poczuciem pewności siebie i władzy, charakterystycznej dla kobiet nawykłych do wydawania rozkazów i kroczenia własną drogą.

– Jest pan spokrewniony z Ryanem Fortune'em? – spytała ciekawie.

– Niezbyt blisko – odparł wymijająco.

– Co za straszne rzeczy wypisują o nim gazety w związku z tym topielcem! – W jej głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta, gdy zwróciła się do Amy: – Moja droga, widziałas te artykuły na pierwszych stronach?

– Przecież wiesz, że wyszłam z domu wczesnym rankiem i od razu poleciałam na seminarium.

– Taak... Może lepiej, żebyś tego nie czytała. Zadzwoń do mnie w tej sprawie.

Amy wyglądała na zdruzgotaną. Znów miała znekany wyraz twarzy i ręce jej dygotały. Zrozumiał, że musi ją stąd zabrać jak najszybciej.

– To był dla nas obojga długi dzień – zwrócił się do jej matki. – Miło było panią poznać.

Zrozumiała aluzję i pożegnała się szybko. Kiedy odeszła, Steve pochylił się do Amy.

– Wszystko w porządku? – spytał troskliwie.

– Szczerze mówiąc, wyglądasz dość mizernie. Cóż... – pozwolił sobie na żartobliwy ton. – Znowu będziemy milczeć, czy powiesz mi, dlaczego matka tak cię wytrąca z równowagi?

– Zawsze mnie o coś oskarża! Zawsze ma jakieś zastrzeżenia!

– Bo jej na to pozwalasz.

– Nie potrafię inaczej – przyznała smutno.

– Ciągle pamiętam o tym, że gdybym kiedyś jej posłuchała, Lexie pewnie by wciąż żyła. Nie masz pojęcia, jak bardzo czuję się wobec niej winna. Wiem, że strasznie ją rozczarowałam. Jestem jej jedyną córką, szczyliła się mną, a potem... Dlatego teraz nie potrafię się jej sprzeciwić.

Słuchał tego wszystkiego z niedowierzaniem. Dlaczego dorosła kobieta zachowuje się tak nierozsądnie?



– Nie można żyć według wizji innych, nawet jeśli to twoi rodzice – przypomniał łagodnie.

– Powinnaś słuchać samej siebie, choć przy takiej matce to mogło być trudne – przyznał. – Jednak chyba najwyższy czas, żebyś przestała żyć tak, jak ona chce, i wreszcie stała się sobą.

– Cokolwiek to oznacza – mruknęła. – Słuchaj... nie chcę chyba już o niej rozmawiać.

– Ja też nie. Ale wygląda na to, że to ona wprowadza większość napięcia w twoje życie.

– Nieprawda – zaprzeczyła smutno. – To wszystko moja wina.

– Obwiniasz się o śmierć Lexie? Odłożyła pogniecioną serwetkę na stół.

– Nie chcę cię mieszać w to wszystko... – powiedziała zrezygnowana.

– Już jestem zamieszany. A poza tym, cokolwiek się stało, możesz to przecież naprawić.

– Naprawdę sądzisz, że życie jest takie proste? – prychnęła z powątpiewaniem.

– Oczywiście. Jeśli się nie poddasz.

– Nic nie wiesz! – krzyknęła rozgoryczona. – Widocznie nikogo nigdy naprawdę nie skrzywdziłeś. Są rzeczy, których nie można cofnąć!

Podniosła się gwałtownie i ruszyła ku drzwiom. Rzucił na stół kilka banknotów i ruszył za nią. Zdawał sobie sprawę, że wszyscy na nich patrzą, rodzice Amy pewnie też, chociaż nie miał pojęcia, gdzie siedzą. Ale to wszystko nie miało znaczenia, nie mógł pozwolić jej teraz odejść.

Dogonił Amy przy wejściu i zagroził jej drogę.

– Nie uciekaj, proszę – powiedział schrypniętym głosem. – Poradzimy sobie ze wszystkim. Bardzo mi na tobie zależy.

– Więc jesteś głupcem – stwierdziła okrutnie. – Nie ma żadnych „nas” i z niczym sobie nie poradzimy. Mówiłam ci już, mam zbyt wiele problemów, żeby się mną zajmować.

– Zamierzasz więc do końca życia tkwić w tym piekle, które sobie zgotowałaś?

Próbowała ominąć jego ramię, ale nie puszczał jej.

– Zabierz ręce – wyszeptała. – Robisz scenę.

Przesunął wzrokiem po sali i zobaczył utkwione w nich spojrzenia.

– Chciałem pomóc – wyszeptał smutno. – Ale zgoda, wygrałaś.

Puścił ją gwałtownie i usunął się na bok. Stał nieruchomo, gdy minęła go i uciekła. Potem ruszył za nią i szedł z tyłu przez całą drogę do jej samochodu. Po kilku sekundach usłyszał piknięcie alarmu i dźwięk otwieranych drzwi. Za chwilę Amy odjedzie i pewnie długo będzie się musiał przebijać przez jej zbroję. Nie namyślając się długo, wskoczył na siedzenie pasażera.

– Zostaw mnie albo pożałujesz – odezwała się niemal ze szlochem.

– Amy, jesteś zbyt zdenerwowana, aby prowadzić – upomniał ją, widząc, że wkłada kluczyk do stacyjki.

Nie słuchała go. Przekreśliła kluczyk i silnik zaczął cicho pracować.

– To wszystko przez ciebie. Musiałeś się wtrącić?!

– Pozwól mi odwieźć się do domu – poprosił.

– Ostatni raz powtarzam, wysiadaj!

W odpowiedzi zatrzasnął tylko drzwi i skrzyżował ręce na piersi.

– Zapnij pasy – mruknęła pokonana.

Potem nacisnęła pedał gazu i wyjechała z parkingu tak szybko, że zapiszczały opony. Dobiegł go swąd palonej gumy.

– Amy... – jęknął ostrzegawczo.

– Zamknij się! – zawołała. – Po prostu się zamknij! Myślisz, że naprawdę chcę zawsze być nieszczęśliwa? Naprawdę tak sądzisz?

Słyszał jej zachrypnięty głos, urywany szloch i obrócił się w jej stronę. Białe światło latarni ulicznych oświetlało moką, umęczoną twarz Amy.

– Do diabła, skarbie – wyszeptał wzruszony. – Doprowadziłem cię do płaczu!

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Amy nie zwracała na niego uwagi. Skupiła się na prowadzeniu swojej dużej toyoty i mknęła przez ulice. Steve wziął głęboki oddech i odruchowo zacisnął ręce na siedzeniu, gdy samochód przemykał między pasami. Tuż przed nimi błysnęły światła wielkiej ciężarówki, ale Amy szybko zmieniła pas, zmuszając innych kierowców do gwałtownego hamowania.

– Masz skłonności samobójcze? – spytał Steve przez zęby.

Zacisnęła palce na kierownicy tak mocno, że aż pobieleły jej kostki, ale nic nie odpowiedziała.

– A co ze mną, Amy – dorzucił. – Mnie też chcesz zabić? – Zauważył, że pobladła. – Innych kierowców? Przechodniów? Dzieci?

Drgnęła, ale nadal mocno zaciskała szczęki.

– Amy, o co chodzi? Jeśli chcesz jeździć jak szalona, to chociaż wyjedź za miasto!

Jej zmrużone oczy wpatrywały się w drogę, ale zwolniła nieco i przez kilka minut jechała trochę spokojniej. Jednak gdy tylko wyjechali za granice miasta, znów ostro przycisnęła pedał gazu. Mknęli na północ, zostawiając za sobą sznury samochodów.

– Zawsze tak się wściekasz, jak matka się do ciebie przyczepi?

– Zamknij się! – syknęła. – Ty też się do mnie przyczepiasz.

Skreśliła kierownicą w lewo i ledwo uniknęła zderzenia z ciężarówką, jadącą z naprzeciwka. Teraz lepiej jej nie drażnić, domyślił się Steve.

Zjechali na lokalną drogę, prowadzącą przez pagórkowatą okolicę na zachód od Austin. Pędzili w górę i w dół po obrośniętych cedrami wzgórzach i ścinali niebezpieczne zakręty. Nie wiedział, jak długo

zamierzała tak jechać. Zerknął na jej twarz i zobaczył, że nadal jest blada, a oczy rzucają dzikie błyski.

Nie chciał się odzywać, żeby nie denerwować jej jeszcze bardziej, ale kiedy z ogromną szybkością wyprzedziła wielkiego tira, miał dość. Jego brat Jack omal nie zginął, kiedy Ann straciła kontrolę nad autem, jadąc w podobny sposób.

– Tak właśnie zabiłaś Lexie? – spytał ostro. Uderzyła pięścią w kierownicę i krzyknęła.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Ale zamiast zwolnić, jeszcze mocniej wcisnęła gaz.

Nie zamierzał dłużej pozwalać na to szaleństwo. Chwycił dźwignię biegów i wrzucił na luz.

Potem sięgnął do stacyjki, zgasił zapłon i szarpnięciem wyciągnął kluczyki.

– Co robisz? – wrzasnęła, usiłując zachować kontrolę nad autem.

– Zjedź na pobocze – rozkazał krótko. – Nie jesteś w stanie prowadzić.

– Oddaj mi kluczyki ! – krzyknęła histerycznie.

Naprzeciwko widać było zbliżające się coraz szybciej światła dużego samochodu.

– Dalej! Zabij mnie tak, jak zabiłaś swoją najlepszą przyjaciółkę!

Amy zatrąbiła ostrzegawczo i wcisnęła hamulec, odbijając jednocześnie kierownicę w prawo.

Gwałtowny ruch kierownicą spowodował, że wypadli z drogi i auto sunęło po żwirowym poboczu, tracąc szybkość, aż uderzyło w jakąś kłodę i zatrzymało się raptownie. Steve uderzył głową w szybę. Ogarnęła go ciemność.

Nie wiedział, kiedy doszedł do siebie, ocucił go słodki zapach fiołków i czuł, jak Amy go obejmuje, szlochając głośno.

– Obudź się! – błagała przez łzy. – Nie umieraj! Proszę!

– Będę żył – uspokoił ją cicho. – Wszystko w porządku.

W tym momencie czyjaś ręka gwałtownie otworzyła drzwi po jej stronie. Zobaczyli wysokiego mężczyznę w kowbojskim kapeluszu. Facet złapał Amy za ramię i wyciągnął z auta.

– Co ci odbiło, dziewczyno? – spytał gniewnie. – Jadę za tobą od miasta i dziwię się, że jeszcze żyjesz. Pijana jesteś?

– Nie, tylko zdenerwowana.

Mężczyzna popatrzył na nią ostro, ale nie widział śladów upojenia, więc rozluźnił uścisk.

– Co ty wyprawiasz? Mogłaś przecież kogoś zabić!

– Ja... ja przepraszam – powiedziała, łkając.

– Nie powinnam była tak prowadzić. Mój pasażer jest ranny.

Facet zostawił ją, wstrząsaną teraz falami płaczu i podszedł do Steve'a.

– Jak tam? Co panu jest?

– Wszystko w porządku. – Steve starał się opanować drżenie rąk. Wysiadł z samochodu i błysnął kluczykami. – Jeśli samochód jest na chodzie, teraz ja będę prowadził.

– No, dobra, mała. Lepiej nie siadaj za kierownicą w takim stanie. Twoje szczęście może się kiedyś wyczerpać. – Amy drżała konwulsyjnie i posłusznie kiwała głową. – Miałem dzwonić na policję, ale twój przyjaciel wygląda rozsądnie.

– Odwrócił się do Steve'a i dodał: – Zaczekam, zobaczymy, czy ruszycie.

Steve podziękował, ukląkł i pobieżnie obejrzał podwozie samochodu. Obszedł go dookoła, posadził Amy na miejscu pasażera i usiadł za kierownicą. Silnik odpalił bez problemów, podziękował więc jeszcze raz nieznanemu i powoli wyjechał na drogę.

– Mieliliśmy szczęście – odezwał się do Amy. – Ogromne.

– Tym razem – szepnęła, zbyt wstrząśnięta, by powiedzieć coś więcej.

– Odwiozę cię do domu. Gdzie mieszkasz?

Podawała mu adres. Steve ruszył bez słowa. Nie był w nastroju do rozmowy. Ona najwyraźniej też nie, bo wpatrywała się tylko w drogę przed nimi. Kwadrans później dotarli pod wskazany adres.

Zerknął, zaskoczony, na luksusową rezydencję z ogromnym basenem, i gwizdnął z uznaniem.

– Nieźle!

– Ja tylko wynajmuję mieszkanie nad garażem – wyprowadziła go z błędu. – Właścicielką całości jest atrakcyjna rozwódka z córką.

– Tylko nie mów, że matka cię tu wpakowała!

– Skąd wiesz? – zdziwiła się.

Wyjął kluczyki ze stacyjki, odwrócił się do niej i uważnie wpatrywał w piękną, pobladłą twarz otoczoną jedwabistymi lokami. W jej oczach poczucie winy mieszało się z wyrazem nieprzeniknionego smutku, który rozdzierał mu duszę.

– Nietrudno zgadnąć – odparł, wysiadając.

– Pewnie jeszcze od czasu do czasu dzwoni do właścicielki, żeby cię skontrolować.

– Dokładnie tak. – Amy też wysiadła.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz uderzyły ich dudniące dźwięki ostrej, rockowej muzyki.



– Skąd tu taki hałas? – zdziwił się Steve.

– Pewnie Kate znów siedzi nad basenem – westchnęła.

– Kate? A, ta córka. – Skrzywił się z niesmakiem. – Nastolatki to specyficzny gatunek. Powinno się je wysłać na inną planetę i sprowadzić dopiero wtedy, gdy dorosną.

– Mieszka sama z matką i jest trochę rozpuszczona – przyznała Amy.

W drodze do jej mieszkania musieli przejść koło basenu. Kate leżała leniwie wyciągnięta nad brzegiem i popijała mrożoną herbatę. W każdym razie Amy miała nadzieję, że to herbata. Jej skąpe bikini nie zakrywało zbyt wiele, ukazywało za to niezliczone kolczyki umieszczone w najdziwniejszych miejscach na ciele. Przedziwna niebieska fryzura kiwała się rytmicznie w takt muzyki. Piosenki składały się z ciągów przekleństw o takim natężeniu dźwięku, że ogłuszyłyby każdego w promieniu kilku mil.

– Ta muzyka jest przerażająca – zauważył Steve.

– Ona po prostu jak może, stara się zwrócić na siebie uwagę – próbowała ją tłumaczyć Amy.

– Naprawdę? To mnie przedstaw – zaproponował spokojnie, ale jego oczy rzucały dzikie błyski.

– Cześć, Kate! – krzyknęła Amy, ale bez specjalnego efektu. Złożyła dłonie w trąbkę i krzyknęła ile sił: – To mój przyjaciel, Steve.

Kate łaskawie zerknęła i machnęła ręką w ich stronę.

– Słuchaj, mała – odezwał się Steve, podchodząc do niej. – Mogłabyś trochę ściszyć tę muzykę? Ja i Amy musimy porozmawiać.

– A co, to ona ci przyłożyła? – spytała, wskazując ranę na jego czole.

– Przyciszysz, czy nie? – rzucił rozzłoszczony.

– To mój dom – przypomniała Kate bezczelnie. – Będę słuchała tak głośno, jak będę chciała. A ty nie możesz mi rozkazywać, jakbym była twoim dzieckiem!

Nie ma sensu dalej z nią dyskutować, uznał.

– Chcę rozmawiać z twoją matką!

Uśmiechnęła się złośliwie i uniosła szklanekę w udawanym toaście.

– To powodzenia. Wyszła na randkę.

– A ciebie zostawiła samą? Gdybym był waszym sąsiadem, dawno zadzwoniłbym na policję. Chcesz do tego doprowadzić?

Usta Kate wykrzywiły się ironicznie.

– To już nieraz się zdarzało – wtrąciła Amy. Steve podszedł do dziewczyny.

– Ściszej, proszę.

Kate tylko potrząsnęła niebieską głową.

– Jak ci się nie podoba, to wracaj do siebie – mruknęła i jeszcze bardziej podkreśliła głośnik.

Tego było już za wiele. Jednym szybkim ruchem złapał odtwarzacz, podszedł do basenu i, mimo ostrzegawczych krzyków Kate, wrzucił do wody. Sprzęt zatonął z głośnym bulgotaniem, a on odwrócił się bez słowa i odszedł za Amy, nie oglądając się ani razu za siebie.

– Przepraszam – powiedział, gdy w końcu znaleźli się w jej mieszkaniu. – Chyba nie umiem sobie radzić z rozwydrzonymi nastolatkami.

– Daj spokój, to raczej moja wina. Każdy ma granice cierpliwości, a ty już dziś dość przeszedłeś. Kate naprawdę nie jest taka zła. To tylko zagubiona dziewczyna, która czuje się bardzo samotna. Jej ojciec odszedł,

matka próbuje ułożyć sobie życie na nowo, a na nią nikt nie zwraca uwagi. Dlatego jest taka dzika.

– Jak ty kiedyś?

Drgnęła i bez słowa podeszła do szafki.

– O co tu chodzi, Amy?

– Jesteś ranny – mruknęła w odpowiedzi, unikając jego wzroku.

Pogrzebała w szafce i wyjęła czysty ręcznik. Zwilżyła go lekko i wróciła do Steve'a.

– Siadaj. – Poprowadziła go do krzesła i delikatnie obmyła mu twarz.

Dzięki jej zabiegom rana wkrótce przestała boleśnie pulsować. Czuł tylko ciepło i ogarniającą go błogość.

Było mu dobrze w tej przytulnej kuchni z piękną kobietą, która się nim zajmowała.

– Co się dzieje, Amy? – spytał miękko. – Co z nami?

Patrzyła na niego długo i poważnie.

– Nie może być żadnych „nas” – szepnęła. – Lepiej to sobie zapamiętaj.

– Ale dlaczego? – dopytywał.

Nie odpowiedziała, bo w tym momencie zadzwonił jej telefon. Sięgnęła po jego dłoń i położyła ją na ręczniku, żeby przytrzymał.

– To moja matka – powiedziała z westchnieniem, spoglądając na wyświetlacz. Stała chwilę, patrząc na telefon, ale w końcu odłożyła go na stół. – Ja... nie mogę teraz rozmawiać.

Naprawdę zaczynał mieć tego dość. Telefon wciąż dzwonił, otworzył więc klapkę i odezwał się swobodnie:

– Tu Steve Fortune, witam, pani Burke. Tak, wiem. Była zdenerwowana. Obawiam się, że w tej chwili nie może rozmawiać, ale zadzwoni do pani jutro z samego rana.

Błada twarz Amy wyglądała jak wykuta z kamienia.

– Nie wtrącaj się – szepnęła przerażona, ale uciszył ją gestem.

– Nadal jest zdenerwowana. Przepraszam, ale ja też nie mogę teraz rozmawiać. Do usłyszenia.

– Jednym ruchem zamknął telefon. –I co w tym było tak trudnego, skarbie?

– To nie twoja matka! – wybuchnęła. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz!

– Nawet gdyby to była moja matka, zrobiłbym to samo.

Amy wzięła głęboki oddech, który sprawił, że jej klatka piersiowa uniosła się i mógł podziwiać zgrabne piersi.

– Nie waż się tak na mnie patrzeć! – zawołała, dostrzegając jego spojrzenie.

– To się tak nie wypinaj – odparł z uśmiechem. – Zgarb się może, albo coś...

– Faceci! – jęknęła. – Wy naprawdę jesteście z innej planety.

– Według ostatniej teorii podobno z Marsa

– zgodził się radośnie.

Bez uśmiechu pokręciła głową.

– Mimo wszystko niepotrzebnie z nią rozmawiałeś.

– Ty też zrobiłaś dziś mnóstwo niepotrzebnych rzeczy. Prowadziłaś tak, że mam ogromne szczęście móc gapić się na ciebie lubieżnie i rozmawiać z twoją matką. Hej, rozchmurz się! – złagodził ton. – Jak myślisz, czy ranny mężczyzna nie zasługuje na jakieś pocieszenie?

– Na przykład? – Znów wzięła głęboki oddech i efekt był taki sam, jak poprzednio. Do tego zwilżyła językiem usta i musiał aż przymknąć oczy.

– Nie zaczynaj – poprosił chrapliwie – jeśli nie masz zamiaru tego kontynuować. Chyba że...

Nic nie powiedziała. Nie odrywając od niej wzroku, sięgnął po telefon i wyłączył go.

– Teraz nie musimy się już obawiać telefonów od mamusi – mruknął i spojrzał na nią przeciągle.

Była tak blisko. Czuł, jak mu krew pulsuje w żyłach, gdy patrzył na jej złociste włosy, delikatną szyję i zarys ramion. Tak bardzo chciał chwycić ją w objęcia i kochać się z nią tu i teraz.

– Chyba powinienem zadzwonić po taksówkę – odezwał się, w duchu błagając, żeby go zatrzymała.

– Nie możesz wyjść w takim stanie – zaprotestowała, jakby czytała w jego myślach.

– Naprawdę chcesz, żebym został? – spytał, patrząc na nią znacząco.

Odwróciła wzrok i zacisnęła wargi.

– Naprawdę nie rozumiem, co się ze mną dzieje – odezwała się cicho.  
– Od kiedy pojawiłeś się w moim życiu, wszystko nagle wymknęło mi się spod kontroli. Tamta noc była pomyłką. Nie powinniśmy sypiać ze sobą, skoro mamy razem pracować. Ale kiedy jestem z tobą, przestaję myśleć logicznie. Nawet teraz... – Wzdrygnęła się lekko. – Nie masz pojęcia, jak przeraża mnie myśl, że mogłoby ci się coś stać.

– Nie myśl już o tym – poprosił. – Oboje żyjemy i tylko to się liczy – dodał z naciskiem.

– Co więc zamierzasz z tym zrobić? – spytała. Jej głos brzmiał już inaczej. Nie był pewien, czy rzeczywiście słyszał w nim prowokującą nutę,

ale kiedy spojrzał w jej oczy, zobaczył w nich to samo pragnienie, które sam czuł.

– Chyba nie zamierzasz niecznie wykorzystać słabego, rannego człowieka? – drażnił się z nią.

– A niby dlaczego nie? Jestem szalona, nie pamiętasz?

– Ani na chwilę nie mogę o tym zapomnieć – zapewnił. – Ale najpierw powinniśmy chyba porozmawiać.

Potrząsnęła głową.

– Może później. Teraz mam lepszy pomysł.

– Ale...

– Potrzebuję cię, Steve – jęknęła. – Nigdy nie pragnęłam nikogo tak bardzo jak ciebie. Myślałam, że przejdzie mi po tamtej nocy, ale teraz jesteś tu znowu i pragnę cię jeszcze bardziej. Jestem tym przerażona i pewnie o tym wiesz. Nie potrafię już opanować swoich uczuć, nie umiem ich zatrzymać... – szepnęła bezradnie.

– Amy – jęknął. – Błagam, nie prowokuj mnie...

– Cicho – uśmiechnęła się słodko. – To nie jest żadna prowokacja. To całkiem konkretna propozycja, kowboju. – Objęła go za szyję, przymknęła oczy i zaczęła całować. – Naprawdę cię potrzebuję – wyszeptała po chwili.

Przez kilka długich chwil pieściła jego wargi namiętnymi pocałunkami. A kiedy na moment przestała, żeby zaczerpnąć oddech i otworzyła oczy, jej spojrzenie było tak gorące i pełne pożądania, że serce oszalało mu ze szczęścia. Przebiegł palcami po jej włosach, bawiąc się dotykiem złocistych pasemek, potem zbliżył je do ust i wdychał ich słodki zapach.

– Myślę o tobie nieustannie odkąd cię poznałem – przyznał z westchnieniem.

– Ja też.

– To coś więcej niż seks – wymruczał.

– Wiem – odpowiedziała.

– To więcej niż kiedykolwiek czułem. Boję się, że jutro okażesz się snem..

– Mam tak samo – wyszeptała. – Boję się uwierzyć, że to prawda, bo wiem, że cudowne marzenia się nie spełniają.

– Tym razem się spełniły, skarbie. Uwierz w to.

Jego dłonie błądziły po jej biodrach, a potem przesunęły się na plecy.

Przycisnął ją do swojego rozgrzanego ciała. Ich usta znowu się spotkały w długim, rozkosznym pocałunku. Potem przesunął je niżej, znacząc wargami ślad od szyi aż do nieszczęsnego „L” na lewej piersi.

Objęła jego głowę i przycisnęła do siebie. Pod cienką tkaniną bluzki czuł, że jej serce bije równie mocno jak jego.

– Gdzie jest sypialnia? – szepnął, biorąc ją na rękę.

– Tam – wskazała mu kierunek. Przeniósł ją do niewielkiego pomieszczenia oświetlanego tylko blaskiem księżyca. Postawił ją na podłodze i zadrżał, widząc jak pospiesznie zdejmuje żakiet. Gdy rozpięła bluzkę, czerwony jedwab zsunął się miękko, ukazując niewielkie, krągłe piersi. Ten widok rozpałił go. Nie zważał na to, że wciąż ma na sobie ubranie. Przypadł do niej i już po chwili całował jej piersi, łaskotał językiem brodawki, które stwardniały jak małe różowe kamyczki.

– Jesteś taka piękna! – jęknął poruszony.

– Tracę rozsądek, kiedy mnie całujesz – mówiła, oddychając z trudem.

– To doskonale. Rozsądek nie będzie nam teraz potrzebny – mruknął.

– Podobnie jak ta spódniczka.



Zadrżała, kiedy zsunął jej spódnicę. Po chwili stała przed nim całkiem naga. Zachwycony, wpatrywał się w nią jak w boginię piękna, oblaną księżycowym blaskiem.

– Teraz twoja kolej – szepnęła i poczuł, jak rozpina mu koszulę.

Pomógł jej i po chwili już oboje leżeli w łóżku zupełnie nago. Złote włosy Amy rozsypały się na poduszce, pochylony nad nią podziwiał ten cudowny obraz.

Wyciągnęła ręce i zaczęła gładzić jego muskularny tors, a potem przyciągnęła go do siebie i zaczęła całować.

Żarliwie odpowiadał na jej pieszczoty. Wiedział, że za chwilę żadne z nich nie zechce opanować tej fali pożądania, która ich ogarniała. Pieścił ją, głaskał, dotykał w najbardziej intymnych miejscach i nie był w stanie myśleć o niczym innym niż jej cudowne ciało i spełnienie, które wkrótce miało się stać ich udziałem. Była gotowa na jego przyjęcie, chciała go tak samo, jak on jej.

Przenikała go taka rozkosz, że nie potrafił już kontrolować swoich ruchów. Obejmował ją czule i starał się przedłużyć chwile błędnego szczęścia, które ich ogarnęło.

– Steve, och, Steve – jęknęła, a jej palce zacisnęły się na jego włosach.

– Spokojnie, kochana – odparł, chcąc, by ten magiczny moment trwał wiecznie. Ale nie mógł powstrzymać jej ekstazy, tak samo jak nie mógł powstrzymać swojej.

Jej uścisk złagodniał. Po chwili przesunęła się lekko i poczuł chłód na swoim spoconym ciele.

Długo leżeli w milczeniu. Zerknął na duże czerwone cyfry zegarka i powiedział:

– Już prawie północ. Chcesz, żebym sobie poszedł?

Jej dłoń przesunęła się leniwie po jego ramieniu i usłyszał:

– Chcę, żebyś został. Czuję pewien... niedosyt – zaśmiała się figlarnie.

Jęknął, udając przerażenie.

– Ejże, kotku, czyżbyś zgłaszała jakieś reklamacje? – spytał, udając oburzenie.

– Ależ nie – zapewniła gorąco. – Po prostu jesteś taki wspaniały, że mam ochotę na więcej.

– Chyba mogę ci to zapewnić – mruknął i znowu zaczął ją pieścić.

Poddawała się powolnym ruchom jego dłoni, potem uniosła lekko biodra i z przymkniętymi oczami chłonęła rozkosz, którą jej ofiarował.

Nie wiedziała, co będzie potem, ale w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Liczył się tylko ten cudowny mężczyzna, jego wspaniałe ciało i to, co razem przeżywali.

Kiedy nieco ochłoneła, przeciągnęła się leniwie i ziewnęła.

– Chodź. – Uniosła się z łóżka i pociągnęła go za rękę. – Weźmy prysznic, zanim zaśniemy.

Przeszli do maleńkiej kabiny i namydlali się wzajemnie. Wzdychała czarująco, gdy jego silne ciepłe dłonie prześlizgiwały się po jej ciele. Potem sama zaczęła go gładzić i jej namydlona dłoń przesuwała się po każdym centymetrze jego ciała. Czuły dotyk Amy elektryzował go i wzmagał przyjemność.

Był tak podniecony, że z trudem wytrzymywał jej bliskość. Ciepłe strumienie wody i strugi piany spływające z ich mokrych ciał działały na niego pobudzająco. Nie potrafił się opanować, pragnął Amy. Przycisnął ją do ściany i unióś lekko, aby mogła objąć nogami jego biodra. Otoczył ją ramionami i kochali się z pasją, której gwałtowność zaskoczyła jego samego. Oboje znowu zatracili się w szczęściu.

Po wszystkim zaniósł ją do łóżka i ułożył troskliwie na pościeli. W końcu zasnęli wyczerpani, ciasno przytuleni, owinięci ramionami, ze splecionymi nogami, jakby nie chcieli oderwać się od siebie nawet na chwilę.

Kiedy obudził się następnego poranka, pierwsze uczucie, które go ogarnęło, jeszcze zanim otworzył oczy, to tęsknota za Amy– Wyciągnął rękę, ale znalazł tylko pomietą poduszkę. Gdyby nie lekki zapach fiołków unoszący się wokół, pomyślałby, że ostatnia noc była tylko snem.

W tym momencie poczuł aromat kawy, brzęk naczyń w kuchni i zrozumiał, że tym razem to cudowna rzeczywistość. Wskoczył z łóżka i chcąc dać ujście poczuciu radości, która go wypełniała, zaczął śpiewać „Żółtą różę z Teksasu”.

Wiele już razy zawiódł się w swych uczuciach, ale miał nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Nie wiedział kto ją skrzywdził i co ją tak dręczy, że gotowa jest wskoczyć do samochodu i ruszyć w obłąkaną jazdę przed siebie, ale zamierzał się tego dowiedzieć.

Mieli jeszcze sporo do omówienia. Znajdzie sposób, by jej pomóc. Musiała sobie wybaczyć błędy przeszłości, bo nie chciał, żeby jakieś bolesne wspomnienia ciągnęły się w przyszłość, którą zamierzał z nią zbudować.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Amy drobnymi łykami piła gorącą kawę, gdy w sypialni głośno zaskrzypiały sprężyny łóżka. Po chwili usłyszała bardzo oryginalną wersję „Żółtej róży z Teksasu” i uśmiechnęła się.

Steve stanął w progu kuchni, więc szybko uniosła kubek do ust, żeby się nie domyślił, jak bardzo się czuje zakłopotana. Najchętniej uciekłaby teraz z własnego mieszkania.

Ostrożnie odstawiła kawę i odetchnęła głęboko. Włączyła palnik i wyjęła z lodówki jajka i bekon.

Z całych sił starała się nie patrzeć na jego zmierzwiłone włosy, zamglone snem oczy, a zwłaszcza tors wyłaniający się z rozpiętej koszuli. Był cudowny i jego urok wcale nie przestał na nią działać po wspólnie spędzonej nocy. Westchnęła cicho, przypominając sobie ostatnie wydarzenia i musiała użyć całej siły woli, żeby nie podejść i nie przytulić się do niego.

A więc to tak byłoby budzić się obok niego co rano po namiętej nocy, pić kawę, jeść wspólne śniadanie...

Podszedł bliżej, ale odskoczyła tak gwałtownie, że potrąciła patelnię.

– Ups – mruknął jeszcze rozespanym głosem, łapiąc jednocześnie patelnię i ratując jajecznicę.

Czuła bijące od niego ciepło i energię emanującą z opalonego ciała. Wciąż pamiętała to rozkoszne odurzenie, jakiego doznawała w jego ramionach, kiedy więc patrzył na nią wzrokiem pełnym miłości, poczuła, że znowu słabnie.

– Ja... właśnie robię jajecznicę – wyszeptała.

– Cudownie pachnie – przyznał, nalewając sobie kawy.

Po chwili postawiła przed nim talerz zjedzeniem i odsunęła się lekko.

– Nie zjemy razem? – spytał zdziwiony.

– Jadłam już wcześniej płatki – odparła, nie patrząc na niego.

– Jak chcesz. – Zauważyła, że zadrgały mu mięśnie twarzy, ale sięgnął po widelec i zaczął jeść. – Jesteś gotowa porozmawiać teraz o ostatniej nocy – spytał, kiedy talerz był już pusty.

Starła się nadać swojemu głosowi beztroskie brzmienie.

– O czym tu rozmawiać. – Zmusiła się, by spojrzeć na niego. – Wiem, że to było szaleństwo, ale... Widzisz, czasami moja matka zdenerwuje mnie tak bardzo, że czuję się jak w klatce i muszę się z niej wyrwać. Wtedy robię szalone rzeczy.

– W takich przypadkach lepiej nie siadaj za kierownicą – przestrzegł. – Jechałaś jak wariat, cud, że nic nam się nie stało. I nie rozumiem, dlaczego tak bardzo przejmujesz się matką. Nie jesteś przecież już dzieckiem.

Z trudem zdobyła się na nieśmiały uśmiech.

– W twoich ustach wszystko brzmi tak prosto.

– A co w tym trudnego? – Wzruszył lekko ramionami.

Uniósł kubek z kawą i sięgnął po wczorajszą gazetę. Przeglądał ją pobieżnie, gdy nagle cały zeszywniał i ściągnął brwi.

Czuła, że stało się coś złego. Dopiero teraz przypomniała sobie uwagę matki o jakichś artykułach w prasie. Cicho stanęła za nim i serce jej zadrżało, kiedy zobaczyła wielkie litery „Topielcy w jeziorze Mondo”.

Szybko przebiegła wzrokiem informację o ciele wyrzuconym ostatnio na brzeg. A więc to przed tym matka usiłowała ją ostrzec i dlatego potem dzwoniła. Z tekstu wynikało, że policja podejrzewa morderstwo, a Ryan Fortune odmawia zeznań, co zaczęło budzić uzasadnione podejrzenia.

Kilka akapitów dalej dociekliwy dziennikarz zaczął wspominać wszystkie inne przypadki zatonięcia w tym jeziorze i dopiero to przyprawiło ją o autentyczne mdłości.

„Córkę nafcjarza uznawano za zaginioną przez trzy tygodnie”, czytała i miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Chwyciła się oparcia krzesła Steve'a, ale nie mogła oderwać wzroku od gazety. Artykuł omawiał sprawę sprzed ośmiu lat, wspominał o Lexie i o oskarżeniu przeciw rodzicom Amy.

Gdy Steve skończył czytać i rzucił gazetę na stół, była tak zdenerwowana, że ledwo stała.

– To o tym mówiła wczoraj twoja matka? – spytał, odwracając się do niej.

– Tak. Teraz już wiesz. Znienawidzisz mnie.

– Twoi rodzice byli pozwani z twojego powodu?

Obronnym gestem skrzyżowała ramiona na piersi.

– Tak.

– Pozwano ich, bo twoja przyjaciółka zginęła na łodzi? Czyja to była łódź? – Zbliżył się do niej. – Kto kierował?

– Dlaczego pytasz? – jęknęła z bólem. – Widziałeś ten artykuł. Ojciec Lexie uważa, że powinnam iść do więzienia.

– Ale przecież sąd cię uniewinnił.

– Co z tego? – Wzruszyła ramionami. – Jakie to ma znaczenie? Nie chciałbyś się wiązać z kimś takim, jak ja. Ja... krzywdzę ludzi. A przecież nie chciałam zabić Lexie! – zawołała z rozpaczą.

Odepchnęła go i podeszła do okna. Nieobecny wzrokiem wpatrywała się w powierzchnię basenu. Jakby to było dobrze skryć się pod wodą i nigdy nie wypłynąć.

– Nie możesz wiecznie się ukrywać – odezwał się, jakby czytał w jej myślach.

– Ukrywałam się, zanim poznałam ciebie – odparła, nie odwracając wzroku.

Zrobił kilka kroków i stanął obok niej.

– Amy... – zaczął.

– Słuchaj, podrzucę cię do twojego samochodu – przerwała mu, próbując opanować drzenie w głosie. – W sumie to pewnie dobrze, że się dowiedziałeś. Teraz możemy szybko zakończyć to, co nigdy nie powinno było się zacząć.

– Do licha! – zirytował się. – Przestań wreszcie uciekać! Nic się nie skończy, dopóki poważnie nie porozmawiamy.

Próbował dotknąć jej ramienia, ale odskoczyła gwałtownie.

– Nie – zaprotestowała. – Nie będziemy rozmawiać. Ostatnia noc była pomyłką. Chciałam ci to jakoś wyjaśnić, ale to takie trudne...

– Możesz iść ze mną do łóżka, ale nie chcesz rozmawiać? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Dlaczego?

– Pytasz dlaczego? – zdziwiła się. – Czytałeś przecież gazetę, tam jest wszystko opisane czarno na białym. Jestem okropnym człowiekiem, morderczynią... – Ostatnie słowa wymówiła z największym trudem.

– Nieprawda, Amy! – Znowu wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się. – Cokolwiek napiszą w gazetach, ja chciałbym poznać twoją wersję.

– Wiem, że nie zasługuję na ciebie ani na nikogo innego – mówiła z bólem. – A do tego jestem tchórzem. Pewnego dnia znienawidziłbyś mnie, a ja bym tego nie zniosła.



– Więc dlatego odrzucasz mnie i wszystko, co moglibyśmy wspólnie przeżyć? – pytał wstrząśnięty.

– Tak. – Kiwnęła głową i widział, że z trudem powstrzymuje łzy. – Muszę to zrobić, teraz, zanim zajdziemy za daleko.

– Skarbie, my już zaszliśmy za daleko

– uświadomił jej łagodnie. – Dlaczego nie chcesz dać nam szansy? Powiedz mi, co naprawdę zdarzyło się osiem lat temu na tej łodzi? Przecież cokolwiek powiesz i tak nie będzie gorsze od tej wersji z gazety. Wyrzuć to wreszcie z siebie!

Przysunął się bliżej i znowu miała wielką ochotę wtulić się w jego ramiona i skryć przed całym bólem i cierpieniem. Zamiast tego jednak znowu odwróciła się do okna.

– Nie możesz mi pomóc – szepnęła. – Nikt nie może. Matka próbowała wszystkiego, byłam nawet na terapii. Nic to nie dało. – Potrząsnęła głową w milczeniu, po czym podjęła drżącym głosem: – Nie masz pojęcia, jak długo budziłam się w nocy, krzyżąc imię Lexie. Jak mogłabym myśleć o tobie, kiedy wciąż nie mogę zapomnieć tego, co się wydarzyło przedtem!

– Musisz spróbować uporać się z przeszłością i odrzucić ją – tłumaczył łagodnie. – Ty sama. Nie twoja matka – ty! Terapia i wszystko inne to pewnie były jej pomysły, dlatego nie przyniosły rezultatów. – Położył ręce na jej ramionach i spojrzał w oczy. – Chcę ci pomóc, Amy. Tylko nie wiem, jak.

Chciałabym się wreszcie oczyścić z dręczącego ją poczucia winy, chciała przynajmniej spróbować, pierwszy raz od lat, cieszyć się życiem. Ale jak miała to zrobić? Jak miała odrzucić bariery, które narastały w niej przez te wszystkie lata?

– Powiedz, jak można ci pomóc? – prosił, unosząc jej twarz i zmuszając, żeby na niego spojrzała.

Wzięła głęboki oddech. Sama. nie mogła uwierzyć, że się na to decyduje, ale tak bardzo chciała skorzystać z tej szansy.

– Zgoda... spróbuję... – odezwała się cicho.

– Może dlatego, że robiliśmy rzeczy, których nie byłam w stanie zrobić od tamtego...

I może zdołałaby wreszcie się przełamać i wyznać wszystko, co ją gnębiło, gdyby w tym momencie nie rozległo się pukanie do drzwi.

– Otwórz, Amy – usłyszeli damski głos.

– To Cheryl, matka Kate – wyjaśniła szeptem.

– Nie odpowiadaj, to sobie pójdzie – powiedział.

Ale następne pukanie było mocniejsze.

– Otwórz, Amy, wiem, że tam jesteś. Westchnęła i podeszła do drzwi.

– Mam nadzieję, że nie przychodzę nie w porę – odezwała się wysoka blondynka, wchodząc do środka.

– Ależ nie – skłamała Amy.

– Kate twierdzi, że jakiś człowiek wrzucił do basenu jej odtwarzacz, wiesz coś o tym?

– W tym momencie dostrzegła Steve'a i jego rozpiętą koszulę. – O! A pan kim jest?

– Bohaterem tego wydarzenia – odparł chłodno. – To ja utopiłem CD. Słuchała muzyki tak głośno, że zbudziłaby nieboszczyka. I nie chciała przyciszyć, mimo moich próśb. Do licha, zapłacę za ten cholerny odtwarzacz.

– Ależ absolutnie! – Cheryl zamachała przecząco ręką. – Przyszłam panu podziękować – dodała z miłym uśmiechem. – Kate przekraczała już

wszelkie granice i nie było na nią żadnego sposobu. To będzie dla niej dobra nauuczka. Nie muszę chyba dodawać, że w jej wersji, wydarzenia wyglądały całkiem inaczej.

– Domyślam się – mruknął Steve.

– Byłam już zupełnie bezradna, ale myślę, że to ją czegoś nauczy. Jestem pana dłużniczką. – Pożegnała się wreszcie i wyszła.

Zostali sami i Amy znowu ogarnęło zdenerwowanie. Sięgnęła po swoją komórkę i włączyła ją.

– Ale późno się zrobiło – paplała, nie patrząc na niego. – O rety, tylko od Toma mam osiem wiadomości. – Spojrzała na zegarek. – To nie jest chyba dobra pora na poważną rozmowę?

– Jasne, super – rzucił kpiąco. – Znowu się wycofujesz. Teraz pewnie mam wezwać taksówkę i zniknąć z twojego życia.

W jego głosie zabrzmiała jakaś ostateczna nuta i przez chwilę miała ochotę wrócić do przerwanej rozmowy. Wiedziała, że jeśli teraz się rozstaną, pewnie już nigdy jej nie dokończą. Ale stare lęki znów dały o sobie znać. Nie znalazła w sobie dość siły, żeby podjąć tamten wątek.

– Nie musisz wzywać taksówki – odezwała się, nie patrząc na niego. – Podwiozę cię do twojego samochodu.

– Dobrze. – Nie patrząc na nią, zapiał guziki koszuli i wyszedł.

Popędziła za nim, nawet nie zamykając mieszkania.

Usiadł za kierownicą, podała mu więc kluczyki i w milczeniu pojechali na południe. Poranne słońce ich oświetlało i w jego blasku wszystko, co wydarzyło się kilka godzin temu, wydawało się nierealne.

– Przepraszam – odezwała się w końcu. – Potrzebuję więcej czasu.

Nie odrywał oczu od drogi.

– Ile tylko ci trzeba – odrzekł uprzejmie, ale jego ton był tak obojętny, że to aż bolało.

– Co to ma znaczyć? – spytała.

– Tylko tyle, że dobrze ci życzę.

– Nie chcę rozstawać się w gniewie. Spojrzał na nią spod brwi.

– Nie jestem na ciebie zły – zapewnił. – Raczej na siebie. Czasami ludzę się, że mogę rozwiązać problemy innych ludzi. A to przecież niemożliwe. Każdy musi sam poradzić sobie ze swoimi lękami.

Wjechał na parking za barem i zaparkował obok dużej czarnej półciężarówki. Bez słowa wysiadł z auta.

Otworzyła swoje drzwi i pobiegła za nim.

– Steve! – zawołała.

Widziała, jak pulsują mu mięśnie szczęki, gdy szukał kluczyków do swojego samochodu i otwierał drzwi. Dotknęła jego ramienia, a wtedy cały zeszywniał.

– Amy, nie może być tak, że wszystko zawsze dzieje się według twoich reguł – odezwał się martwym głosem. – Wczoraj kochałaś się ze mną, a dziś nie możemy się zdobyć na zwykłą rozmowę. To nie jest dobra podstawa do budowania związku.

Stanęła na palcach i pocałowała go. Najpierw się opierał, jednak w końcu ujął jej mokrą, rozgrzaną twarz, odwrócił ku sobie i scałował jej łyzy. Potem szybko wszedł do swego auta.

Próbowała go dotknąć, ale złapał ją za rękę i odsunął.

– Nie dotykaj mnie i nie całuj, rozumiesz? – Mroczne spojrzenie ciemnych oczu zmroziło ją. – Nie chcę się z tobą całować, jeśli nie umiesz ze mną rozmawiać.

– Ale...

– Przez chwilę wierzyłem, że jesteś najwspanialszym prezentem, jaki dostałem od losu.

– A teraz już tak nie myślisz?

– Teraz sam nie wiem, co myśleć. Ale nie chcę powiedzieć nic, co mogłoby cię zranić.

– Dlaczego odjeżdżasz? – spytała z bólem.

– Odjeżdżam, bo mnie do tego zmuszasz. – Spojrzał na nią ostatni raz i powiedział miękko: – Uważaj na siebie.

Z trudem powstrzymała łzy. Tylko resztki dumy sprawiły, że wytrzymała jego wzrok i nie opuściła głowy.

– Musisz znaleźć sposób, żeby uwolnić się od przeszłości. Powinnaś bardziej uwierzyć w siebie. I we mnie. Nie mogę tego zrobić za ciebie, chociaż bardzo bym chciał.

– Steve... – zawołała, ale nie zwrócił na to uwagi.

– Zrozumiałem, że jedyny sposób, w jaki mogę ci pomóc, to pozwolić ci iść własną drogą.

Nie powiedział już nic więcej. Zatrzasnął drzwiczki samochodu i odjechał.

– Ale dlaczego? – wyszeptała.

Pobiegła za nim aż do wylotu parkingu i patrzyła tak długo, aż światła jego samochodu całkiem zniknęły.

Wiedziała, co to oznacza. Steve skończył z nią na dobre. Czowała w sobie taką pustkę, jak w dniu, kiedy pochowali Lexie. Objęła się ramionami i stała, samotna i zrozpaczona, na pustym parkingu.

Nienawidziła pożegnań. Przez całe życie, nawet jako dziecko. Pamiętała, że jako mała dziewczynka zakrywała oczy, bo nie chciała widzieć odjeżdżającej babci.

Ciepły powiew wiatru przykleił pasemka włosów do jej wilgotnych policzków. Zupełnie bez powodu pomyślała o Lexie i znowu się rozpląkała.

Opanowała się z trudem, poprawiła włosy i poszła w kierunku samochodu. To będzie gorący dzień. Cholernie ponury, gorący dzień, pomyślała.

– To dobrze. Czy nie tego właśnie chciałam? Nie ma dla niego miejsca w moim życiu – powtarzała sobie.

Tak, dobrze się stało. I tak nic dobrego by z tego nie wyszło. Zniknął z jej życia i to było najlepsze, co mógł zrobić. Mogła teraz wrócić do swojej spokojnej, kontrolowanej wegetacji.

Lecz choć to wszystko brzmiało bardzo rozsądnie, na myśl o długich, straszliwie samotnych latach bez Steve'a wybuchnęła nieopanowanym płaczem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przeszła do samochodu, ukryła twarz w dłoniach i tak siedziała, wstrząsana rozpaczliwym szlochem.

Nie miała pojęcia, co teraz będzie. Być może zmarnowała najwspanialszą szansę, jaką dawał jej los. On przecież chciał tylko jednego, żeby z nim porozmawiała.

Lecz ona nie umiała rozmawiać. Ani z rodzicami, ani z terapeutą. Z nikim. Przez osiem długich lat.

Za to teraz, kiedy odszedł, nie czuła wcale spokoju i dawnego wyciszenia. Każdy nerw w jej ciele drżał z bólu i napięcia.

Tłumaczyła sobie, że musi pozwolić mu odejść, lecz jednocześnie poczuła się straszliwie osamotniona, zwłaszcza gdy nachodziły ją wspomnienia ich wspólnych przeżyć ostatniej nocy. W jego ramionach czuła się szczęśliwa, bezpieczna i spełniona.

Nie zasługiwała na niego, stale to sobie uświadamiała. Dawno temu popełniła błąd, którego nigdy nie będzie w stanie naprawić. I musi za to zapłacić.

Otarła mocno zapuchnięte oczy i ruszyła do domu. Musiała zabrać notatki i przebrać się przed pracą.

Jednak kiedy już dojechała, weszła do pustej kuchni i zobaczyła jego talerz, znów wybuchnęła płaczem. Nie miała nawet siły przejść do sypialni po świeże ubranie. Bała się, że rozrzucona pościel przywoła kolejne wspomnienia.

Stała, oparta o ścianę, drżąca, smutna i przerażona. Nie zależało jej na pracy, na niczym. Chciała naprawdę tylko jednego: być ze Steve'em. A



przecież nie miało to większego sensu, skoro sama go do siebie zraziła i wreszcie odesłała.

Sięgnęła po telefon, zadzwoniła do pracy i powiedziała swojej asystentce, że bierze sobie dziś wolne, bo czuje się bardzo źle.

– Nie możesz teraz zachorować – stwierdziła kategorycznie Nita. – Tom dzwonił już z dziesięć razy. Nikt oprócz ciebie sobie z nim nie poradzi.

– Okropnie się czuję – jęknęła słabo.

– Nigdy przecież nie chorowałaś... – Nita była wyraźnie zdziwiona. – Słuchaj, widziałam ten artykuł. Nie wiedziałam... Jeśli mogłabym coś dla ciebie zrobić...

Szybko skończyła rozmowę, sięgnęła po torebkę i klucze i zbiegła do samochodu.

Właśnie cofała na niewielkim parkingu, gdy zobaczyła nadjeżdżający samochód matki.

Jęknęła w duchu. Pewnie Tom zadzwonił do niej, kiedy nie odbierała telefonów i zaniepokojona przyjechała sprawdzić, co się stało.

Kiedy ich samochody się zrównały, obie uchyliły okna.

– Nie mogę teraz rozmawiać – odezwała się szybko Amy.

– Tom do mnie dzwonił. Wiem, że jesteś... Amy nie chciała jej słuchać. Zamknęła okno,

pomachała ręką i ruszyła. Zobaczyła, że matka zakręca i jedzie za nią, ale na szczęście straciła jej samochód z oczu za pierwszymi światłami. Pojechała najpierw na północ, a potem skręciła na zachód. Myśli chaotycznie wirowały jej w głowie, ale pamiętała o obietnicy danej Steve'owi i prowadziła ostrożnie.

Co się z nią działo? Zaledwie kilka dni wystarczyło, żeby jej uporządkowane, budowane z takim pietyzmem życie legło w gruzach.

Kilka godzin później, nadal pełna niepokoju i wątpliwości, podjechała do bramy cmentarnej i skierowała się w stronę grobu Lexie. Ku jej zaskoczeniu w cieniu rosnącego obok dębu zobaczyła zaparkowany samochód matki. Zirykowało ją to. A więc matka rozszyfrowała ją nawet w tej kwestii. Ciekawe, skąd wiedziała, że w końcu tu dotrze, skoro ona sama nie miała o tym pojęcia.

Zaparkowała obok i wysiadła z samochodu. Matka zrobiła to samo. Obie w zupełnej ciszy podeszły do grobu Lexie i stały tam w milczeniu przez kilka minut.

– Gorąco dziś – odezwała się w końcu matka.

– Jesteśmy w Teksasie – mruknęła Amy.

– Nie byłam pewna, czy przyjedziesz.

– Ja też nie.

Znowu zamilkły na chwilę.

– Nie pozwól, żeby przeszłość zrujnowała twoje życie, Amy.

– Nie mów mi znowu, co mam robić – szepnęła. – Nie możesz naprawić mojego życia. Nie kupisz mi nowej zabawki, która poprawi mi humor.

– Rozumiem.

– Może rzucę pracę – ciągnęła twardo. – Nie znoszę jej. Wiem, że ty mi ją załatwiłaś, ale...

– W porządku – powiedziała szybko matka.

– I być może wyprowadzę się od Cheryl. Tego nie jestem jeszcze pewna. Wiem tylko, że muszę być sobą, zacząć żyć swoim życiem i zastanowić się, na czym naprawdę mi zależy!

– Rozumiem. Naprawdę – zapewniła matka. – A co ze Steve'em?

Amy mocno zacisnęła powieki.

– Nie wiem – wydusiła z trudem. – Chyba go kocham. Ale wiem, że na niego nie zasługuję.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa. Ale rozumiem to, bo w twoim wieku też taka byłam. Mamy wiele wspólnego.

Amy zerknęła na nią zaskoczona.

– Nigdy tak nie myślałam – powiedziała ostrożnie.

– A jednak tak jest – zapewniła matka. – Kiedyś też byłam młoda i szalona. Wiem, jak trudne jest dorastanie. Dokonuje się różnych wyborów i nie myśli o konsekwencjach.

– Wiesz, muszę ci coś wyznać. – Jej głos nagle się załamał. – Gdy miałam piętnaście lat, zaszłam w ciążę... Kiedy urodziłam, rodzice nalegali, żebym oddała dziecko do adopcji. Zrobiłam to, i od tamtego czasu już nigdy nie mogłam się pozbyć koszmarne go uczucia, że porzuciłam moją córkę – powiedziała ze smutkiem. Przez wszystkie lata, które minęły, to uczucie stale mi towarzyszy.

– Nie miałam o tym pojęcia – odezwała się Amy wstrząśnięta. – To znaczy, że mam starszą siostrę?

Matka zacisnęła usta, powstrzymując łzy.

– Nie potrafię się pozbyć poczucia winy. Często o niej myślę, zwłaszcza w urodziny i święta.

– Och, mamo! – westchnęła ze współczuciem.

– To dlatego byłam taka przejęta twoim wychowaniem. Nie miałam pojęcia, jak ciebie ustrzec przed popełnieniem podobnych błędów. Wiem, że byłam nadopiekuńcza i za często cię kontrolowałam. Ale to ze strachu... – Twarz matki była tak blada, że Amy czuła skurcz żołądka od samego patrzenia na nią.

– Nie martw się, mamó, proszę. Naprawdę nie mogę uwierzyć, że byłaś kiedyś szaloną nastolatką.

– Tak było. Nigdy się nie domyślałaś, że cały mój perfekcjonizm i chęć kontrolowania wszystkiego to tylko pozory? Nieudolna próba zamaskowania rozchwiania emocjonalnego. Im bardziej byłam zagubiona wewnątrz, tym bardziej się starałam, żeby na zewnątrz wszystko funkcjonowało bez zarzutu.

– Nigdy się tego nie domyślałam – szepnęła poruszona. – Czy tata... wie o dziecku?

– Oczywiście. Zawsze był dla mnie dużym wsparciem i pomógł mi się pozbierać. Byłam tak zagubiona i wrażliwa, że gdyby nie siła jego uczucia, pewnie bym sobie nie poradziła. Ale na szczęście jego miłość bardzo mnie wzmocniła. Pozwalał mi nawet sobą rządzić, przestrzegał tylko, żebym nie robiła z tobą tego samego. Ale uważałam, że tylko ja wiem, co będzie dla ciebie najlepsze. Nic dziwnego, że się w końcu zbuntowałam.

– Och, mamó – westchnęła ze łzami w oczach. – Wszystko się tak skomplikowało... ! – Rzuciła się matce w ramiona i przytuliła ją mocno.

– Wyprostujesz to, jestem pewna.

– Naprawdę tak myślisz?

– Nie zabiłaś Lexie – podkreśliła stanowczo.

– To był nieszczęśliwy wypadek. Pomyśl o mojej ciąży. Nie mogłam zatrzymać tego dziecka, bo byłam za młoda, ale nauczyłam się, że życie idzie naprzód i to jest najważniejsze.

Matka objęła ją mocno i głaskała po plecach jak małą dziewczynkę.

– Dziękuję, że powiedziałaś mi o dziecku – szepnęła. Zawsze chciała mieć siostrę. Ale na myśl o tej małej, nieznannej dziewczynce, jej twarz posmutniała.

– Życie idzie naprzód – mówiła tymczasem jej matka. – I nikt nie jest w stanie go cofnąć. Jedyne, co możemy zrobić, to starać się w przyszłości podejmować lepsze decyzje.

– Steve twierdzi, że powinnam sobie wybaczyć.

– Ma rację. Co dobrego przyjdzie z ciągłego zadreżczania się? Czy to pomoże jakoś Lexie?

– Myślałam, że jestem jej winna swoje życie – przyznała Amy z bólem.

– Jesteś – zgodziła się matka. – I właśnie dlatego musisz żyć naprawdę, a nie odrzucać wszystko, co los ci ofiaruje. Życie jest zbyt cenne, wyjątkowe. A mężczyzna taki jak Steve nie pojawia się w nim co dnia.

Był upalny, złocisty czerwcowy poranek. Słońce paliło tak mocno, że Steve'owi pot zalewał oczy, a koszula lepiała się do ciała, choć nie było jeszcze nawet ósmej.

Przez kilka ostatnich dni pracował od samego świtu. I tak nie mógł spać, więc starał się zająć czymś myśli.

Zostawienie Amy, takiej samotnej i zagubionej, na parkingu pod barem było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił. Chciałby tam zostać, przytulić ją i przekonać, że nie powinna bać się życia. Wiedział jednak, że nie może jej pomóc. Już nie. Sama musiała zdecydować, czy chce coś zmienić, czy nie.

Lecz wciąż przypominał sobie tamtą scenę i przeżywał ją w myślach na nowo. Cały tydzień pracował do upadłego, mając nadzieję, że zmęczenie pozwoli mu o niej nie myśleć. Wspomnienia były jednak silniejsze. Wszystko przypominało mu Amy – zapach fiołków, rana na czole, przygotowania do bankietu, nawet widok Noche. Gdy dzwonił telefon lub

ktoś podjeżdżał przed dom, miał nadzieję, wbrew własnemu rozsądkowi, że to ona.

Teraz znowu usłyszał dźwięk silnika. Serce zabiło mu mocniej, rzucił pracę i wybiegł ze stodoły.

– Cześć! – zawołał Cruz Perez, jego sąsiad, i pomachał dłonią.

A więc to tylko Cruz... Po sekundzie z samochodu wyskoczył też pięcioletni Luke.

– Nie biegnij do bydła! – krzyknął za nim Cruz, pomagając wysiąść żonie, Savannah, która, o czym wszyscy wiedzieli, była w ciąży.

Luke odkrzyknął coś radośnie, po czym podbiegł do Steve'a i po chwili już siedział mu na ramionach.

Podobał mu się ten dzieciak, z jego beztroską i nieskrepowaną energią. Pomyślał, że fajnie byłoby mieć takiego...

Wprawdzie Luke zażądał zaraz, żeby go postawić na ziemi i wkrótce zajął się ganiem indyków, które uciekały przed nim w popłochu, ale to wcale nie zniechęciło Steve'a.

– Wyobrażasz sobie, biegać w taki upał? – jęknęła zabawnie Savannah i spojrzała na nich z udawanym przerażeniem. Cruz rozłożył ręce bezradnie i uśmiechnął się do niej czule.

Wyglądali na tak szczęśliwych i zakochanych, że mimo woli poczuł w sercu ukłucie zazdrości.

Miał już trzydzieści sześć lat. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnął spokojnego, rodzinnego szczęścia, jakie było udziałem przyjaciela. Chciałby sprowadzić tu Amy i dzielić z nią resztę życia.

Kochał ją. Naprawdę kochał, jak nikogo przedtem.

To dlatego czuł się tak podle. Jeśli do tego stanu doprowadziło go raptem siedem dni bez niej, to jak przeżyje te wszystkie samotne lata, które go czekały?

– Ej, stary! – W jego rozmyślania wdarł się głos Cruza. – Długo masz zamiar tak się gapić na moją żonę? Pomóż mi odczepić przyczepę.

Steve poczuł, że się czerwieni. Szczerze mówiąc, dopiero teraz zauważył przyczepę do przewozu bydła zamontowaną do półciężarówki i przypomniał sobie, że umawiał się z Gruzem na odbiór jałówek.

– Jasne! – zawołał szybko. – Savannah, przepraszam, zamyśliłem się.

– Nic ci nie jest? – spytała z troską.

– To tylko ten cholerny upał – zapewnił. – Przejdź do domu, a ja pomogę Cruzowi.

Przestanie snuć nierealne marzenia o rodzinnym szczęściu i zajmie się teraz ciężką pracą. Ostatecznie, co innego mu pozostało?

– A gdzie jest Lily? – spytał dwa dni później, kiedy otworzył drzwi i zobaczył w progu Ryana.

Przyjaciół miał cienie pod oczami i wyglądał na wykończonego.

– Ostatnio woli być sama – powiedział gorzko. – Słuchaj, chciałem cię przeprosić za tamtą rozmowę. Nie odebrałem, bo... – urwał i westchnął ciężko.

Steve bez słowa poprowadził go do kuchni.

– Chcesz kawy? Właśnie zaparzyłem, bo za chwilę ma wpaść Nita, asystentka Amy. Nalegała na dzisiejsze spotkanie...

– Jasne. – Ryan sięgnął po kubek z kawą i ciągnął: – Powinienem był wtedy oddzwonić, ale nie miałem siły. Thunderhawk ciągle nękał mnie swoimi podejrzeniami i przechodziłem piekło. A Lily i ja... cóż, mamy



swoje problemy. Ciągłe zadawała mi pytania i w końcu wrzasnąłem, że jest gorsza od policji. Od tamtej pory nie odzywa się do mnie.

– Przykro to słyszeć. – Poklepał go po plecach.

– A co u ciebie? Też nie najlepiej wyglądasz. Coś cię gryzie?

Milczał przez chwilę. Nie miał ochoty opowiadać nikomu o swoich problemach. Zresztą, czy ktokolwiek mógł mu pomóc?

– Byłbym spokojniejszy, gdyby remont był już ukończony – mruknął wymijająco.

Ryan popatrzył na niego z namysłem, ale po chwili powiedział tylko:

– Dom wygląda już całkiem nieźle.

– Ale ja już nie mam cierpliwości do Jamesa i jego ekipy. Jeszcze dziś rano nie było tu nawet stołu. Wyciągnąłem go właśnie ze składziku, bo Nita upierała się, żeby zrobić naradę.

Miał cichą nadzieję, że Amy też przyjedzie, choć nie liczył na to za bardzo. Od czasu ich ostatniego spotkania wszystkie sprawy załatwiała z nim Nita. Zupełnie ignorowała przy tym jego pytania o Amy i nie wątpił, że robiła tak na ścisłe polecenie szefowej.

– Jakież postępy w sprawie tego topielca?

– zmienił temat Steve.

Ryan wzruszył lekko ramionami.

– Niewiele wiem. Tyle tylko, że Thunderhawk przestał mnie ostatnio nachodzić. Ale i tak mam wrażenie, że ludzie z miasteczka już mnie osądzili i najchętniej wsadziliby mnie za kratki. A teraz jeszcze dołączyły się do tego kłopoty z Lily...

– To wszystko minie, jak sprawa się wyjaśni – pocieszał go Steve.

– Być może. Ale nie wiem, czy będę w stanie wybaczyć tym, którzy we mnie zwątpili...

Steve pokiwał głową ze zrozumieniem. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi, a potem usłyszeli lekkie kroki w korytarzu. Jeszcze zanim zobaczyli, kto przyszedł, dobiegł ich znajomy zapach fiołków.

– Cześć, Steve. O, witaj, Ryan! Przepraszam, dzwonek nie działa, więc weszłam...

– Witaj – powiedział przez ściśnięte gardło. Był zupełnie oszołomiony. Mimo wszystko

nie spodziewał się, że jego marzenia się spełnią. Ale oto była tutaj, taka cudowna i złocista. Ryan chyba coś powiedział, ale Steve nawet tego nie usłyszał. Wpatrywał się w nią zachwycony, serce mu dudniło, a nogi wrosły w ziemię.

Wyglądała bardzo szczupło, jakby straciła na wadze. Miał tylko nadzieję, że dobrze się czuła.

Była jeszcze jedna widoczna zmiana. Jej grzeczne, profesjonalne stroje najwidoczniej należały do przeszłości. Dziś wyglądała zupełnie inaczej. Fale złocistych włosów spływały jej na ramiona, biała bluzeczka opinała ciało ledwie do pępka, a dzinsy obejmowały biodra jak druga skóra. W okolicach talii, nad paskiem nisko opuszczonych dzinsów, błyskało opalone ciało i stale przyciągało jego wzrok. Ta kobieta wciąż sprawiała, że jego zmysły były niespokojne. Ciekawe, czy ubrała się tak specjalnie dla niego.

Przywitała się swobodnie, jakby te koszmarne dziesięć dni nic dla niej nie znaczyły.

Chciałby otoczyć ją ramionami i przycisnąć do siebie, potem całować dopóki sił starczy. Bał się nawet otworzyć usta, bo nie ufał swojemu głosowi. Na szczęście Ryan go wyręczył.

– Chcesz kawy? – spytał. Uśmiechnęła się niepewnie do Steve'a.

– Pewnie.

W jednej chwili poczuł, że nie wytrzyma dłużej tej farsy. On tutaj umiera z napięcia, tymczasem ona zmienia się w kociaka i udaje, że przyjechała omówić bankiet. Nie będzie w stanie siedzieć obok niej i zastanawiać się, ile samochodów zmieści się na podjeździe. Jeśli chciała się tak bawić, to proszę bardzo, ale nie z nim. Bał się, że za chwilę wybuchnie.

– Zapomniałem czegoś. Zaraz wrócę. Nie miał zamiaru wracać. Nigdy.

Zanim zdążyli coś odpowiedzieć, wypadł na werandę i ruszył w kierunku schodów. Przy barierce potracił postawną kobietę, która wchodziła właśnie z naręczem katalogów. Zachwiała się lekko i stos folderów rozsypał się na stopniach schodów i na trawniku.

– No, to pan narozrabiał – odezwała się z naganą, ujmując się rękoma pod boki. Miała proste siwe włosy, długi nos i czujne brązowe oczy.

– Przepraszam – mruknął i rzucił się do zbierania papierów.

– Sama bym pozbierała, ale mam chore kolana – dobiegał go jej głos z werandy. – Przy okazji, chyba się jeszcze nie znamy, jestem Nita.

– Steve Fortune – odkrzyknął.

Zgrzał się i był zupełnie wykończony, zanim podniósł wszystkie katalogi i oddał je Nicie.

– Będę musiała to jeszcze raz posegregować – narzekała głośno.

– Jeszcze raz przepraszam.

– Dokąd pan biegł tak szybko? – chciała wiedzieć. Zanim zdążył odpowiedzieć, w progu domu pojawiła się Amy.

– Możemy porozmawiać? – spytała.

Cały zeszywniał, a Nita patrzyła na nich czujnie, jakby wietrzyła jakąś intrygę.

– Raczej nie – odparł. – Powinienem pomóc Nicie segregować te papiery.

- Poradzę sobie sama – ucięła asystentka.
- Ja się zajmę swoimi obowiązkami, a pan niech się zajmie swoimi.
- Proszę, naprawdę chciałabym porozmawiać – szepnęła Amy.

Nie odpowiadał przez chwilę, a wtedy znowu wtrąciła się Nita:

- To chyba dorzeczna prośba?

A kto ją pytał, pomyślał zirytowany. Miał dość tej baby. Najwyraźniej należała do gatunku, który musi wścibiać nos w nie swoje sprawy.

Rzucił jej ostre spojrzenie, ale niezrażona dodała:

- Przez cały tydzień nie mogła pracować! Zrozumiał, że nie wygra.
- Gdzie chcesz porozmawiać? – spytał Amy.
- Masz tu pewnie jakieś biuro, młody człowieku? – Nita widocznie lubiła doprowadzać sprawy do końca.

Miał ochotę ją udusić.

– Chodźmy do tamtego budynku – wskazał niewielki pawilon i ruszył w jego stronę.

Szedł szybko i Amy musiała biec za nim.

- Jak się czuje Noche? – spytała, kiedy wreszcie go dogoniła.
- O tym chciałaś ze mną rozmawiać? – burknął kpiąco.
- To się nazywa zagajenie rozmowy – odparła urażona.
- Lepiej będzie, jak przejdiesz od razu do rzeczy – stwierdził, wchodząc na niewielką werandę.

Teraz, gdy byli już w cieniu, zdjęła okulary i założyła je na włosy. Drgnął, widząc, jaka jest piękna. Ale gdy na krótką chwilę uchwycił wyraz jej oczu, zobaczył w nich ten sam ból co zawsze. I jak zwykle uderzyło go to w samo serce. Tyle że dzisiaj był na siebie wściekły za te uczucia.

– Spotykasz się z kimś? – Celowo nadał głosowi chłodne brzmienie, by nie domyśliła się, jakie emocje nim targają.

– A jeśli tak, to co? – rzuciła prowokująco.

To. Objął ją właśnie tam, na werandzie, na oczach Nity i mocno pocałował. Zadrzała, kiedy ją dotknął. A on otrzeźwiał, gdy poczuł smak jej ust.

– Przepraszam – powiedział i puścił ją gwałtownie. Tak bardzo się bał, że straci nad sobą panowanie i nie będzie w stanie powstrzymać szalejących emocji. Pragnął jej jak nikogo przedtem i sam nie wiedział, jak radzić sobie z tym uczuciem.

– Nie musisz przeproszać – wyszeptała. – Kocham cię. Nie chciałam tego, ale cię kocham. Musiałam tu przyjechać, żeby ci to powiedzieć. Nie mogę spać, jeść, pracować ani myśleć o niczym innym. Poza tobą.

Zaśmiał się szorstko.

– Nie wiesz nawet jak doskonale to rozumiem – mruknął z lekką ironią. – Dlaczego więc do mnie nie zadzwoniłaś?

– Pomyślałam, że muszę tu przyjechać, bo osobiste zerwanie będzie chyba łatwiejsze.

Wciąż czuł na plecach wzrok Nity, kontrolującej ich z werandy, ale nie miało to żadnego znaczenia. Mógł myśleć tylko o Amy.

– Zerwanie? O czym ty mówisz? – zdziwił się. – Przecież właśnie powiedziałaś, że mnie kochasz.

– Tak – potwierdziła. – I dlatego nie możemy się spotykać.

– To jest zupełnie bez sensu... – Potrząsnął głową bezradnie.

– Nie, spróbuj zrozumieć, jeśli cię pokocham, mogą się zdarzyć okropne rzeczy. Zawsze tak jest. Wiem o tym.

– Jakie okropne rzeczy? – pytał zdumiony. – Co może być gorszego od tego, co właśnie mi robisz?

Jej oczy pociemniały i po chwili wyjaśniła pełnym bólu głosem:

– Umrzesz. Albo będziesz ranny. A może sparaliżowany.

Zacisnął oczy, potrząsnął głową i błagał niebiosą o cierpliwość.

– To samo można powiedzieć o każdym z nas. Prędzej czy później każdemu zdarzy się śmierć lub choroba – tłumaczył. – Ale to nie jest powód, żeby nie korzystać z życia! Wręcz przeciwnie, trzeba go używać, póki można.

– Łatwo powiedzieć...

– Łatwo zrobić, trzeba tylko chcieć. A ty zamiast tego wolisz pogrzebać za życia nas oboje. Amy, ten dom będzie moim grobowcem, jeśli nie będę dzielił go z tobą.

– Dzielił? – powtórzyła, nic nie rozumiejąc.

– Proszę cię o rękę, głuptasku.

– Nie boisz się? – szepnęła. – Widziałeś, co może się stać, jeśli będziesz ze mną. Tamtej nocy omal cię nie zabiłam.

– Zaryzykuję – zapewnił i ujął jej rękę.

Przez chwilę walczyła, żeby uwolnić swoją dłoń, ale nie pozwolił na to.

– Proszę, pozwól mi odejść. Przyjechałam tylko, żeby szczerze powiedzieć ci, jak wygląda sytuacja. Kocham cię, ale nie możemy być razem. Musisz pogodzić się z tym, że to już koniec.

– Może dla ciebie, lodowata mistrzyni samokontroli – prychnął. – Ale ja nie jestem z kamienia. Przez ciebie znalazłem się w piekle i nie wyobrażam sobie, że mógłbym tak żyć. Zabijasz mnie!

– Muszę już iść – jęknęła przez łzy.

Jego ramiona objęły ją z ogromną siłą i przycisnęły do piersi.

– Uciekaj więc... jeśli potrafisz.

Trzymał ją przy sobie i nie puszczał, zmuszając, by poczuła napięcie jego ciała. Po chwili pchnął ją na ścianę biura i pochylił się nad nią.

– Nita patrzy – wyszeptała.

– I pewnie jej się to podoba. Nie będę przejmował się Nitą. Chcę ciebie, skarbie. Na zawsze. Nasze ciała też tego pragną, nie możesz temu zaprzeczyć. Kocham cię i nie wyobrażam sobie, że całe moje życie mogłoby wyglądać tak żałośnie, jak te kilka ostatnich dni.

Patrzył na nią w napięciu i widział, że też drżała.

– Nie potrafię żyć bez ciebie – ciągnął. – Tego właśnie chcesz?

– Wybaczysz mi... kiedyś – szepnęła z bólem.

– Nie potrafię żyć bez ciebie – powtórzył z pasją, po czym ujął w dłonie jej głowę i zaczął całować ją tak namiętnie, jakby od tego zależała ich przyszłość.

Próbowała odepchnąć go od siebie, ale nie miała dość siły.

– Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

– Kochanie, przestań z tym walczyć. Daj nam szansę, wyjdź za mnie, a poradzimy sobie z twoimi lękami. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Chcę mieć z tobą dzieci i wnuki, chcę się razem zestarzeć. Z tobą, z nikim innym.

Szlochała rozpaczliwie i wiała się w jego objęciach. Chciała się z nich uwolnić, ale im dłużej walczyła, tym bardziej był zdecydowany przełamać jej niezrozumiały opór.

– Puść mnie, pozwól mi odejść! – krzyknęła.

– Nie puszczę, dopóki nie pocałujesz mnie na do widzenia.

– Nienawidzę pożegnań!

– Ja też. A to jest szczególnie okrutne. Zaczął całować ją z gniewem i namiętnością.



Początkowo walczyła z nim, ale kiedy ich usta się spotkały, ciała stopiły się w jedno. Głaskał jej włosy, całował i sam nie rozumiał, jak może ją tulić, pragnąć i jednocześnie czuć taką wściekłość.

Jego usta poruszały się łagodnie, a ona płakała. Gorące łzy ciekły jej po twarzy, a ciało drżało, jakby sama nie mogła pogodzić się z faktem, że będzie musiała odejść.

– Wszystko się ułoży – szeptał, całując jej opuchnięte wargi.

– Pewnie wyglądam okropnie...

– Dla mnie zawsze wyglądasz pięknie – zapewnił i pocałował czubek jej nosa. – Nie skazuj nas na takie życie, to okrutne.

Nie odpowiedziała, po chwili opuścił więc ramiona i patrzył na nią smutno.

Sama nie wiedziała kiedy z jej oczu znowu popłynęły łzy.

– Proszę, nie płacz – usłyszała jego zduszone westchnienie.

Odwrócił się i oparł o barierkę. Bał się, że jeśli jeszcze raz zobaczy jej łzy, nie będzie w stanie zapanować nad sobą. Jakaś żelazna obręcz ścisnęła mu gardło i pomyślał, że tak już pewnie będzie przez całe życie.

Zerknął na nią jeszcze raz, żeby zapamiętać ten widok na zawsze, i pomyślał, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak smutno i pięknie.

– Nie prowadź auta, dopóki się nie uspokoisz – odezwał się martwym głosem.

– Dobrze – obiecała.

Opuścił głowę i przeczesał włosy drżącą dłonią. Nie rozumiał, jak mógł tak po prostu stać i pozwolić jej odejść. Wiedział jednak, że nie może postąpić inaczej.

Po chwili usłyszał szum silnika, uniósł wzrok i patrzył, jak odjeżdżała.

Chciał ją znienawidzić, ale nie potrafił. Za bardzo ją kochał.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Steve chodził tam i z powrotem po werandzie, z telefonem w jednej ręce i butelką piwa w drugiej. Była sobotnia noc. Ekipa budowlana wreszcie odjechała, a pozostałym pracownikom dał wolne. Był sam, jeśli nie liczyć bydła i Noche. Zwykle nie miał nic przeciwko samotności, ale dziś był w fatalnym nastroju. Ciągle nie mógł zapomnieć Amy, jej twarzy i oczu.

Do licha, był głupcem. Nie powinien był nawet spoglądać na blondynkę z takimi smutnymi oczami. A tym bardziej pozwolić, żeby się w niej zakochał.

Targały nim sprzeczne uczucia. W jednej chwili chciał do niej zadzwonić, a zaraz potem upić się do nieprzytomności. Okrążył werandę kilka razy, aż w końcu się poddał. Wybrał jej numer i słuchając jednostajnego, przerywanego dźwięku, wyobrażał sobie, jak wpatruje się w wyświetlacz telefonu. Potem przyszło mu do głowy, że ona może być teraz z innym mężczyzną i zagryzł wargi aż do krwi.

Wiedział, że nawet jeśli już nigdy nie będą razem, nie uwolni się od tego uczucia.

Nie miał pojęcia, co naprawdę czuła. Wiedział jedno – jemu zależało na niej tak straszliwie, że nie potrafił sobie z tym poradzić.

Do diabła z nią! Wyłączył telefon i chwycił butelkę. Opróżnił ją do ostatniej kropli i rzucił na podjazd, aż rozbiła się na kawałki.

Chwilę patrzył na błyszczące w świetle księżyca odłamki szkła, a w końcu usiadł w fotelu i ukrył twarz w dłoniach. Znowu miał złamane serce. Jak tamtym razem, z Madison. Tylko że teraz doświadczył prawdziwej miłości. Wątpił, by kiedyś udało mu się je posklejać.

Wpatrywała się w napięciu w numer Steve'a na wyświetlaczu, a w końcu przycisnęła telefon do bijącego serca. Nie potrafiła go odebrać. Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę przez co przechodziła? Nie mogła spać, jeść, pracować.

Tylko dwie kwestie uległy poprawie. Po pierwsze, relacja z matką, z którą teraz rozmawiała codziennie. Wreszcie mogła bez oporów cieszyć się jej uczuciem i troską. Matka umiała słuchać, a ktoś taki był jej teraz niezwykle potrzebny.

– Zadzwoń do niego – radziła. – Czemu nie spróbujesz, kochanie?

– Nie potrafię, mamó. Za bardzo się boję.

Poza tym rodzina Lexi wreszcie jej wybaczyła. Matka opowiadała, że Robert Vale zadzwonił do niej, powiedział, że czytał artykuły w prasie i zrozumiał, jak niesłusznie winił Amy za śmierć Lexie. Tłumaczył, że niemal oszalał z bólu po śmierci córki, ale teraz wreszcie odzyskał spokój ducha i pytał, czy może coś zrobić dla Amy.

– Rozumiesz, przebaczył ci – powtarzała matka, a Amy nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Może już czas, żebyś i ty przebaczyła sama sobie. Dlaczego nie zatelefonujesz do Steve'a?

W głowie wciąż dźwięczało jej to pytanie. Może rzeczywiście matka i tym razem miała rację? Szybko wybrała jego numer, zanim znowu opanuje ją strach.

– Amy?

Usłyszała w jego głosie tyle bólu, że natychmiast stchórzyła i rozłączyła się. Przez długą chwilę siedziała na krześle przy stole w kuchni i trzymała twarz w dłoniach.

Jej mieszkanie spowijała cisza, po raz pierwszy od dawna wolne od duchów.

– Lexie? – wyszeptała, jakby nie mogąc uwierzyć w ten nagły spokój.

Lecz w jej myślach nie pojawiła się twarz przyjaciółki pod wodą. Zamiast tego zobaczyła Lexie pędzącą na swoim ulubionym koniu – Smokym. Obok niej jechał Steve na Noche.

Podjechali do Amy, która siedziała na ławce nad stawem. Lexie zsiadła z konia i wzięła ją za rękę. Gdy podchodziła, jej twarz rozświetlał dziwny blask. Wzięła ją za rękę i przez długą chwilę stali wszyscy w ciepłym kręgu światła.

Po kilku sekundach wizja odpłynęła, a Amy nagle poczuła się lekko, niewiarygodnie lekko i spokojnie.

Wstała i spojrzała w stronę basenu. Nagle poczuła się tak, jakby była uwięziona w swoim mieszkaniu. Zapragnęła wyjść, znaleźć się wśród ludzi i żyć pełnią życia.

Zadzwoiła do Betsy, a potem nawet do Rose, ale nie odbierały. Widocznie wszyscy mieli swoje życie, tylko nie ona.

Przeszła do sypialni, wyciągnęła z szafy obcisłe dzinsy i biały top. Jej czarne kowbojskie buty haftowane w czerwone różyczki stały w kącie. Znów w komplecie, bo kilka dni temu Jeff zjawił się z drugim.

Naciągnęła buty, uczesała włosy, chwyciła kluczyki do samochodu i spojrzała w lustro. Wyglądała na niezłą laskę – gorącą i dziką. Jak tej nocy, kiedy poznała Steve'a.

Był sobotni wieczór. Jaka kobieta siedzi w domu w sobotni wieczór?

Nie umiała żyć ze Steve'em, ani bez niego, ale nie mogła też zostać ani sekundy dłużej w miejscu, gdzie się kochali. Musiała go zostawić dla jego

własnego dobra. Kiedyś jeszcze jej za to podziękuję. Zasługiwał przecież na kogoś lepszego.

Nie mogła dłużej o tym myśleć. Szybko wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie. Nie miała pojęcia, dokąd jedzie, aż znalazła się na parkingu na tyłach „Shiny Pony”.

Odetchnęła głęboko i dłuższą chwilę zastanawiała się, czy nie pojechać gdzie indziej. Wiedziała, że jak tylko przestąpi próg tego baru, wszystkie wspomnienia ożyją.

A może właśnie, wbrew pozorom, był to dobry ruch, pomyślała nieoczekiwanie. Może, jeśli będzie dość silna, żeby wytrzymać tam pierwsze pięć minut, zdoła zasypać dawne wspomnienia nowymi przeżyciami i to pomoże jej wyrzucić Steve'a ze swojego serca? Ale czy tego naprawdę chciała?

Z trudem zdołała się opanować. Nabrała powietrza w płuca i weszła do baru. W końcu, niezależnie od tego, czyj to lokal, kobieta ma prawo do zabawy!

Jeff uśmiechnął się na jej widok.

– Cześć, ślicznotko! Ładne masz buty – zaśmiał się. –I wyglądasz jakoś inaczej, taka zrelaksowana.

– Dziękuję – odpowiedziała machinalnie.

Zrelaksowana? Czowała się raczej rozdarta i zagubiona, jakby zupełnie nie panowała nad swoimi uczuciami.

– Czego się napijesz, piękna?

– Poproszę flirite – powiedziała zdecydowanie.

Jeff przyrządził drinka i mrugnął porozumiewawczo, stawiając go przed nią. Potem zdjął fartuch i zniknął gdzieś na zapleczu. Jego miejsce zajął inny barman, którego nigdy wcześniej nie widziała.

– Gdzie Jeff? – spytała rudowłosego chłopaka z kolczykiem w wardze.  
– Coś taka ciekawska... – mruknął. – Zrobił sobie przerwę. Podać coś?  
– Tak, jeszcze jedną flirite, gorąco tutaj. Muzyka dudniła miarowo, bezwiednie wybijała butem jej rytm.

– Chyba masz ochotę zatańczyć, kowbojko – usłyszała tuż przy uchu niski męski głos. Obróciła się i natychmiast ogarnęło ją gorzkie rozczarowanie. To nie był Steve. Przed nią stał młody kowboj w czarnym Stetsonie.

– Jasne – odparła niepewnie.

Ruszyła z nim na parkiet i chociaż tańczyła żywiołowo i prosili ją do tańca także inni, nie potrafiła pozbyć się dziwnego uczucia oczekiwania. Ani pobudzający rytm muzyki, ani taniec nie zagłuszyły jej niepokoju i tęsknoty.

W pewnym momencie uświadomiła sobie wreszcie, że przyszła tu tylko dla Steve'a. Tylko jego potrzebowała, chciała tańczyć tylko z nim, dlatego każdy kolejny partner przynosił jej rozczarowanie. Pragnęła, by Steve był tuż obok, by ją objął i kołysał w takt muzyki, jak tamtej pierwszej, magicznej nocy. Jakże była nierozsądna, nagle ją olśniło, że zawsze chciała za niego wyjść i być razem z nim, żeby troszczyć się o siebie wzajemnie nawet do końca życia i razem się zestarzeć. Dlaczego więc mu odmówiła?

Kilka piosenek potem zamarła. Zobaczyła w drzwiach wysoką, barczystą postać i ciemne oczy obserwujące ją wzrokiem drapieżnika. Zaskoczona, nie chciała uwierzyć, że mógłby to być Steve. Nagle jej nogi zrobiły się miękkie i przestały się poruszać w rytm muzyki.

Steve. A jednak tu przyszedł.

Chciała podbiec i rzucić mu się w ramiona, ale wyglądał tak mrocznie i chłodno, że się wystraszyła.

Przeszło jej przez głowę, że mógł ją zacząć nienawidzić, tak jak się tego obawiała. To byłby okrutny żart losu – gdy Robert Vale wreszcie jej wybaczył, wzbudziła nienawiść w kimś innym.

Przymknęła oczy, zbyt poruszona, aby zachowywać się rozsądnie. Kiedy je otworzyła, Steve stał ledwie kilka centymetrów od niej i wpatrywał się w nią intensywnie.

Jak aktorzy w kiepskim filmie, stali naprzeciwko siebie i żadne nie spuszczało oka z drugiego, z całych sił starając się panować nad sobą.

Nagle Steve dał znak orkiestrze i muzyka umilkła. Nieoczekiwana cisza niemal dźwięczała jej w uszach.

– Hej, facet... – Wysoki kowboj, który z nią tańczył, skrzywił się z niezadowoleniem. – My tańczymy!

– Raczej tańczyliście – poprawił go Steve, nie spuszczając wzroku z Amy. Po chwili wyciągnął rękę i jednym ruchem przyciągnął ją do siebie. – Ta pani jest teraz ze mną.

Kowboj poczerwieniał i nabierał już powietrza w płuca, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo otoczyli go ludzie z obsługi, posadzili w kącie i natychmiast dali darmowe piwo.

– Co ty sobie właściwie wyobrażasz, tańcząc tak z obcymi facetami? – spytał cicho.

– Nie wiem. – Nie potrafiła wymyślić nic błyskotliwego. Jego bliskość sprawiała, że na przemian oblewały ją fale zimna i gorąca. – Chyba szukam dobrej zabawy.

– Zła odpowiedź, dziecińco – szepnął, patrząc jej w oczy.

Uśmiech zadrżał na jej wargach.

– No, to może... Szukam ciebie?

– Tak lepiej – szepnął jej do jej ucha. – Dużo lepiej.



W następnej chwili objął ją i jego usta zamknęły się zmysłowo na jej wargach. Poczwała zapach wody kolońskiej, bijącą od niego męskość i chłonęła to wszystko całą sobą. Tak bardzo za nim tęskniła! Teraz jej zmysły obudziły się gwałtownie i sprawiły, że znowu cała płonęła.

– Potrzebuję cię – wyszeptała, wtulając się w niego. – Nie masz pojęcia, jak bardzo. Nie mogę żyć bez ciebie, nie mogę oddychać... Ostatnie tygodnie to było prawdziwe piekło.

– A więc wreszcie to przyznałaś – roześmiał się głośno, aż kilka osób odwróciło się w ich stronę.

– Och, nie gadaj już, tylko mnie pocałuj!

– Jak sobie życzysz! Na twoje rozkazy, do końca życia, skarbie!

Wsunęła palce w jego ciemne włosy i przyłgnęła do niego całym ciałem. Jak cudownie było czuć znowu jego gorące wargi! Ciało Amy przypomniało sobie wszystkie rozkoszne chwile, które razem przeżyli i niecierpliwie domagało się więcej.

– Dlaczego nie odebrałaś telefonu? – spytał chrapliwie.

– Bardzo się boję, że umrzesz – wyszeptała drżącym głosem. – Jeśli mnie pokochasz, umrzesz, wiem to.

– Kiedyś na pewno – zgodził się. – Wszyscy kiedyś umrzemy. Ale szybciej by mnie zabiło, gdybym nie mógł być z tobą. Wiesz o tym, prawda?

Kusząco przebiegła palcami po jego szerokiej klatce piersiowej.

– Chodźmy już stąd – zaproponowała cichym głosem, szepcząc mu wprost do ucha.

Wziął ją na rękę, a wtedy wszyscy goście zaczęli głośno bić brawo. Jeff śmiał się szeroko i uniósł kciuk w radosnym geście.

– To Jeff powiedział mi, że tu jesteś.

– Domyślam się. I jestem mu za to dozgonnie wdzięczna. – Posłała Jeffowi głośnego całusa, a potem sięgnęła po kapelusz Steve'a i pomachała wszystkim na pożegnanie.

\*

– Który to już raz? – westchnął Steve kilka godzin później, leniwie pieszcząc jej piersi.

Amy ziewnęła i przeciągnęła się pod kołdrą.

– Nie liczyłam – mruknęła zmysłowo. – To faceci mają obsesję na tym punkcie. Ja wiem tylko, że jestem szczęśliwa i bardzo usatysfakcjonowana... W tej chwili – drażniła go.

– Zapewnię ci wiele takich chwil, jak wyjdiesz za mnie – obiecał. – Wiesz, że bardzo tego pragnę.

– To ja sterowałam wtedy łodzią, kiedy zginęła Lexie – powiedziała z bólem.

Usiadł, przytulił jej głowę i pogłaskał włosy.

– To był wypadek.

– Uderzyłam w kłodę i wyrzuciło nas za burzę

– mówiła dalej. – Ja miałam kamizelkę, a Lexie nie. A potem szukaliśmy jej całymi dniami...

– Czasami życie nie jest sprawiedliwe – tłumaczył łagodnie. – Żał mi Lexie, ale jeszcze bardziej żał mi ciebie.

– Wiesz, że jej ojciec wreszcie mi wybaczył? – spytała przez łzy.

– Czas więc, żebyś i ty wreszcie sobie wybaczyła.

Wtuliła się w jego ramiona i powiedziała cicho:

– Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciała. Staram się.

– Wyjdź za mnie – poprosił.

– Nie mam prawa być aż tak szczęśliwa – mówiła, przesuając dłońmi po jego wspaniałym ciele.

– Ależ masz!

– Wprost nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Lepiej uwierz – przekonywał żarliwie.

– Zasługujesz na szczęście. Jesteś cudowną kobietą i czas, żebyś zaczęła żyć normalnie, nauczyła się korzystać z życia. Kocham cię i zamierzam sprawić, że będziesz się czuć coraz lepiej.

– Już tak jest – zapewniła.

– Czasami ból uczy nas więcej, niż mogłoby nauczyć szczęście – mówił, nie przestając jej pieścić.

– Tak bardzo bałam się kogoś pokochać... Aż spotkałam ciebie i wszystko wymknęło się spod kontroli.

– Tak właśnie się zdarza, gdy ludzie się kochają – wyjaśnił z uśmiechem. – Co byś powiedziała, gdybym, gdybyśmy – poprawił się – spróbowali kolejny raz?

– O czym myślisz? – spytała przekornie.

– Czy o tym samym, co ja? Dlaczego tak bardzo lubisz się powtarzać?

– A mówiłaś, że nie liczysz – drażnił się.

– Bo nie. Czy to ma jakieś znaczenie? Dla nas?

– Nie – odpowiedział żartobliwie.

– Brak umiejętności liczenia to nie jest moja jedyna wada – westchnęła. – Muszę też przyznać, że nie wierzę w szczęśliwe zakończenia.

– Cóż, w tym przypadku inne rozwiązanie nie wchodzi w grę – zapewnił. – Kocham cię, ty też mnie kochasz i zrobię wszystko, żeby to się nie zmieniło.

– Odpędziłeś moje demony – przyznała cicho.

– Był już najwyższy czas – mruknął.

Pochylił się nad nią i po chwili znowu poczuła jego gorące, namiętne usta. I ręce, które niecierpliwie błądziły po jej ciele. Rozmarzyła się, całując go. Po raz pierwszy od dawna była w stanie uwierzyć, że spełnią się jej dziewczęce sny. W jego ramionach świat był pełen nieskończonych możliwości. Nie bała się patrzeć w przyszłość. Chciała ją przeżyć razem z nim i cieszyć się tym, co przyniesie.

Wiedziała, że zawdzięcza to jego miłości. To ona odmieniła jej życie i nappełniła odwagą do podejmowania nowych wyzwań.

– Wyjdę za ciebie – wyszeptała.

– Zwyciężyłem! – zawołał głośno, a jego głos pełen był radosnego tryumfu.

– Miłość zwyciężyła. I nie wiesz nawet, jak bardzo mnie to cieszy.

– Gotowa więc na kolejny raz?

Zaśmiała się i pocałowała go. Jej pragnienie było zbyt silne, żeby odpowiadać. Zamknęła oczy i uległa sile jego namiętności.

## EPILOG

– Co za wspaniała rodzina – powiedziała Amy, patrząc na jego bliskich. – Masz bardzo przystojnych braci, piękną siostrę i bardzo miłych rodziców.

– Jasne, że są przystojni – zgodził się. – Dwaj z nich to moje klony.

– Och, tylko nie klony, to wyjątkowo okropnie brzmi.

– Szczęściarze – westchnął zabawnie. – Wyglądają dokładnie jak ja. Musisz jednak przyznać, że jestem najbystrzejszy z nich, prawda? Bo znalazłem ciebie.

– Chyba trochę przesadzasz – zaśmiała się.

– Jak każdy Teksańczyk. Ale nie wtedy, kiedy mówię, że cię kocham.

Nie powiedział nic więcej, bo do pokoju weszła Rosita Perez ze srebrną tacą zastawioną kieliszkami szampana.

Steve sięgnął po kieliszki i podziękował Rosicie. Nie odpowiedziała, wyraźnie czymś zatroskana. Wiedział, jakie zdolności ma Rosita i zamarł przestraszony. Czyżby zobaczyła, że coś złego czai się w ich przyszłości?

– To miło ze strony Ryana i Lily, że zorganizowali nasze przyjęcie zaręczynowe – mówiła Amy, nie zdając sobie sprawy z toku jego myśli. – Matka jest zachwycona. I taka dumna, jakby to ona nas połączyła.

– Rzeczywiście, zauważyłem, że odkąd przyjechała, nie odstępuje Lily.

– Ryan wygląda na zmęczonego, nie uważasz? – zapytała zatroskana.

– Nie sędzę – odparł krótko. Nie chciał przyznawać, że za każdym razem, kiedy widział Ryana, coraz bardziej się o niego martwił.

– To dla niej ogromne przeżycie – ciągnęła Amy. – Zawsze bardzo chciała poznać Ryana, jest taki sławny...

Steve spojrział znowu na twarz przyjaciela i pomyślał, że jest bledszy nawet od Kingstona Fortune'a, założyciela rancza, uwiecznionego na starym portrecie. Pewnie ciągle martwi się tą sprawą z topielcem. A może ma inne kłopoty?

– Wszystko w porządku? – Amy chwyciła go za ramię i spojrzała badawczym wzrokiem.

Nie chciał teraz wspominać o swoich niepokojach. To było jej święto i zasługiwała na to, aby nic go nie zakłóciło.

Wciąż jednak pamiętał smutek na twarzy Lily i drzenie dłoni Ryana, gdy pokazywali rodzicom Amy portret Kingstona i opowiadali historię rancza. Miał wrażenie, że Ryan stracił gdzieś ten krzepki wyraz twarzy i niemal młodzieńczy wigor, którym dotąd emanował. Coś go dręczyło.

Steve miał nadzieję, że ciało tego nieszczęśnika wyłowionego z jeziora zostanie szybko zidentyfikowane, zabójca aresztowany, a Ryan oczyszczony z zarzutów. Nie podobało mu się to, że śledztwo w tej sprawie zaczyna zajmować ludzi bardziej niż nadchodząca uroczystość uhonorowania Ryana nagrodą Hensleya–Robinsona.

– Za szczęśliwą parę! – usłyszał nagle głos Ryana i zobaczył uniesiony kieliszek.

Wszyscy powtórzyli toast, a Steve przytulił Amy i na chwilę zapomniał o swoich lękach.

Uśmiechała się do niego, wyglądała tak ślicznie, że serce niemal wyskoczyło mu z piersi ze wzruszenia. Był dumny, że ją zdobył.

Ostrożnie odstawił kieliszek i objął ją. Kiedy dotknął jej ust, poczuł znów ten sam dreszcz, który przeszył go już wtedy, gdy pierwszy raz zobaczył ją w barze.

## ***HISTORIA RODZINY FORTUNE***

Historia rodziny Fortune zaczyna się pewnego mroźnego poranka w październiku 1918 roku. Na progu małej farmy w stanie Iowa Dora i Hobart Fortuneowie znajdują niemowlę. Dziecko ma znamię w kształcie korony, co mogłoby świadczyć o jego arystokratycznym pochodzeniu, dlatego Dora i Hobart nadają mu imię Kingston.

Oprócz adoptowanego Kingstona Hobartowie mieli jeszcze piątkę własnych synów Zekea, Marka, Bena, Caleba i Johna. W kolejnych tomach Sagi będziecie mogli przeczytać o losach wnuków Marka.

Kingston dorobił się fortuny pracą własnych rąk. Jako osiemnastolatek opuszcza dom i znajduje pracę w firmie budowlanej Josiaha Talbota, człowieka zaradnego i bogatego, ale też okrutnego, który w dodatku jest fanatykiem religijnym. Josiah ma jednak miłą i niewinną córkę, w której Kingston szybko się zakochuje z wzajemnością. Młodzi obawiają się gniewu Talbota, dlatego uciekają do St. Louis. Biorą ślub, wkrótce na świat przychodzi ich syn Teddy.

Wybucho II wojna światowa, Kingston zostaje powołany i wysłany na front europejski. W tym czasie jego żona umiera na zapalenie płuc, a teść porywa małego Teddyego. W Złotej Dynastii poznamy jego dalsze losy.

Po powrocie do Stanów Kingston odwiedza wdowę po towarzyszu broni, Selene Hobbs. Szybko się w sobie zakochują i biorą ślub. Selena prowadzi w Teksasie małe hodowlane ranczo, które wkrótce dzięki zaradności Kingstona staje się jednym z największych w okolicy. Nazywają je Dwie Korony, na cześć znamienia Kingstona. Kingston mądrze inwestuje zarobione pieniądze, nie skupia się jedynie na hodowli.

Nigdy nie próbował odszukać biologicznych rodziców, za rodzinę uważa Fortuneów, którzy go wychowali. Kilka razy zgłosił się do niego



Travis Jamison. Twierdził, że jest bratem przyrodnim Kingstona. Kingston szybko ustalił, że Travis prowadzi bardzo podejrzane interesy na Bliskim Wschodzie, dlatego też nie uwierzył w jego opowieści.

Kingston i Selena mają troje dzieci córkę Mirandę oraz synów Camerona i Ryana. Miranda próbuje robić karierę w Hollywood, Ryan i Cameron prowadzą rodzinne interesy.

Obaj synowie mają liczne i skomplikowane awantury miłosne, ale w końcu obaj się żenią z córkami sąsiada. Cameron z Mary Ellen Lockhart, Ryan z Janiną Lockhart.

Kingston dzieli następująco majątek Cameron będzie zarządzać rodzinnymi firmami, a Ryan ranczem.

Po śmierci rodziców to Ryan zostaje głową rodziny. Jego żona Janine umiera, osieracając piątkę dzieci: Matthew, Zanea, Dallasa, Vanesse i Victorię. Ryan nie zaznał wiele szczęście w kolejnym małżeństwie, ponieważ Sophia Barnes okazała się wyrachowaną materialistką. Los jednak chciał, że po wielu latach Ryan spotyka swoją pierwszą wielką miłość Lilly.

Ważną rolę w kolejnych tomach powieści odegra wieloletnia gospodyni Fortuneów Rosita, która ma dar jasnowidzenia.

Serdecznie zapraszam do lektury pierwszego tomu zatytułowanego Dwie korony, a potem co miesiąc do lektury kolejnych książek.